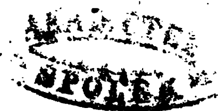



X LIBRIS
A D

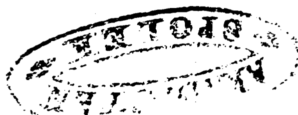

STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES



BRONISŁAW PRAWDOMOWSKI.

MEMENTO MORI.

Galilee vicisti.
Jul. Apostata.



Cena 3 złr.

LWÓW.
NAKŁADEM I CZCIONKAMI
drukarni „Gaz Nar." J. Dobrzańskiego i K. Gromana.
1879.

Bronisław Prawdomowski.

MEMENTO MORI.

Galilee vicisti.
Jul. Apostata.

Cena 3 złr.

LWÓW.
NAKŁADEM I CZCIONKAMI
drukarni „Gaz Nar.“ J. Dobrzańskiego i K. Gromana.
1879.

Parafraza z Deotymy.

Cóż po takim drzewie,
Co nie poznane z swych przymiotów zginie
Śród niedostępnej nikomu pustyni,
Choćby też ono nawet cedrem było,
Lub też daktyle soczyste rodziło?...
To też z nas każdy na wzór tego drzewa
Po śmierci zniknie w zapomnienia toni,
I nie dosięgnie *elizejskich* błoni, —
Gdy nie pomyśli wcześnie o obsiewie
Społecznej grzędy sobie powierzonej;
I, — gdy uprawą należytą onej
Kwiatów i plonów nie wyprodukuje,
Któreby wsławić mogły jego imię. —
Kto przeto nie chce skazić się nicością
— A co niestety nie jeden z was czyni —
Ten rozgłos w świecie niech sobie zdobywa
Mądrością swoją, albo też miłością. —
Lecz tą mądrością, co ciemnym odkrywa
Drogi niezbędne do uszczęśliwienia,
I światłem prawdy wpływ fałszu wstrzymuje, —
I tą miłością, co serca rozgrzewa
Do wielkich czynów — i do poświęcenia.

„Polska w pieśni“. *Lech.* *Str.* 84.



Gdy mimo mych starań te pieśni moje pod swym uprzednim tytułem — *Heloci XIX. wieku* dopiero w Październiku roku zeszłego na publiczną arenę wkroczyły, to jak o tem w wstępie do *Społeczno-Literackiego Fragmentu* *) wspomniałem, — drugą ich edycję na pomienioną arenę niezwłocznie wprowadzić postanowiłem. I dziś tę w świat wypuszczając uprzedni tych mych pieśni tytuł na — *„Memento mori“* zmieniłem, by grobowy dźwięk sentencji tej, dniem i nocą przed oczy zmaterjalizowanej europejskiej publiczności stawił: że i ją Caryzm w swe szpony schwyci, jeśli ta co rychlej — tak usankcjonowanej przez się zbrodni *Rozbioru* Ojczyzny naszej, jako też świeżo zadanej nam na Kongresie berlińskim przez *Archontów* swych zniewagi, co rychlej nie zgładzi. Ów Kongres bowiem co nietykalność wiary, mienia i narodowości Żydom i Mahometanom protokołami swemi zagwarantował — i to nawet w Rumunji, która z całą godnością od chwili utworzenia swego, drogą postępu kroczy - najlekkomyślniej *Adres Polaków przez Caryzm zgnębionych*, a wystawiający całą ohydę naszej niewoli — *ad acta* złożył.

Dział pierwszy społecznego dramatu w Konstantynopolu w roku 1876 rozpoczętego niedawno się skończył; nikt jednak pono z inteligentnych ludzi nie przypuszcza, by — ów dramat ostatecznie rozwiązanym został I zaiste jego finałem — co też za przewodnią myśl mego *Memento mori* wziąłem — będzie: albo utworzenie z narodowości polskiej tamy powstrzymującej wylewy Caryzmu... a która zapewni społeczeństwu dobrobyt i spokój, albo też przepowiedziana przez Twórcę *Nieboskiej Komedji* — *komuna*, a tem samem zdeptanie wszelkich społecznych świętości.

Z uprzedniego ustroju *Helotów XIX. wieku* li tylko śpiew drugi, to jest *Humoreskę z powodu wzięcia Ardahanu* —zaprawną wprawdzie owej epoki goryczą—lecz jako wiersz czysto okolicznościowy i z pozostałemi trzema śpiewami

---

*) patrz str. 19. „Ani z soli ni z roli, ale z tego co mnie boli“. Lwów 1879.

solidarnego związku nie mający do humorystycznych mych poezji zbiorku *Córka Neptuna i Olbrzym Północy* przeniosłem; — pozostałe zaś trzy śpiewy onych, troskliwie oczyszczone tak z pomimowolnych kilku historycznych zboczeń, jako też i z omyłek drukarskich, oraz wzbogacone nie tylko ostatecznym uprzednich historyczno-spółczesnych obrazów wykończeniem — boć wiele z nich w owych Helotach do szkiców na prędce rzuconych dla co rychlejszego ich wprowadzenia na plac boju w porównaniu z obecnemi zaliczone być śmiało mogą lecz nadto jeszcze i znaczną ilością zupełnie nowych epizodów — na które co piękniejszego *kararyjskiego marmuru* najstaranniej poszukiwałem — obecnie z całą śmiałością — bo w szacie bez skazy — na *Ołtarzu Ojczyzny* składam.

Ze śpiewu jednak pierwszego tej mojej Trylogji, to jest z *Odezwy Polaków do olśnionych Caryzmem Serbów*, jakkolwiek i ta do okolicznościowych wierszy zaliczoną by być również mogła, nie zwalniam... gdyż pieśń ta *Rodzicielką* mych Helotów była, a i dla tego również, iż pomienione w niej historjozoficzne poglądy rzeczywiście wychodnim punktem się stały tych prawd społecznych, które w obu następnych śpiewach światu przedstawiłem.

Jeśli przeto nie spółczesnej mi epoki przedstawiciele... to ufam Stwórcy, iż przyszłe przynajmniej pokolenia patrząc na ten przezemnie wzniesiony pomnik, zaliczyć go raczą do rzędu tych, które Horacy uczcił swym wiekopomnym wierszem: *Exegi monumentum aere perennius*.

Lozanna 14. Sierpnia 1879.

Przedmowa

do pierwszej „*Helotów XIX. wieku*“ edycji.

Rok 1876 pamiętnym w dziejach Europy pozostanie, prologiem dramatu odegranego w Konstantynopolu, w którym, na złudne wezwanie najzjadliwszego pono despoty, pierwszorzędne jej narody udział przyjęły, wysławszy nań co słynniejszych dyplomatycznych artystów swoich. Widomą treścią prologu tego (istotny bowiem cel dramatu samego w ostatnim pono jego akcie się przejawi) było polepszenie i ustalenie losu chrześcjan w europejskiej Turcji zamieszkałych. Cel zaiste piękny, lecz czyliż prawdziwy? Czemuż jednakże nie rozciągnięto programu tego i na nas? Czemuż nie pomyślano o polepszeniu doli Polaków przez pomienionego despotę z całą zawziętością gnębionych? Czyż nie stokroć ohydniejszym w tym względzie od czcicieli Mahometa chrześcjanin, który z całą nienawiścią nad chrześcjaninem się pastwi, który mając dotąd w swem olbrzymim państwie nawet i bałwochwalców tłumy, nie o ich nawrócenie się stara, a znikczemnioną niewolnictwem chrystjanizmu schyzmę, przemocą chrześcjanom innych wyznań narzuca; który pseudo-filantropią swoją i podstępnym liberalizmem świat cały oszukiwać pragnie, — który, korzystając, iż wzrok społeczeństwa materjalizmem obecnie przyćmiony, egoistyczne cele swoje przeprowadza. Liczy on widocznie i na to, że zmysł społecznego słuchu również przytłumionym został i że krzyk rozpaczy naszej jest głosem wołającego na puszczy. A zaprawdę liczyć na to, ma on pełne prawo. Nie tylko bowiem jęczeć i sarkać on nam nieszczęsnym wzbrania, lecz nadto jeszcze, aby świat omamić, podpisywać nam każe dziękczynne adresy za swe błogie niby dla nas panowanie. Sybiru otchłanie czekają Polaka każdego za najmniejszą i w tym względzie opozycję. Lecz czemuż do-

tąd żadnego głosu obrony nie wzniesiono za nami? Czemuż nie przemówią za nami chociażby współbracia nasi, którym szczęśliwsze losy w udziale się dostały. I im zaiste nie dość znana niedola nasza. By przeto świat cały z obecnem naszem położeniem zapoznać, by mu dać prawdziwe o naszych mękach pojęcie, by go przekonać, że duch nasz nie upadł, że nie mniej od narodów w Turcji gnębionych na opiekę cywilizacji zasługujemy, — wyższa jakaś wola dała mi lutnię w rękę, abym bole nasze, abym uczucia serc naszych, tak dla Słowian, jak i dla całej ludykości wyśpiewał.

Smutne w pierwszym z mych śpiewów przepowiedziane Serbom następstwa, wkrótce się ziściły. I kto wie, czy wkrótce stado moskiewskich czynowników w swe niby przyjacielskie szpony kraiku tego nie pochwyci. Oby przynajmniej inne Bałkańskiego półwyspu ludy uwierzyć chciały prawdom przezemnie dla nich w drugim mym śpiewie ogłoszonych, by ohydę panslawizmu i niezbędność federalizmu poznały, i oby nakoniec europejskie narody jeśli nie z humanitarnych powodów, to przynajmniej z obawy, by Caryzm moskiewski przepowiedzianą przezemnie w trzecim śpiewie aureolą się nie opromienił, i Europy w kozacką nie przekształcił, nakłonić się co prędzej dały do wzniesienia tamy przeciw temu coraz silniej na Zachód pędzącemu uraganowi ciemnoty i niewoli.

Gdyby jednak te pieśni moje sympatycznego oddźwięku w sercach szczęśliwszych współbraci naszych i parlamentarnych Europy narodów nie wywołały, a tem samem nieszczęśliwej ojczyźnie naszej żadnej ulgi nie przyniosły, to niech natenczas pozostaną one manifestem do akt potomności podanym, że duch nasz i na rusztowaniu, od lat piętnastu blisko przez Moskwę dla Polski wzniesionem, wiary w posłannictwo swoje i nadziei w miłosierdzie Boże nie stracił, i że dopokąd tylko sił mu starczy, powierzonego sobie stanowiska nie odstąpi.

Lozanna 4. Października 1877.

Gdy po dziś z powodu niezależnych odemnie przyczyn niniejszy utwór m j publiczności nie jest znanym, to do uprzedziej pr edmowy następny dodatek dołączyć za niezbędne uważam.

Przeczucia moje niestety po części się już spełniły. Ohydny Caryzm wsparty olbrzymiemi hordami, korzystając z niepojętej apatji parlamentarnych narodów, pokonał Turcję Bałkany mu już hołdują — Carogród wkrótce pastwą jego stać się łacno może. Lecz czyż to koniec tryumfów jego? Wkrótce i Tatry czołem mu uderzą — czasu on bowiem darmo nie traci, i przy pośrednictwie opłacanych przez się siepaczy nie tylko w ga etach i innych pismach, lecz nadto jeszcze przez tajnych ajentów i w państwach ościennych wielkość posłannictwa swej Pseudo Rusi, oraz złudne nadzieje przyszłego pod jej skrzydłami szczęścia, bezustannie szerzy. Dowodem tego niech posłuży następny z moskiewskiego tłumaczony wiersz, który w krociowych egzemplarzach w kraju przy pośrednictwie pism perjodycznych i śród sąsiedzkich Słowiańskich ludów pod koniec 1877 roku rozpowszechnionym został pod tytułem: „*Słowianin*“ (Arystow).

Półksiężyc smutne swe oblicze skrywa
Na łożu śmierci Prorok dogorywa,
Poranek świetny dla Słowian już świta
I zorza Wschodu radośnie go wita!
Mgły się rozwiały,
Znikł nocy cień,
Ranek wspaniały
Zwiastuje nam dzień!

Grzmią już północne surmy, barabany,
Wojenne trąby do boju wzywają,
Dzień to dla Słowian dawno pożądany,
Losy szczęśliwe dla nich się zbliżają!
To Ruś tak kroczy
Na pomoc Wam!...
Wróg krwią się zbroczy
Z śmiertelnych ran!

I prawa święte człowiekowi dane
Zgnębionym braciom Ona wnet powróci —
I przez Nią szczęście będzie Wam zjednane...
Wolności wroga Ona w otchłań zrzuci!
To Ruś tak leci!...
Więc wam zaświeci
Wolności tron,
A wrogom zgon!..

I nasza w końcu przyszła kolej przecie!...
Słowiańska Sława zagrzmi znów na świecie,
Świat cały pozna dzielne nasze plemię —
Zakwitną wkrótce wolne nasze ziemie!...
Tatrom, Bałkanom
I Wszech-Słowianom
To dzień wspaniały —
To tryumf chwały!...

Jaką zaś dolę, co za społeczne prawa i swobody owa pseudo-Ruś (Moskwa), a rzeczywiście podstępny Caryzm dla otumanionych przezeń ludów w przyszłości zapewni, oby to wszystko ci nieszczęśni z mych społeczno-historycznych śpiewów co rychłej rozpoznać mogli; a wówczas niezawodnie ze wstrętem na Caryzm spoglądać będą.

Dnia 10. Lutego 1878 roku.

ODDZIAŁ PIERWSZY.

Do braci Słowian w europejskiej Turcji zamieszkałych.

Do . . . .

Miłością kraju duch mój podniecony,
Nowe z mej lutni wydobywa tony.
Te ci poświęcam — choć ich nuta smutna,
Helotów bowiem dotąd go okrutna
Dręczy niewola — abyś z nich poznała,
Że dotąd ogień w moim sercu pała;
Że kocham szczerze z młodzieńczym zapałem,
Cokolwiek tylko w życiu ukochałem.
Pozwól mi przeto uwielbiać i siebie
I marzyć o tem, że ubłagam ciebie.
Iż raczysz zostać mym ziemskim aniołem,
I że kraj wspierać będziesz ze mną społem.
Dźwięków bowiem jeszcze wiele
Z lutni mojej wysnuć mam,
Wątpię przeto mój aniele,
Czy podołam temu sam.
Słowa prawdy siać mi dano
Pośród ciemnych niemal hord
I świat ostrzedz mi kazano,
Że mu grozi gwałt i mord.

Od dzieciństwa gardzę złotem,
Powszedniego dość mi chleba,
I snadź za to z łaski nieba
Wyższym szczycę się polotem.
Dla mych przodków przytem ziemi
Chciałem wznowić *Trzeci Maj*,
Wesprzej mię więc skrzydły swemi
I swą rączkę w pomoc daj!
Zacna krew w twych żyłach płynie,
W świętej przodków wzrosłaś wierze;
Szczęściem przeto ten zasłynie,
Kogo kochać zechcesz szczerze. —
Obdarz mię więc sercem swoim,
Racz aniołem stać się moim;
A gdy będziesz wiecznie moją,
Uszczęśliwię przyszłość Twoją.
Wiek mi srebrem głowę pruszy,
Lecz krew w sercu mam — nie wodę;
Wielbię przeto Twą urodę
I przymioty Twojej duszy.
Wielbię miłą postać twoją
I twe pełne ognia oczy;
Drogim mi twój głos uroczy,
Aureolą bądź więc moją!
A gdy będziem połączeni,
Życie ci się rozpromieni;
Ukołyszę cię pieśniami
I otoczę pieszczotami.
Wieniec z laurów Tobie splotę
I Twe wdzięki, Twoją cnotę
Wiecznie światu głosić będę
I hołd jego ci zdobędę.

Z swej miłości dla ojczyzny
Z lat dziecinnych już jaśniałaś,
I już nieraz osładzałaś
Wciąż wznawiane onej blizny.
    Wsparty wówczas ręką Twoją
    I Twem sercem pokrzepiony —
    Szczytniejszemi pono tony
    Wyśpiewałbym tę pieśń moją.

Śpiew pierwszy.

Odezwa Polaków do olśnionych caryzmem Serbów.

Dnia 22. września 1876 roku.

  Jakimże szałem wzrok się wasz osłonił?
Niebaczni bracia z nad Dryny, Dunaju,
Że car moskiewski tak łacno was skłonił
Wystawić losy ojczyzny kochanej,
Dolę swych rodzin i dobrobyt kraju
Na pole walki przezeń wywołanej.
Rad on się chlubi swym liberalizmem,
Swą filantropją i serca czułością,
Ale ohydnym swoim despotyzmem,
Nienasyconą zaborów chciwością,
Swym religijnym pseudo-fanatyzmem
I niegodziwym, wstrętnym centralizmem,
Mógłby on zaćmić każdego tyrana!
Knutem swych przodków on już nie panuje,

Krwi jednak ludzkiej wcale nie żałuje —
A wsparty zgrają zbirów i żołnierzy,
Granice państw swych bezustannie szerzy!
Niech was otrzeźwi Polska nieszczęśliwa,
Tak barbarzyńsko przez niego znękana,
Że już jej braknie i kawałka chleba
Za to, że śmiała marzyć o przeszłości,
Że mieć pragnęła cień samoistności.
Nowych mu ofiar widocznie potrzeba!
Carska więc ręka zawsze skąpa, chciwa,
Gdyż tyle dziatek ma do wykarmienia,
I tylu krewnych do wyposażenia;
Złoto garściami sypie wam pod nogi.
I ten, co wszelki objaw wolnej woli
Bez miłosierdzia na Sybir wysyłał,
Z litości niby dla ludzkiej niedoli
Swych *dobrowolców* *) tłumy wam nasyłał.
Czułością dla was ten nasz *Olеś Drugi*,
Przed całym światem obecnie się chlubi,
Lecz filantropją chce on świat omamić.
Żąda on niby polepszenia doli
Dla współplemiennych w Turcji dziś gnębionych,
Uprzednio jednak przezeń podburzonych, ([1])
A skrycie szuka do Stambułu drogi.
Świat już niełacno da się otumanić,
Łudzić się dłużej pewno nie pozwoli:
Krew przeto wasza rzekami popłynie,
Ojczyznę waszą zamienią w pustynię!
Lecz dyplomacji gdy świetna powaga
Sile przed prawem pierwszeństwo dziś daje,

---

*) Ochotników.

Gdy dłoń igraszką są dziś wątłe kraje,
Gdy absolutyzm z dniem każdym się wzmaga,
Choć to zasady wcale już nie nowe,
— Boć i Kserksesy, również Tamerlany
Taką też dźwignią wspierali swe plany. —
A czyż nie w gruzach już olbrzymy owe?
Więc i szczęśliwe walk tych zakończenie,
Które wypłynąć z owych przyczyn może,
Na najsmutniejsze wpędzi was bezdroże.
Stracić możecie nawet i istnienie, —
Gdyż caryzm wówczas zmieni was w swe sługi;
Żartować bowiem on wcale nie lubi...
Zabawką przytem dłoń narodów prawa,
I istną ucztą każda walka krwawa.
Dał on wam złoto, wodzów, dobrowolców,
Tę istną zgraję żołnierzy i golców,
A z których pierwszych wbrew woli wysłano,
Złote zaś góry drugim obiecano...
Nie na to jednak, by wasz los osłodzić,
Lecz, by podstępnym swym planom dogodzić.
To też i wówczas — niby to z miłości —
Aby was wdrożyć do samoistności,
Na instruktorów — da wam czynowników,
Którzy was będą po moskiewsku zdzierać
I narodowość waszą poniewierać —
I w końcu przezwą garstką *buntowników*.
Repnin, Ignatiew — to bracia rodzeni,
Obyście przeto nie byli zgubieni!...
Czyż nie dość liczne i bez was ofiary
Złorzeczą carom przynoszącym dary?
Wszak ich opieka zawsze zgubną była!
I Polskę w otchłań ona też wtrąciła. —

I chociaż dotąd stu lat jeszcze nie ma,
Odkąd nas Moskwa w swoich szponach trzyma —
Skruszyła wszakże wszystkie nasze prawa —
Ta właśnie ręka dziś dla was łaskawa.
Wam jednak bracia, coście żyli stale
Od pięciu wieków pod władzą sułtanów,
Choć i w nich srogich mieliście tyranów,
Losy szczęśliwsze dostały się w dziale.
Macie rząd własny — przodków swoich wiarę —
Swą mowę — prawa — swe zwyczaje stare;
A nam nieszczęsnym skarby te zabrano.
I nawet marzyć o nich zakazano. —
Czyż pamięć waszych bohaterów w grobie,
Czyż cień *Jerzego*, co go *Czarnym* zwano,
Który swem męztwem Serbię ukochaną
Z przepaści dźwignął, a carom nie wierzył
I niechęć ku nim najżarliwiej szerzył
Śród swych podwładnych; dziś — w tak ważnej dobie
W was nie rozbudzą słusznej nieufności
Do tej moskiewskiej chytrej przebiegłości,
Która tylekroć już was poświęcała
Swych carów celom? — krew wasza się lała
I lać się może długie jeszcze lata
Po to, by Moskwa, wytkniętym jej torem
Przez cara Piotra, tron swój nad Bosforem
Raz ustaliwszy, — w każdą stronę świata
Mogła dowolnie swe zabory szerzyć,
A wówczas — tłumy mając na skinienie —
Urzeczywistni carów swych marzenie:
Oświatę przeto ze szczętem wypleni
I *Europę* na *kozacką* zmieni. —
Przestańcież Moskwie raz na zawsze wierzyć,

Zakończcie walkę — a węzły sesłemi
Złączcie się szczerze z sąsiadami swemi —
I wspólnie z niemi pracujcie wytrwale
Nad ostatecznym skruszeniem niewoli,
Nad ustaleniem swojej i ich doli...
Walka was zgnębi — laury da oświata,
Której im sułtan wzbraniał długie lata;
Gdyż w niej despotyzm wroga zawziętego
Widział i widzi dla wszechwładztwa swego
I rozwój onej powstrzymuje stale.
Niech odtąd Serbia ogniskiem jej będzie,
Prawdziwe światło niech rozsiewa wszędzie,
Chętną w tem pomoc dadzą wam narody,
Ogrzane dawniej tą jutrznią swobody.
One też Włochom dłoń swoją podały
I za swych braci chętnie ich uznały.
Niech Serbia nadal w caryzm już nie wierzy,
A federalizm niech gorliwie szerzy;
Z małych on bowiem tworzy wielkie siły,
Które olbrzymów moc nieraz kruszyły. —
Różnice wiary i narodowości
O miedzę z wami graniczących krajów,
Gdzie muzułmanizm gnębi ciemnych *rajów*,
Niech waszych starań nie oziębią wcale,
Gdyż wolność wyznań, gdy się gdzie rozszerzy —
Ta zaś z prawdziwej oświaty się rodzi
I z federacją zwykle w parze chodzi —.
Tam wnet fanatyzm zmienia się w braterstwo,
Tam zemsta — hańbą, a zbrodnią — morderstwo.
A co do drugiej? — tej plagi ludzkości,
Propagowanej przez mocarzy świata
Na to, by tłumy w uległości trzymać,

I ku swym celom snadniej ją naginać:
Która dozwala słabszych gnębić, zdzierać,
Byleby tylko ich despotyzm wspierać, —
A którą właśnie łudzą was Moskale.
To się nią każdy wkrótce rozczaruje.
Dość już — zaprawdę — ona krwi kosztuje!..
Ciemnota bowiem, co we wszystko wierzy,
Nie mogąc wroga rozróżnić od brata —
Masy już ofiar dla niej poświęciła! —
Świat się przekona, że *chytrość* i *siła*,
W urocze wprawdzie szaty przyodziane,
Tym dźwięcznym mianem zostały przezwane. —

Śpiew drugi.

O narodowości, panslawizmie i o społecznym rozwoju.

CZĘŚĆ I.

Narodowością od lat dawnych zwano.
Rodowe cechy słynniejszych narodów:
I w ten z nich wieniec, jak perły, wplatano
Pomiędzy kwiaty z ich pól i ogrodów:
Ubiory, język, zwyczaje, obrzędy,
Główne narodu skłonności, przymioty
Domowe jego i publiczne cnoty.
Skarb to rodzimy, — gdyż z matczynem mlekiem
Od niemowlęctwa z jej piersi wyssany!...
Któżby go przeto szczerze nie miłował.

Dorosłym z dziecka stawszy się człowiekiem?...
I któżby w sercu swoim nie przechował
Choćby w purpurę był też przyodziany,
Owych relikwii i ojczystej grzędy,
— Co dlań wdzięk miała *Hesperyd-Ogrodu*,
Boć jej urokiem pierś swą karmił z młodu,
Boć mu jej pieśni nektar w duszę lały,
Boć jej rusałki z młodu z nim igrały.—
Ci, co wspólnego tyle z sobą mieli,
Z wspólnej miłości równie też słynęli.
Kto berło kraju takiego posiadał,
Niełacno hołdy komukolwiek składał;
Był bowiem pewien, że może w potrzebie
Na cały naród liczyć, jak na siebie.
Mężnie tem każdy wspólnych skarbów bronił,
Lecz za cudzemi żaden z nich nie gonił.
Tę narodowość wielbiły narody,
Jako świątynię braterstwa i zgody...
Pod jej też nawę chętnie się chronili
Nie tylko słabsi krwią z niemi złączeni;
Lecz nadto wszyscy losem przygnębieni,
I odtąd z nimi już w braterstwie żyli. —
A że tam przytem wszyscy doznawali
Ojcowskiej pieczy w każdej swej potrzebie,
I macierzyńskiej pociechy w niewoli;
To też kraj taki wszyscy nazywali:
Matką-Ojczyzną, a w złej jego doli
Każdy poświęcał swe mienie i siebie. —
Grecja Platonów i Leonidasów,
Rzym starożytny — do Cezara czasów —
Piękna Wenecja i pyszna Genua,
Szwajcarja, Włochy za Medyceuszów,

Potężny Albion, ziemia Kondeuszów,
Polska do Wazów, dziedzina Osjana,
Niemniej i słynna unia Waszingtona,
Jakkolwiek z różnych narodów złożona,
Tę narodowość jako bóstwo czciły.
Niby nad dziećmi, ona bowiem czuwa
Nad narodami, które nie straciły
Wiary w jej urok. Jak warowna ściana
I jako pancerz ukuty ze stali.
Ta narodowość zawsze osłaniała
Swoich wyznawców przed pożądliwością
Zaborczych mocarstw i tym, co jej zdali
Los swój w opiekę, zazwyczaj dawała
Słynąć śród świata swoją pomyślnością!
Nawet i Turcja — mimo despotyzmu
I okrutnego nieraz fanatyzmu —
Tę narodowość wysoce ceniła
I nawet wówczas, gdy zaborczą była,
Rodzime przecież skarby szanowała
U wszystkich ludów przez się zwyciężonych,
Wiary swej nigdy im nie narzucała
I swych sztandarów zazwyczaj broniła
Krwią muzułmańską; gościnną też była
Dla cudzoziemców losem przygnębionych,
Gdy pod jej berłem osłody szukali —
I ci jak matkę w końcu ją kochali.
Bojąc się wpływu podobnych narodów,
Oraz dla wyżej wskazanych powodów,
Mocarze świata chcąc tę siłę zgnębić
I zapał ku niej w swych państwach wyziębić,
Pragnąc jej nazwę w swą korzyść obrócić
I dźwiękiem onej ciemnych bałamucić —

Ohcąc też pierwotne jej zaćmić znaczenie
I blichtrem pokryć jej wpływ i zalety,
Narodowością ochrzcić rozkazali:
Narodów dawne ciemne pochodzenie
Od półdzikiego zazwyczaj plemienia.
Swym współplemiennym owe prawo wmienia,
Aby się z sobą wyłącznie kochali
Tak w kółku swoim, jak również i z temi,
Którzy po świecie żyją rozproszeni,
Choćby o sobie nigdy nie słyszeli
I nic wspólnego od wieków nie mieli;
Kto zaś z obcego pochodzi plemienia,
By nie miał u nich miru i znaczenia.
Czemuż, zaiste, nie z arki Noego
Szukali wzoru dla pomysłu swego?
Wszak od trzech braci, co w niej ocaleli,
Wszyscyśmy ponoć swój początek wzięli.
Lecz łatwowiernych znaleźli — niestety!
Ciemny lud bowiem tem otumaniony,
W broń straszną, ślepą, został przekształcony.
Rozkoszą odtąd stała się dla niego
Krew obcych plemion; lada więc skinienie,
By obcych gnębić, lub też swoich wspierać,
Na bój wnet leci gasić swe pragnienie;
A z współplemiennych kocha tylko tego,
Kogo mu zwierzchność ukochać rozkaże;
Lecz i krwią jego nazajutrz się zmaże,
I z zawziętością będzie go obdzierać.
Skoro stosowny rozkaz mu wydadzą;
Żyjąc zaś ciągle w obozowem tłumie
I czołem bijąc jedynie przed władzą —
Domu, rodziny, cenić on nie umie,

A że o własnej nie śmie myśleć doli,
Więc nie pojmuje i cudzej niedoli. —
I ta *chytrością utworzona siła*
Plagą ludzkości nieraz odtąd była. —
Mocarze bowiem — mając w owej broni
Tłume gotowe na swoje usługi,
Rządząc się przytem zachciankami swemi
I do czynienia mając ze ślepemi,
Lubią z nienacka wszczynać krwawe boje:
By niemi karność w tłumach utrzymywać,
By prąd oświaty w krajach swych wstrzymywać,
A wolnych gnębić lub zmieniać w swe sługi.
Kogo natenczas schwycą w szpony swoje,
Cokolwiek wpadnie do ich strasznej toni,
— Choćby to nawet bratnia ludność była —
Wszystko wnet zdławi ta ohydna siła;
Narodowości tej bowiem zadanie:
Słabszych narodów *wynarodawianie!*
Ta narodowość, co współplemiennością
Zwaćby się winna — to broń despotyzmu
Niemniej potężna, jak dla fanatyzmu
Religijnego jedność wiary była,
— Która swą ślepą zapamiętałością
Tyle ludzkości złego przyczyniła —
Snać zapomniawszy: iż Chrystus Piotrowi
Przyszłemu nawy swojej sternikowi,
Gdy ten miecz podniósł ku obronie jego,
W pochwę go schować niezwłocznie polecił,
Że swym On uczniom zmartwychwstawszy zlecił,
By wiarę przez się światu objawioną
I ich opiece odtąd powierzoną
Nie krwi przelewem, ale wytrwałością

W tej świętej wierze, oraz chrztu świętością,
Po Jego zgonie jedynie szerzyli
I to nie tylko śród narodu swego,
Lecz w świecie całym — i aby każdego
Z tych, którzy w kościół święty uwierzyli
I zapragnęli stać się chrześcjaninami,
Choćby ci przedtem byli poganami,
Wnet przyjmowali do przybytku tego. —
I że ten Mistrz nasz, nim nas krwią swą zbawił,
Świat cały kochał, a wiarę rozszerzył
Jedynie słowem, co się ciałem stało
I fundamentem wolności zostało.
W te święte prawdy ktokolwiek uwierzył,
Ten fanatyzmem i współplemiennością
Pogardzać będzie z największą pewnością
I będzie szczerze narodowość sławił.
Kto zaś nie kocha Tej, co go zrodziła,
Co go swej piersi mlekiem wykarmiła;
Kosmopolityzm komu wieńczy skronie:
Ten pono serca nie posiada w łonie,
Ten pono kochać nic w życiu nie będzie
I tylko złota będzie szukać wszędzie. —
Ów też *Pansławizm* — przed laty zrodzony
Na rozkaz cara z tej narodowości
I dotąd przez nich podstępnie szerzony —
To oręż chytrej, szatańskiej miłości!
Czem wszakże owa Słowiańszczyzna była,
Czy kiedykolwiek całość stanowiła,
Gdzie jej rodzime były okolice,
Kędy sięgały jej rodu granice,
Czy się sławiła swoimi rządami,
Czy szczęśliwemi byli jej poddani?...

Nikt nie wie dotąd o tem nic pewnego.
Sięga to bowiem czasu bajecznego. —
Więc Panslawizmem, który nigdy nie żył,
Choć w urok jego nie jeden uwierzył,
Moskwy carowie ciemny tłum swój łudzą
I najbezczelniej gwałcą własność cudzą. —
A że w Karpatach, w Pomorzu, nad Salą,
Krwią swą sławiańską ludzie się też chwalą;
To i ich kiedyś Moskwa też zaliczy
Do swej azjatskiej barbarzyńskiej dziczy.
Piekło też wdzięcznie za to carom służy!
Szatańskie szczęście dotychczas im płuży!
Jakkolwiek bowiem niedawnemi czasy
Dzikie te hordy z zwycięztw nie słynęły
I jak przed laty w czasie Krymskiej wojny,
Tak i w obecnej jak muchy ginęły!
Lecz że po dziśdzień istne zbrojne lasy,
Na rozkaz cara, niby zboże wiosną,
Z pod ziemi niemal w okamgnieniu rosną,
Że caryzm zawsze na krew ludzką hojny,
Więc i dziś Moskwa światu imponuje,
I swe ukazy śmiało mu dyktuje. —
I dziś ojczyzną moskiewskiego rodu
Nie tylko Moskwa — lecz Taszkient, *Warszawa*
I wkrótce pono mury Carogrodu.
Turkiestan, Chiwa — to carów zabawa
Snać nie wesoło było w carskim dworze,
Znosić zaś nudów car wcale nie może!
Więc Polak, Moskal, Niemiec, Ukrainiec,
Rumun, Tatarzyn, Szwed i Kabardyniec...
Rzucać swe dzieci, nieszczęśliwe żony
I swe rodzinne ukochane strony

Musiał i spieszył, by tam krew przelewać
I nowe ludy w jarzmo przyodziewać.
To też pół świata caryzm w hordę zmienił
I w niewolników moc ludów przemienił;
Odjął im wszystkim strój, język, zwyczaje,
Obdarł z pamiątek ich rodzinne kraje,
Wyzuł ich z mienia, by pokorni byli
I o przeszłości swojej nie marzyli...
A dał im mundur i kęs suchy chleba,
Gdyż tłumom jego nic więcej nie trzeba!
Stanęli również wszyscy w gotowości,
Gdy car zanucił hymn narodowości
I dał im rozkaż Słowian odgrzebywać
I panslawizmem ludzkość oszukiwać.
Mimo to jednak ci ciemni Moskale
Nie tylko carom przyklaskują stale,
Lecz tortur nawet chętnieby użyli,
Byleby prędzej wszystkich zmoskwicili.
Pojęcia wszakże dotychczas nie mają,
Że choć z dniem każdym niemal się zwiększają
Carskie obszary; — lecz, że to nie wzmaga
Ich dobrobytu, — a wręcz odwrotnie. —
Krwi ich i złota car bowiem wymaga
Z dniem każdym więcej, aby tem sromotnie
Czy to ciemiężyć świeżo zwyciężonych,
Albo też łudzić głupotą przyćmionych,
Na których czyha chciwa carów ręka,
A których czeka niewola i męka.
Że zaś przydworni carscy kronikarze
Fałszują przeszłość wedle carskiej woli,
A carskie tłumy wierzyć tylko mogą
W to, co im wskażą urzędową drogą.

Więc wkrótce ponoć, gdy tylko car każe,
Wmówią w te tłumy, iż odkryto w dziejach,
Iż śród Alp szczytnych, lub też w Pirenejach,
Żyje dotychczas w niezbyt błogiej doli
Jakiś odwieczny fragment Słowiańszczyzny;
A wówczas: Sybir, Karpaty, Bałkany,
Oraz Kaszgaru, Samarkandy chany
I inne hordy cara moskiewskiego...
Pospieszą w pomoc ziomka zmyślonego,
By go wbrew woli wprządz w jarzmo ojczyzny. —
I dla pełnego jej zaokrąglenia,
Wiedeń i Paryż zajmą od niechcenia,
By liberalizmem więcej nie bruździły
I caryzmowi odtąd czołem biły. —
Nie taką miłość wiara święta szerzy.
W każdym człowieku Chrystus dał nam brata
I kochać kazał, a szczerze każdego,
Gnębić zaś wzbronił nawet wroga swego.
A że i życie i prawo własności
Przedwieczny Stwórca w swej dla nas miłości
Na górze Synaj światu gwarantował,
Gdy przez Mojżesza dekalog obwołał, —
Nadziei przeto w Bogu nie traćmy,
Że tryumf prawdy niebawem ujrzymy!

CZĘŚĆ II.

W tę narodowość Austrja już nie wierzy,
Chociaż nie dawno na niej się wspierała;
I korzystając z różnoplemienności
Podwładnych berłu swemu posiadłości,

Pośród swych ludów zasady jej siała: —
By ręką jednych, drugich w jarzmie trzymać,
I tem potęgi swej świetność utrzymać!
Ciemiężyć wówczas: Polaka Rusinem,
Lub Węgra Serbem, było jej wawrzynem.
Poznawszy jednak smutnem doświadczeniem,
Że się czczem tylko rządziła złudzeniem, —
Jakkolwiek jeszcze dotychczas nie splata
Z państw swoich wieńca federacyjnego,
Oświatą dawno jej zaleconego;
Ale przynajmniej każdemu z nich daje
Cień autonomji i przodków zwyczaje. —
Tę narodowość głównie wyzyskują
Ci, co kajdany dla ludzkości kują,
Lecz jej za świętość bynajmniej nie mają
I nią dowolnie, jak piłką igrają. —
Z rozkazu cara, Moskal wam dziś bratem!...
Z woli też jego, on nam dotąd katem!...
Czemuż tu ona o pomstę nie woła?
Przecież Słowianizm i nam wieńczy czoła!...
I ta, co Nową-Grecję utworzyła,
Gdy dyplomacji to potrzebnem było,
Choć się wprzód o tem mało komu śniło,
Gdyż ten kraj w dziejach starożytnych słynny
Z czci dla sztuk pięknych i z swych bohaterów,
Stawszy się pastwą zawistnej mu Romy
I w Półksiężyca wpadłszy później szpony,
Stopniowo przyjął kierunek wstecz inny...
I stał się tłuszczą kupców i przecherów,
Którzy swych przodków mowy zapomnieli
I za cel życia marne złoto wzięli...
Ta, — co współcześnie Archipelag cały,

Przez tę skarlałą ludność zamieszkały,
Pozostawiła pod władzą Sułtanów —
Ta, — co dowolnie z dwóch plemion oddzielnych,
Z Wołochów bowiem oraz z Mołdawanów,
Z tych też pobudek Rumunję sklecila,
Nie zniweczywszy traktatów bezczelnych
Co kęs ich ziemi po Prut oderwały
I w szpony carów moskiewskich oddały!
Wierzyć nam każe, że Polska zginęła!...
A czemuż dotąd pastwią się nad nami
Ci, co gardłują dziś za Słowianami?
Ta plaga również Francję krwią zalała
I dwie jej siostry droższe niż rodzone,
Wiekową bowiem miłością złączone.
Prawem przemocy jak głaz martwy wzięła
I — wbrew ich woli — zwycięzcom oddała.
Lecz swą bezczelność głównie tem zdradziła,
Że cudzy Szlezwig pod swe poły skryła,
Że patrzy dotąd obojętnie na to,
Iż Wyborg, Ryga Moskalom hołdują,
Że Niemcy dotąd w Poznaniu panują.
Bo też, niestety! tą ohydną szatą
Chytrość i *siła* siebie osłaniają
By słabszych gnębić, gdy pora potemu,
Na wszelkie jednak zbrodnie pozwalają
Swym współwyznawcom lub też silniejszemu. —
Gdy jednak Niemcy z swej oświaty słyną
I swym podwładnym swobód nie wzbraniają,
A tylko obcych zniwolićby chcieli,
By ich Germanię ze swe bóstwo mieli,
Z tych przeto szalbiersw swych wówczas wypłyną,
Gdy znów *przed prawem siłę upokorzą*,

Gdy germanizmem swym sami się strwożą,
Gdy się ukorzą wobec Stwórcy świata,
Gdy w każdym człeku widzieć będą brata
I gdy nad poziom swego realizmu,
Który się zrodził z ich luteranizmu,
Wznieść swe poglądy społeczne zdołają.
Dotąd wszelako niektórzy dowodzą,
Że tylko dzięki tej narodowości
Włochy obecne słyną w swej jedności;
Lecz ciemni sami, ciemnych w obłąd wwodzą.
Jednolitemi Włochy dawno były!...
Potęgą bowiem chrześcjańskiej oświaty
Te różnorodne półdzikie plemiona,
Co gród cezarów zajadle szarpały,
I garstka Rzymian z rąk ich ocalona,
W jeden od dawna naród się złączyły.
I ci, co wszystkiem z sobą się różnili,
Wiarę i mowę wspólną utworzyli. —
Wolnemi przytem rządami swojemi,
Oraz miłością swojej pięknej ziemi
I tą pierwotną swą narodowością,
W wiekach już średnich z całą wspaniałością
Ciemnemu światu Włochy przyświecały.
I same wówczas były szczęśliwemi,
A słońcem były i dla naszej ziemi.
Tam nasz Kopernik, który ruch nadany
Przez Stwórcę światu, pierwszy pojąć zdołał
I astronomję całkiem przebudował; —
Tam słynny Hozjusz, co wiary streszczeniem —
Przezwanym *Credo* — otrzymał w *prezencie*
Płaszcz kardynalski i tron swój w Trydencie,
Co wiary świętej w Polsce ukrzepieniem

Również się wsławił, jego bowiem usta
W niej utrwaliły Zygmunta Augusta; —
Tam Jan Zamojski, twórca Batorego,
Wróg wichrzycieli, pogromca Groźnego; —
Tam Złotousty Jan z Czarnegolasu,
Mistrz ówczesnego naszego Parnasu,
Obecnie nawet szczerze uwielbiany,
I wielu innych, co chwałą okryli
Czasy Zygmuntów, studja swe kończyli. —
Takich narodów i dawnemi laty
Mocarze świata wcale nie lubili,
Więc bezustannie we Włoszech wichrzyli,
W drobne kawałki kraj ich rozszarpali,
Wspólnej miłości tym cząstkom wzbraniali
I despotyzmem ich w końcu zgnębili. —
Oświatę przytem — z której kraj ten słynął
Od tylu wieków — całkiem wytępili.
Piemont dopiero z tej toni wypłynął,
Pochodnię światła na nowo rozniecił,
Dla prawd społecznych świątynie powznosił,
I tam on Włochom braterstwo ogłosił; —
A tem w ich sercach taki zapał wzniecił,
Że go swym starszym bratem obwołały
I jego pieczy losy swe oddały. —
W jednę więc całość Włochy się złączyły
I swą koroną Piemont uwieńczyły. —
I wielką chwałą jaśniałby on w świecie!...
Lecz jednolitość — to despotów dziecię —
Dla której przeto nic nie masz świętego,
A której mieczem — prawo mocniejszego
Wkrótce ten urok Piemontu przyćmiła
I zaborczością cześć jego zhańbiła. —

Zabór więc Rzymu — tej świata stolicy —
I przyswojenie papiezkiej dzielnicy,
A która była nie miecza zdobyczą,
Nic bowiem Chrystus gwałtem nie wydzierał, —
A darowizną czysto ofiarniczą,
Którą świat ziemski kościół Jego wspierał —
— I to w tej chwili, gdy człek niemal święty
I despotyzmu wróg z dawna zawzięty,
Istną pasterza dobrego prawicą,
Świętego Piotra zarządzał skarbnicą —
Wieczystą plamą na nim ciężyć będzie
I stawi Piemont w państw zaborczych rzędzie.
Te zaś swem szczęściem hołd sławie spłacają,
Zazwyczaj bowiem i same wpadają
W ohydne szpony czy to dyktatorów,
A krocie Sullów i Marjuszów mamy,
Czy też krwiożerczych swych imperatorów,
Cezarów przeto, lub Napoleonów,
I opłacają złudny blask ich tronów
Gorzkiemi swemi i cudzemi łzami. —
  I ten kraj — słusznie dawniej uwielbiany,
Bo przez niewiastę wypielęgnowany,
Co pochodziła z gniazda *Ślepowronów*, ([2])
Z którego również i nasz wieszcz pochodził.
Co swym *Przedświtem* wszechświatu dowodził,
Że nasza matka — przez wrogów zgnębiona,
I przez nich żywcem do grobu wtrącona,
— A której dobić dotąd nie zdołano,
Chociaż zajadle o to się starano —
Powstanie wkrótce z śmiertelnej pościeli,
By świecić znowu pośród ziemskich tronów,
I że nam przyszłość naszą rozanieli, —

Obecnie w pęta centralizmu kują. —
Lecz mu bynajmniej tem nie przygotują
Drogi do błogiej, spokojnej przyszłości,
I nadto jeszcze — w swojej dłań wdzięczności —
Włosi codziennie chłodniejsi się stają
I starożytny wskrzesić Rzym żądają. —
Więc — prędzej — później — słuszna Boża kara
Na ten kraj spadnie, święta bowiem wiara
Z łaski Piemontu wielki szwank poniosła!...
Braknie dziś bowiem tej rybackiej łodzi,
Która od wieków chrześcjaństwu przewodzi,
Ziemskiego wprawdzie, lecz cennego wiosła.
Nie zwalczą jednak jej otchłanie morza,
Gdyż jej sterników strzeże łaska Boża! —
Że zaś od chwili, gdy para zwiększyła
Potęgę ruchu, szybszym stokroć krokiem.
Kąkol się krzewi po ziemskim padole,
Ponoć więc ręka Stwórcy to zrządziła
W celu, by kościoł, co tępił niewolę
Wówczas, gdy nie był jeszcze skrępowanym
Doczesną władzą, i gdy był oddanym
Krzewieniu światła pośród tłumów ciemnych.
Dziś, gdy się wiara mocno oziębiła,
Gdy znów niewola światu zagroziła,
Wrócił co prędzej do tych prac zbawiennych!
A gdy popłynie po ziemskim obszarze
Ta święta nawa, tym bystrem potokiem —
Którym chrześcjanizm w pierwszych wiekach kroczył,
Pokąd się ziemskim światłem nie otoczył,
Nowe natenczas wzniosą mu ołtarze,
Strojne nie w złoto i drogie kamienie,
Lecz w wolność ludów i ich oświecenie. —

Owym zaś prądem on wówczas popłynie,
Gdy w Europie wpływ despotów zginie, —
Bo gdy się tylko z ich jarzma wyzwoli
Schizma pod nazwą *Prawosławia* zwana,
— A która głównie rąk ich dziełem była —
To wkrótce potem łacno pojmie sama,
Że Chrystusowi wcale nie służyła,
Że wręcz przeciwnie: nikczemnem schlebianiem
Ich samowładztwu i ciągłem wpajaniem
W zbolałe serca niewolą znękanych
Ich nieszczęśliwych i ciemnych poddanych
Bydlęcej niemal ku nim uległości,
Nie tylko postęp ludzkości wstrzymała,
Krępując rozwój oświaty, wolności,
Lecz nadto jeszcze i miłość bliźniego,
Ten skarb nam dany przez Syna Bożego,
Na pastwę owym mocarzom oddała,
Którzy tę miłość za igraszkę mają
I tylko w siłę swej pięści ufają. —
A że ta schizma wówczas bez złej woli
Na katolicyzm, wyzuty z korony,
Na taki przeto, co Attylów korzył,
Co klątwą swoją ziemskich władzców tworzył,
I który nieraz odbierał im trony,
Najpewniej spojrzy, — to jako przed laty
Na Florentyńskim pamiętnym soborze,
Przyozdobionym w liczne wschodnie kwiaty,
Te dwie rywalki z sobą się zbliżyły
I w jedną całość wkrótceby się zlały,
Gdyby ich unji wówczas sformowanej,
Z radością szczerą przez świat powitanej,
Zabiegi carskie wnet nie skrępowały:

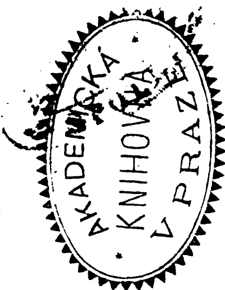
Tak też i wówczas Stwórca im pomoże,
By jeden święty przybytek stworzyły;
A ostatecznie gdy się z sobą złączą
Te dwie świątynie, — to w swej pełnej chwale
Słowo Chrystusa odtąd świecić stale
Wszechświatu będzie i byt swój zakończą
Wszelkie herezje, — boć te powstawały
Tak z uległości kościoła Wschodniego
Dla swych tyranów, — jak i z Zachodniego
Dawnych nadużyć, co początek dały
Reformie Lutra, który w smacznem winie,
W uroczym śpiewie i w lubej dziewczynie
Wskazał ideał szczęścia społecznego. — *)
I dziś niestety doszło już do tego,
Że *nihiliści* — ten wynik caryzmu,
I niemniej smutny płód materjalizmu —
Czciciele przeto Karola Darwina,
Który moc Bożą w walkę o byt zmienia,
I nas wywodzi z małpiego plemienia,
Tak wiarę świętą w sercach przytłumili,
Że w bezbożników wstrętnych się zmienili —
I duszy naszej z Bogiem spokrewnienie
Obecnie mają za istne złudzenie. —
To też zepsucie z dniem każdym się szerzy,
W potęgę cnoty świat coraz mniej wierzy
I protestantyzm bać się też zaczyna,
Czy wiary świętej przez się nadwątlonej
Nie strąci w paszczę tłuszczy zbydlęconej.

---

*) Wer liebt nicht Wein, Weib und Gesang,
Der bleibt Narr, sein Leben lang.
(Wiersz Lutra.)

CZĘŚĆ III.

Dopokąd ludzie pięścią silniejszego
Tylko się rządzą, — oraz najmniejszego
O prawach swoich pojęcia nie mają,
I niemal z stadem porównać się dają;
Dopokąd sercem, ani też rozumem
Nic nie działają, zwą się wówczas: *tłumem*.
Biada takiemu zwykle społeczeństwu,
Gdyż życie jego podobne męczeństwu!...
Tam mieć nie można swojej *wolnej woli*
Tam każdy musi żyć w gorzkiej niedoli. —
Wpływ jednak czasu — lub wypadki jakie,
Budzą w jednostkach, lub też w garstce małej
Krzywd swych poczucie, pojęcie godności.
W ich sercach wówczas promyczek miłości
Rozgrzewa litość dla współtowarzyszy;
I ci wybrani i śród nocnej ciszy
Marzą o losach swej gromadki całej.
I od tej chwili już jednostki takie,
Które świat stary nazywał *Mędrcami*,
A nowożytny zwie *Filozofami*,
Przodują tłumom, w opiekę ich biorą,
Niby dziecinę wątłą lub też chorą,
I odtąd tłum ten, niby Boskim cudem,
Zaczyna myśleć, i staje się *ludem*. —
To też i pamięć: Mojżesza, Solona,
Franklina, Russa, a i innych wielu,
Którzy do tego tak szczytnego celu,
Swoim współziomkom drogę torowali,
I światłem prawdy ciemność rozpraszali —
W dziejach ludzkości stokroć więcej czczona,



Od marnej sławy tych, co jej szukali
Na polu zwycięztw; którzy swe wawrzyny
Zbierane zwykle śród łez i ruiny,
Krwią swych podwładnych ciągle podlewają. —
Tłumy zawiści ku sobie nie mają;
Łatwo je jednak i dziś bałamucić,
I ich sympatje — kędy chcieć — obrócić.
I dziś też one przed władzą się korzą,
I na jej rozkaz zbrojne tłumy tworzą,
I obojętnie jarzmo swe dźwigają.
Ludy przeciwnie!... poznawszy swobodę,
Samorząd, spokój, braterstwo i zgodę,
Tych cennych darów dla siebie żądają;
A chociaż sile jeszcze ulegają,
Lecz się już krzywdzić nie dają bezkarnie
I zwykle trud ich nie przepada marnie.
Jednak i wrogom chętnie przebaczali,
Gdy owe skarby z rąk ich otrzymali.
Polak z Litwinem w Horodle złączeni,
Przez tyle wieków, jak bracia rodzeni,
W najlepszej zgodzie i braterstwie żyli; —
Krew swą namiętnie jednak przedtem pili.
Zwykle jednakże despotyzmu siła,
Gdy w swoje szpony ciemny lud pochwyci,
To potąd niczem żądz swych nie nasyci,
Pokąd przewodnią ową cząstkę jego,
Która się wpływem oświaty zmieniła
Na opiekunów społeczeństwa swego,
A którą zwali: Żydzi — kapłanami
Magami — Persy, Rzym — Patrycjuszami;
Która też miała nazwę średnich stanów
W Anglji, Holandji, a rycerzy — panów

W krajach, co światło od Germanów wzięli,
I swe rodzinne niwy niem obsieli, —
Prawem przemocy całkiem nie wygnębi,
Lub też w ich sercach całkiem nie wyziębi:
Owej miłości dla swoich współbraci.
Wówczas lud taki, gdy swych wodzów straci,
Wkrótce napowrót w tłum ciemny się zmienia
I do dawnego wraca zbydlęcenia.
Oświata ludy przekształca w *narody*,
Uczy te dzieci chodzić o swej mocy,
Dając im poznać ohydę przemocy;
Uczy ich przytem, że są ludźmi przecie.
Że i im również, jako wszystkim w świecie,
Którzy pojęcie rozwinięte mają,
Godność swą przeto i swe siły znają,
Służy też prawo myśleć o swej doli, —
Że mogą żądać prawdziwej swobody
Rozporządzania swem życiem i mieniem, —
By krew ich była przeto szanowaną
I, by ich własność nie była — marzeniem. —
Aby zaś nie wpaść znów w jarzmo niewoli,
I, by się dłużej nie dręczyć obawą,
Że ich i nadal będą wyzyskiwać,
Że będą zdzierać, jak dawniej zdzierano: —
Oświaty również żądać mają prawo,
Gdyż oświeconych trudniej oszukiwać...
Nie tylko jednak nie dają jej chętnie
Owe obmierzłe, despotyczne trony,
Które tłum ciemny za swą własność mają;
Lecz nadto jeszcze snać, by swe korony
Tem nie zubożyć, rozwój jej krępują,
I światło onej powstrzymując skrzętnie,

Społeczną niwę chytrze obsiewają
Nie jej wonnemi, a jadowitemi,
Na pozór wprawdzie do nich podobnemi
Z wdzięków kwiatami, — by ich wyziewami
Struć serca śmiałków, co nad tłum się wznoszą,
Co myśl postępu w swojem sercu noszą,
I którzy pragnąc być jej kapłanami,
Choć nieraz chęć tę życiem opłacają,
Gdzie tylko mogą — te kwiaty zbierają. —
Ci przeto z ludu, co przejrzeć zdołali,
Którzy niezbędność oświaty uznali —
I przez te na nich rozstawione sieci
Przebić się pragną, lecz nie dla czczej sławy,
A dla tej świętej -- bo społecznej sprawy,
Co ma na celu lud swój w naród zmienić,
I jego jarzmo — w byt błogi przemienić,
Niech ani chwili czasu nie marnują
I niech co prędzej łącznemi siłami
Do źródeł wiedzy zbliżyć się starają,
Choćby te strute lub odległe były.
A gdy swą misję będą wiarą wspierać,
— Bez tego bowiem od tych kwiatów woni
Jadem zatruty, nic ich nie ochroni
To Bóg uświęci ich chęci i siły
I im dozwoli miód pożywny zbierać
Nawet z cykuty, — lub też da im skrzydła,
By mogli wzlecieć w owe błogie strony,
Gdzie w proch runęły tych despotów trony;
Gdzie owe źródła dostępne każdemu,
Kto się poświęca dobru społecznemu,
I gdzie te strute, zgubne dla oświaty
Jak najtroskliwiej wypleniono kwiaty. —

A nabytemi tam wiedzy skarbami,
Niech swe społeczne grzędy obsiewają. —
I gdzie ten posiew szczytnem poświęceniem
Takich jednostek troskliwie nabyty
I najstaranniej przez nich też okryty
Od tych despotów — boć ci swojem tchnieniem
Rozwój onego wnetby przytłumili
I męczenników czasy by wznowili, —
Wydawać zacznie plony uzacnione:
Tam wnet krwi prądy niemi odświeżone,
W warstwach też niższych cześć oświaty budzą. —
Gdzie zaś i one ze snu się rozbudzą:
Tam siła pięści niezwłocznie upada —
Despotyzm berło chcąc nie chcąc tam składa,
Różnice stanu tam wkrótce znikają,
Tam każdy człekiem szlachetnym się staje, —
Dłoń bratnią wszyscy tam sobie podają
I z szczęścia, z bogactw, słyną tam wnet kraje,
To też narody, które pozyskały
Te cenne dary — i jarzmo zdeptały
Tyranów swoich — zwykle gwarantują
Swobody swoje konstytucyjnemi
Instytucjami, oraz posiłkują
Zwierzchnią swą władzę zebraniami swemi,
A które nazwę *parlamentów* mają.
I do ich grona sami wybierają
Zazwyczaj ludzi zacnych, sprawiedliwych,
I to tych głównie, co się odznaczają
Zasługi swemi, swoją gorliwością,
I prawodawstwa pełną znajomością.
I raz do roku — lub też w chwilach ważnych —
Dla dobra kraju one się zbierają,

By błędy rządu jeśli są ukrócić
I wszelkie burze zewnętrzne odwrócić. —
Ten przeto naród, który tak szczytnego
I pomyślnego dostąpił rozwoju,
Mógłby o losy społeczeństwa swego
Być zawsze pewnym, i w błogim spokoju
Żywot swój pędzić; jeśliby obawy
Go nie dręczyły, że mu jego sprawy
Zmitrężyć może sąsiad niespokojny,
Żądny zaborów, lub skłonny do wojny.
Dopokąd jednak despotyzmu siła
Najsamowolniej depce wszelkie prawa,
I pokąd słabszych przygniata obawa,
By ta potęga znów ich nie zgnębiła:
Unje narodów sąsiedztwem zbliżonych,
Oraz mniej więcej z sobą połączonych —
Sposobem życia, upodobaniami
I wewnętrznemi duszy przymiotami —
Jak dotąd były — będą i w przyszłości
Ochroną swobód i tarczą ludzkości. —
Jaka zaś władza unją rządzić będzie,
To dla narodów obojętnem wszędzie —
Byleby tylko były zapewnione:
Że ich swobody nie będą gwałcone,
Że w centralizmu pęta ich nie skują,
Że ich rodzime skarby uszanują,
Że o swą wolność nie będą się bały,
Że swój samorząd będą zawsze miały.
Temsamem przeto, że nie czynowników,
Przez absolutyzm sobie narzuconych,
Lecz wybieralnych przez się urzędników
Z swej szlachetności swym spółziomkom znanych

Im owa władza mieć również dozwoli,
A od tych zbirów ludzkości wyzwoli.
Ztąd obok związków Tella, Waszyngtona,
Słynie nie jedna królewska korona. —
  Nawet cesarzów świat dzisiaj posiada,
Co parlamentom złożyli w ofierze
Swych przodków władzę. — To też jak najszczerzej
Społeczność hołdy im swe za to składa.
Narody bowiem, co z rąk ich dostały
Ten dar tak cenny, nie potrzebowały
Po synach swoich, którzyby zginęli,
Jeśliby walczyć o ten skarb musieli,
W żałobne szaty siebie przyodziewać
I łzami swemi ich mogiły zlewać...
Nie szczędźcież bracia dla oświaty trudów!...
— Bratem zaś waszym choć się tu mianuję,
To nie dla tego, żem też Słowianinem,
Choć jako Polak do Słowian się liczę,
Z czego się jednak bynajmniej nie szczycę,
Boć część ich znaczna wolę swą straciła
I w istnych carskich kundlów się zmieniła. —
Dla tych zaś stworzeń nic nie masz świętego,
Oprócz rozkazów dojeżdżacza swego!...
Lecz, żem chrześcjanin, który rad miłuje
Bliźniego swego nawet w poganinie,
Jak Mistrz nasz niegdyś w Samarytaninie.
I, żem też przytem z łaski Jego synem
Tej polskiej ziemi, co od pierwszej chwili,
Gdy święty Wojciech prawdziwą światłością
Ją opromienił i cnotę miłości
W jej serce wszczepił, po dziś nie przestaje
Być najgorliwszą kapłanką wolności,

Nie bacząc na to, że ją na krzyż wbili
I że ją gnębią z całą zajadłością
Ci, co tę wolność *Wolną* przeto *Wolę*
Przez Zbawiciela światu udzieloną,
Oraz światłością Bożą uświęconą,
A która ludziom pełne prawo dała
Skruszyć spłodzoną z pogaństwa niewolę —
Nie pięści siłą, lecz siłą tej woli,
Co w męczenników ludzi przekształcała
I Rzym Cezarów zdruzgotać zdołała; —
Chcą tę rywalkę swojej samowoli
Na wieczne czasy z serc ludzkich wyplenić
I w swą pokorną służebnicę zmienić. —
Bo chociaż Chrystus wyrzekł owe słowa:
„Co cesarskiego, dajcie cesarzowi“,
Które po dziśdzień wciąż despotyzmowi
Za oręż służą by świat w jarzmie trzymać
I ku swym stopom karki ludzkie zginać;
Lecz i najświętsza Zbawiciela głowa
W koronę z cierniów była przyodziana
I krwi męczeńskiej strumieniami zlana
Za to, iż Bożą wypełniając wolę,
Owym cesarzom przynależne pole
Chwastem zgłuszone — ziarnem świętej wiary
Obsiać pragnęła — i że jej sztandary
Świętą miłością Boga i bliźniego
Przyozdobiwszy — kościołowi swemu
Swe posłannictwo śród świata całego
Szerzyć zleciła, dawszy mu ku temu
Za broń tę radę: byśmy się nie bali
Tych, którzy ciała nasze zabijają, —
A tych, co w paszczę piekła nas strącają. —

Więc i Syn Boży nie wymagał tego
Byśmy Neronów zachcianki spełniali,
Byśmy ich czcili jako Boga swego!
Niech współplemienność was również nie mami,
Że zaś jesteście przytem chrześcjanami,
Że kochać bliźnich waszą powinnością,
Bądźcież więc braćmi sąsiedzkich wam ludów,
Stańcie się dla nich Chrystusa światłością.
A gdy oświata zmieni was w narody,
Stłumi fanatyzm i nauczy zgody,
Zakwitnie wówczas półwysep Bałkanów:
Unją swobodnych, zjednoczonych stanów.
Gród Konstantyna będzie ich koroną,
Miłość braterska będzie ich obroną.
Cary, sułtany nie zwalczą tej broni
I nowa era światu się odsłoni.
Despotyzm bowiem przez nią zwyciężony,
Skryć się do Azji będzie zniewolony!...

ODDZIAŁ DRUGI.

Śpiew trzeci.

HELOCI XIX. WIEKU.

L'Europe cosaque ou civilisée.
Słowa Napoleona I.

ODDZIAŁ DRUGI.

Śpiew trzeci.

HELOCI XIX. WIEKU.

L'Europe cosaque ou civilisée.
Słowa Napoleona I.

Do hr. Władysława de Broel Platera.

Przezacny hrabio!... Chociaż tę pieśń moją,
Jednej z siostrzanych mi dusz poświęciłem,
Lecz, że w mogiłę ciało jej złożyłem;
To z woli Stwórcy, tej mej pieśni dźwiękiem
Tem zbolałego serca mego jękiem
Uwiekopomnię tę ofiarność Twoją,
Z którą leciałeś dawniejszemi laty
Na pole chwały, by ojczyznę bronić, —
I — z którą wspierasz ją po dziś wytrwale. —
Z ostatków bowiem carom wydartego,
A olbrzymiego niegdyś mienia swego,
Tyś wzniósł *Świątynię* dla niej w *Rapperswilu*,
W krainie przeto zacnych Tella dzieci,
Gdzie swobód słońce rozkosz w sercu nieci —
By od chciwości współczesnych Germanów
I od wściekłości Złotej-Hordy chanów,
— Co w Tamerlanie protoplastę mają
I swych sąsiadów gnębią, obdzierają, —
Pamiątki naszej niespożytej sławy
Skrzydłami owej świątyni osłonić;
A nadto jeszcze, jak ów z *Dobromilu*
Sędziwy *Pielgrzym*, miłością tej ziemi
Uzacnić pragnąc tych, co z niej zrodzeni,
I chcąc im wdrożyć świętość naszej sprawy, —

U jej sztandaru stoisz po dziś stale. —
Do wspomnianego przeto krocząc celu,
Zebrałem świeżo liczne wonne kwiaty
W tej tak ci drogiej ojczyznie zrodzone,
By w Rapperswilu były też złożone.
Słusznie uwielbiasz tę Naszą Rodzinę,
Piastów, Jagiełłów potężną Dziedzinę!...
Słusznie też tęsknisz do Niej od lat wielu;
Bo tam i młodość błogo Ci płynęła
I Twa ofiarność tam początek wzięła. —
Bogata w cnoty po dziś to Kraina!...
Miodem i mlekiem płynęły jej niwy,
Łacno tam każdy mógłby być szczęśliwy;
Nie żal więc przeto mieć miano *Jej Syna!*...
Lecz nie poznałbyś już dziś Onej pono!..
Od czasu bowiem, gdy ją opuściłeś,
O lepszej doli, gdy dlań zamarzyłeś,
— Choć gorzką ona już i wówczas była, —
Tak ją wszelako obecnie zgnębiono
Za to, że płakać nie poprzestawała,
Że swej niedoli ulżyć nieco chciała; —
Iż się na padoł rozpaczy zmieniła,
I jarzmo istnej Helotów niewoli,
Najopłakańszej tem samem niedoli,
Tę matkę naszą, słynną ongi w świecie
Ze swoich swobód — coraz straszniej gniecie. —
O tem jej jarzmie tę pieśń zolbrzymioną,
Bo w krocie nowych kwiatów uwieńczoną,
A to by bardziej ciebie godną była,
I — by swym dźwiękiem co prędzej wznowiła
W sercach zgnuśniałej, drzemiącej ludzkości
Cześć przynależną Polskiej szlachetności —

Dziś Ci poświęcam przezacny Sterniku
Skruszonej naszej Nawy narodowej..
Czcigodny Twórco owej pamiątkowej
Polskiej świątyni... Szczery wielbicielu,
Tej przez *Przedświtu* wieszcza opiewanej
„Ojców mych ziemi przez wrogów zdeptanej“...
I najżarliwszy Jej orędowniku:
Jako wspomnienie Jej świetnej przeszłości,
Jako życzenie, by w blizkiej przyszłości
Bóg nam dał ujrzeć: wzrost federalizmu
I co najprędszy upadek caryzmu. —
Gdyż i w Berlinie w tym też szczytnym celu
Księgę tych strasznych, piekielnych katuszy,
Któremi caryzm — światło prawdy kruszy, —
Z całą energją przed światem rozwarłeś
I — aureolę z czoła mu tem zdarłeś. —
Ten też cel wzniosły Helotom wskazałem
Gdy to me dziecię w szranki wyprawiałem;
Nie tylko jednak wesprzeć ich nie chciano,
Lecz mi ich polot podstępnie wstrzymano.
O marnej jednak sławie nie myślałem,
Boleść tę przeto łacno przebolałem. —
Snać więcej zasług u stóp Stwórcy miałeś,
To też ten zaszczyt w nagrodę dostałeś. —



WSTĘP.

Słynnej dziedzinie Piastów, Jagiellonów,
Krainie wolnych, elakcyjnych tronów,
Niby Helotom przez Spartę zgnębionym,
Wbrew woli krzyczeć każą carskie sługi!

„Ura!... niech żyje Aleksander Drugi!“ —
I nam, praw wszelkich przezeń pozbawionym,
Każą wciąż głosić publicznie przed światem,
Że błogą dolę z łaski jego mamy,
Że jemu hołdy wdzięczności składamy
Za to, że Słowian on i w Turcji wspiera,
Że za to nawet Bogu dziękujemy,
Że go nihilizm nie sprzątnął z tej ziemi. —
A chociaż rozpacz serce nam rozdziera,
Robić musimy wszystko, co nam każą,
I to z wesołą, uśmiechniętą twarzą.
Żaden zaiste z jego poprzedników,
Takim zajadłym jak on nie był katem!
Nikt z nich nie żądał od swych męczenników,
By mu za męki swoje dziękowali,
By w matnię jego drugich napędzali.
Przodkowie jego byli despotami
I z nich nie jeden pastwił się nad nami;
Lecz despotyzmem swoim się chełpili
I w siłę jego jak w Boga wierzyli.
On zaś udaje tylko liberała,
A nienawiścią dla wolności pała.
Lecz, że w despotyzm i sam mało wierzy,
Odmiennym przeto torem postępuje
I komunizmem moc swą potęguje. —
Na carogrodzkim chce on zasiąść tronie,
Wsparty na Blanku, Bazardzie, Prudonie.
Jad on wolności, a nie wolność szerzy;
Gdyż krzewi niechęć między podwładnymi,
Wyższe ich warstwy ciemięży niższymi,
Te zaś uwłaszcza i dobrodziejstwuje:
Gwałconą ciągle tych pierwszych własnością, —

Ciemnotą przytem i narodowością
Zgnębiwszy wszystkich, wszechwładnie panuje.
Przezwał on siebie świecznikiem wolności,
Kapłanem swobód i sprawiedliwości;
Lecz uwolnionych samowolnie zdziera,
Wszystkie łotrowstwa przez swych sędziów wspiera,
I jednem jednę karci tylko zbrodnię:
Kiedy kto myśli lub mówi swobodnie
Głosi on również, że kraj zreformował —
Zniszczył go jednak i wszystkich zrujnował. —
Swobody jakieś on to niby daje,
— Nie nam wszelako, których chciałby dobić,
Lub na służalców pokornych przerobić, —
Lecz samowolnie rządzić nie przestaje. —
Nie ojciec z niego, lecz wróg dla poddanych!...
Rozkoszą jego — gorzkie łzy znękanych...
Litości nie zna, mści się długie lata
I swe ofiary dręczy gorzej kata!
On to Czerkiesów, Tatarów, wypędził —
Z ich ojców ziemi — do naga obdartych;
I nas Polaków on też krocie wpędził
W nędzę chodzącą w łachmanach wytartych —
Już dziś i Moskwa oczy swe przeciera
I z niedowiarstwem na niego spoziera;
Lecz on ją głaszcze i schlebia jej dumie, —
Nie prędko przeto ona się rozbudzi
I jego cele nie prędko zrozumie:
Pochlebstwo bowiem pychę w ciemnych budzi. —
Możeby Moskwa prędzej ze snu wstała,
Gdyby oświata serca jej ogrzała,
Lecz chytry caryzm w ciemnościach ją trzyma,
To też carskiemi wciąż patrzy oczyma.

Będą tam wprawdzie nieraz bunty krwawe, —
Zginie tam wielu za tę świętą sprawę:
Nie prędko jednak... pozbędą się carów
Te zbydlęcone potomki Tatarów. —
Trudno tym przeto, co jęczą w niewoli
I jak zbawienia pragną lepszej doli —
Czekać, by Moskwa jarzmo swe zerwała
I nam nieszczęsnym dłoń swoją podała. —
Gdy więc nie dawno w Konstantynopolu
Na konferencję Europa cała,
Jak areopag po to się zbierała,
By dolę ludów przez Turcję gnębionych,
— Mniej stokroć jednak od nas ciemiężonych, —
Ulżyć, złagodzić i nadal ustalić;
I te wolnością mogłyby się chwalić,
Gdyby ich właśnie ten car wciąż nie łudził,
I czczych nadziei w sercach ich nie budził. —
Żądamy przeto, by ona też chciała
Dolę Polaków — przez carów zgnębionych
I do rozpaczy niemal przywiedzionych,
— Gdyż ten car dziwną zemstą ku nam pała —
Również rozpatrzeć i zawyrokować:
By barbarzyńskie z nas jarzmo zerwano,
By dłoń pomocy i nam też podano. —
Serca nam bowiem pękają od bolu!..
Innych już środków trudno nam próbować!
Dość już naprawdę krwi naszej przelano
I dosyć obelg i krzywd nam zadano!

ROZDZIAŁ I.

Obecna nasza nieszczęśliwa dola.

Dziś Polakami nam nie dozwolono
Nazywać siebie; srogo też wzbroniono
Rodzinnej mowy po sądach i w szkołach
Do owych sądów niech więc nie wstępuje,
Kto się tą mową wobec sędziów zdradzi. —
Gdyż jeśli sprawę on tam swą wprowadzi,
To gorzko później to odpokutuje; —
Boć ci sędziowie, — a których zbirami
Raczej carskimi, nie zaś kapłanami
Sprawiedliwości zwać słusznie należy
I w których zacność nikt zgoła nie wierzy —
Będą go długo wodzić, szykanować,
Aby mu złoto i czas tem marnować...
A w końcu mimo słuszność jego sprawy,
Wydadzą wyrok zawiścią plugawy! —
Niemniej i w owej oświaty kościołach,
Choć światło prawdy dość rzadko tam gości,
Ta mowa nasza hasłem zawziętości. —
I po dziś jeszcze ze szkół wypędzają
Tam nasze dzieci, gdy te z rodzicami,
Lub też śród zabaw z swymi kolegami
Przez zapomnienie onej używają.
Sztrofami przytem ten car też nie skąpi, —
I krocząc stale do celu swojego,
Ciemiężyć niemi poleca każdego,
Kto z nas niebacznie śród zabaw publicznych,
Albo śród zebrań chociażby ulicznych
Z narodowością swą polską wystąpi. —

Wiarę też naszą strasznie on krępuje
I coraz sroższe kajdany nań kuje!...
Śpiewów kościelnych, a nawet pacierza
Car po *moskiewsku* uczyć nas zamierza!
I choć on nawet dzieciom Izraela
Religji dotąd w ich mowie udziela,
Katechizm jednak przezeń *zmoskwicony*,
Przemocą został nam na kark wtłoczony. —
Świątynie przytem, których nam tak mało
Z rąk jego ojca ocalić się dało,
Coraz to częściej w pustki nam zmieniają,
Lub też w ich murach strukturą szczytniejszych,
Czy też z swych cudów śród ludu słynniejszych
Swe schizmatyckie cerkwie urządzają.
Wielu też księży świeżo nam zesłano,
Niby zbrodniarzy, na ciężkie wygnanie,
Skoro z nich który na carskie wezwanie
Religji swojej nie chciał poniewierać
I jego zachceń swą powagą wspierać. —
Ich zaś posady, zwłaszcza intratniejsze,
Choćby te były jak najniezbędniejsze
Dla spraw kościoła, gdy *Niemekszów* *) mało
Śród duchowieństwa wynaleść się dało,
A takim tylko chętnie je dawano,
Po dziś zostają nieobsadzonemi,
I pono wkrótce będą zniesionemi. —
To też biskupów już prawie nie mamy
I coraz rzadziej mszy świętej słuchamy. —
Krwawe też dzieje świętych męczenników

---

*) Kanonik kapituły wileńskiej, który się stał niecnym posługaczem Murawiewa.

On nam też wznowił na Litwie i w Chełmie,
A to zmuszając bagnetami swemi
Unjacką ludność tych nieszczęsnych ziemi,
By się wyrzekła przodków swoich wiary,
By nas przezwała sektą heretyków,
I aby schizmie składała ofiary. —
Krwią też ich ciepłą spełnił on bezczelnie
Weselny toast córki ulubionej,
Edymburgskiemu księciu poślubionej. —
Oświatę przytem tak nam utrudniono,
Że najbezczelniej prawem określono
Liczbę tych ludzi, którzy szkolną drogą
O ukształcenie swe starać się mogą,
A i z tej cyfry setny Polak prawie —
I to ten tylko, co o świętej sprawie
Ojczyzny naszej myśleć zaprzestanie,
Do jej przybytków dobić się jest w stanie. —
W straszliwe przytem pęta ją odziano
I mnóstwo szalbierstw głosić jej kazano; —
I więcej ona jadu i zdrożności
Tu w uczniów wpaja, niż zacnej mądrości.
Lecz dla Polaka i ukształconego
Nie ma dziś w kraju losu pomyślnego!
Gdyż własność nasza zabawką u rządu.
Nie tylko bowiem on nam konfiskować
Majątki może i może nas zmusić
Słynnym ukazem z *grudnia dziesiątego*,
Od lat czternastu już nas gnębiącego,
Do wyprzedaży za bezcen, wbrew woli —
Łzami naszemi wykarmionej roli;
Lecz najzajadlej pragnie nas zrujnować
I grosz ostatni z każdego wydusić:

Procentowemi z polskich ziem *zborami*,
I podstępnemi dla onych bankami. —
A nadto jeszcze ten, co samorządu
Dla Słowian w Turcji mieczem się dobija,
W całem swem państwie samorząd zabija. —
Zbirom swym tylko on urzędy daje
I zdziera nimi dawne nasze kraje. —
Nawet i w Persji tak nie opłacano
Niegdyś satrapów, jak ich car opłaca,
Gnębić nas przytem przywilej im dano; —
Więc się z nich każdy jak Krezus wzbogaca,
A nam do zasług niedostępna droga! —
I dziś prezydent Związku Szwajcarskiego
Niemal tak płatnym i bardziej dostępnym,
Niż u nas *prezes sądu mirowego*;
— Choć sąd ten wyższych spraw nie decyduje
Nad pięćset rubli — i gdy po pianemu
Kto burdę zrobi lub zbyt mało kradnie. —
A że z tych sędziów kartom, szampańskiemu
Wielu swe hołdy najsolenniej składa,
I od klientów bierze wziątki snadnie; —
Więc i ów prezes przestępcom folguje
I poszkodzonych sztrofami obkłada,
By nudnej pracy sądom nie dawali
I panom sędziom gier nie przerywali. —
To też z nich każdy stał się dziś tak wstrętnym,
Że się krzywd swoich wszyscy wyrzekają
I w siłę prawa wcale nie ufają.
Wszelkie też środki polepszenia doli:
Handlem, przemysłem, pracą koło roli,
Dotychczas jeszcze zemsta jego sroga
Niedostępnemi dla nas uczyniła. —

Chcąc zaś, by prędzej nędza nas zgnębiła,
Haraczem strasznym, na wzór mongolskiego,
Dręczy on dotąd Polaka każdego.
Pracy nam przeto wszelkiej zabraniają,
Spuściznę przytem gwałtem wydzierają,
I nadto jeszcze: zwą nas próżniakami
I szkodliwymi idealistami! —
Gorzej Helotów nas przytem traktują.
I najbezczelniej cześć naszą szkalują, —
Bronić zaś onej ten tylko jest w stanie,
Kto się poświęci na ciężkie wygnanie
Z drogiej każdemu przodków swych krainy;
Kto się zrzec może: mienia i rodziny. —
Zbyt jednak gorzkie to życie tułacze!...
Nie jeden przeto choć z bolu zapłacze,
Woli żyć przecież śród swoich w niewoli,
Niż pośród obcych szukać lepszej doli. —
A że i sławą car chce w świecie słynąć,
Kto więc z krajowców nie chce marnie zginąć,
Ten swe kajdany musi taić, skrywać,
A gdy mu każą, musi podpisywać
Szumne adresy na podziękowanie
Za jego błogie niby panowanie!...
Choć rzeczywiście jarzma straszniejszego
Nie ma na świecie od losu naszego.

ROZDZIAŁ II.

Zbrodnia i kryminał.

Ale najstraszniej ten car nas tem zgnębił,
Że nasze niemal wiekowe starania,

By światłem prawdy wiejski lud oświecić,
By w nim poczucie swej godności wzniecić,
Nie tylko stale utrudniał i tępił —
Lecz, że i zawiść jego ku nam wzbudził,
I zacność jego komunizmem zbrudził. —
Od *Kościuszkowskich* niemal bowiem czasów
Tem samem przeto od tej strasznej chwili,
Gdy na nas jarzmo caryzmu wtłoczyli,
Pomimo ciągłych z złą dolą zapasów,
Nie mogąc jawnie, skrycie pracowano
Nad pomienionem ludu ukształceniem;
Taić się bowiem przed Moskwą musiano,
Która swej pięści dumna powodzeniem,
Wnet kontraminy zuchwale szerzyła,
Gdziekolwiek ślady owych prac odkryła,
Co celem miały: niewoli skruszenie
I rozszerzenie braterstwa i zgody;
A to — przez ciemnych mas uszlachetnienie.
I ten car właśnie dla tych prac sterania,
Olśnił swe tłumy mamidłem swobody. —
Lecz gdy tę wolność z radością przyjęli
Polscy panowie, i gdy przedsięwzięli:
Możebne środki, aby lud ją poznał
I z praw mu danych prędzej ulgi doznał;
Gdy skutkiem tego w lepszej niż wprzód zgodzie
Kmieć nasz żył z nimi i przy tej swobodzie —
To się tak wielce ten car tem przeraził,
Że dzieło święte niecną zbrodnią skaził;
I wnet skrępował panów powodzenie,
A Podolaków — prośbą poszarpaną ([3])
Choć autonomji jedynie pragnęli,
I samobytu nawet mieć nie chcieli —

Zdarł urok, którym go wprzód otaczano.
I by zadławić to szlachty marzenie,
Wsparte z początku optycznem złudzeniem,
Że car pracuje nad uszczęśliwieniem
Pod berłem jego żyjących narodów ; —
Że niemniej szczytnym bodźcem czynów jego,
Z humanitarnych równie też powodów
Jest chęć zgładzenia błędów ojca swego, —
A co niestety! istną mrzonką było,
I do stłumienia tylko mu służyło
Zachodnich prądów, które wówczas wiały,
A które ogrzać nas obiecywały;
I nadto jeszcze, ażeby odwrócić
Burzę, co wówczas w Moskwie się zbierała,
Która mu berło wkrótce odjąć miała
Za to, że jarzmo śmiał on z włościan zrzucić;
Wszcząć on rozkazał w Polsce zamięszania,
Choć już i owe prądy się zmieniły
I dlań strasznemi wcale już nie były, —
I dał im nazwę *groźnego powstania!*...
By zaś je zgnębić i ład zaprowadzić,
Musiał on niby masy wojsk sprowadzić,
Oraz lud cały do walki powołać
I bratobójczą nawet rzeź wywołać —
Dość jednak było wysztrofować dzieci,
— Które się zląkłszy stepów Mongolszczyzny,
Gdzie je niezwłocznie uprowadzić miano
Za to, że Matkę swoją ukochaną
Śpiewami swemi wyzwolić myślały...
Że szat żałobnych zdjąć z siebie nie chciały,
Pokąd nad Polską Bóg się nie użali
I nie oświeci Duchem swym Moskali,

By ci co prędzej ze snu się zbudzili
I jarzmo carów by z siebie zrzucili.
Podszeptów zdradnych w końcu usłuchały
I chcąc złagodzić niedolę ojczyzny,
W ów wir rozpaczy pochwycić się dały... —
Lecz nie wydawać je na pastwę kmieci!
Gdyż młodzież głównie wyegzaltowana
Propagandami zdradnie szerzonemi,
I z katedr szkolnych nawet głoszonemi,
W gorącej przytem wodzie wykąpana,
Wbrew woli ojców za broń pochwyciła,
I w tę zasadzkę oślep się rzuciła.
A że włościanie wolnymi tam byli,
— Wolność im bowiem była udzielona
Słynnym kodeksem praw Napoleona —
Więc choć ich zdawna ciągle podburzano
I tylko w cara wierzyć zalecano, —
W niezłej z panami jednak zgodzie żyli;
Chcąc więc ją zniszczyć, oraz zgnębić panów
W Polsce i w krajach od niej oderwanych,
A i tak srodzo niewolą znękanych;
Chcąc ku nim wzbudzić niechęć niższych stanów,
I by ta była ciągła i zażarta —
Chcąc też nagrodzić te pojętne dzieci,
Które w tej walce okryły się sławą
Baszybuzuków, — gdyż z wściekłością całą
Nieraz tę młodzież w lasach mordowały
I rannych żywcem w grób zakopywały —
Najarbitralniej uwłaszczył on kmieci,
Nie swoją wszakże, lecz panów własnością —
Prawie za bezcen gwałtem im wydartą —
I ciemnych olśnił pseudo-łaskawością.

Gdyby wszelako i to uwłaszczenie
Ten car dał wówczas, gdy dał uwolnienie...
To i ten środek byłby wnet przyjęty
Przez polskich panów chętnie, bez sarkania,
Jako ofiara na przedmiot tak święty,
Jakim jest wolność Gdyż kto właścicielem
Raz pozostanie, to ten krzewicielem
Zasad komuny napewno nie będzie
I konserwatyzm uszanuje wszędzie; —
Lecz czyn ten zemsta tylko wywołała!
Car bowiem tylko tę część kraju swego
Uwłaszczył, którą do ostatecznego
I niezwłocznego przeznaczył znękania.
To też na niczem spełzła jego chwała
I szczytny tytuł *oswobodziciela*,
Którym potomność by go uwieńczyła,
Jeśliby wolność, wolna od grabieży,
Którą religja i oświata szerzy.
Podwładny jemu lud uszczęśliwiła;
Już dziś się zmienił na nazwę *mściciela*.
Któż dzisiaj zechce trudzić się, pracować,
By zdobyć własność na swe lata stare
Po co daremnie tę własność szanować,
Gdy się w jej świętość całkiem straci wiarę.
Oszczędność, praca, nic tam nie pomogą,
Gdzie samowolnie wszystko wydrzeć mogą. —
Lecz lud nasz dotąd nic wcale nie zyskał
Z tych za wpółdarmo gruntów mu nadanych,
I by najmniejszej ulgi nie pozyskał
W prowincjach zwłaszcza od Polski zabranych.
A których dola dokładnie mi znana,
Boć to rodzina moja ukochana

I jej też losy głównie tu opiewam,
Choć Kongresówkę również łzami zlewam...
Mało co bowiem mniej od nas znękano
Tę naszą starszą siostrę ukochaną
— I to dla tego, by wobec oświaty,
U granic której dom jej położony,
Mniej plugawemi przyświecała szaty,
I by car przeto mniej był narażony
Rumieńcem wstydu czoło swe okrywać
I jej sąsiadów zgrozę wywoływać: —
Gdyż co mu jedna ręka carska dała,
To mu napowrót druga odebrała. —
Spłat z gruntu wprawdzie na pół im zmniejszono,
Ale natomiast pobory zdwojono,
I suma opłat rocznych z każdej wioski
Nie zmniejszyła się przeto ani troszki. — ([4])
A że takowe co roku zwiększają,
Coraz więc gorzej po wioskach sarkają,
Śladów wolności nie ma tam już wcale,
Przed czynownikiem każdy tam drzeć musi.
I gminny zarząd nie źle też ich dusi;
Wstępując bowiem w czynowników ślady,
Sam również gnębi podwładne gromady:
I już *wołostnych* *) nawet takich mamy,
Którzy się stali dóbr posiadaczami, —
A biedne gminy nucą gorzkie żale!...
Gdyż o los włościan caryzm się nie troszczy!...
Wbrew woli swojej on ich też wyzwolił, —
Z musu jedynie on tylko przyzwolił
Uwieńczyć siebie tą blagą wolności. —

*) Wójt gminy.

Czyniąc jednakże zadość konieczności,
On jednocześnie z zwykłą przebiegłością
Tłumów swych noże potajemnie ostrzy
By niespodziankę Europie sprawić;
I wolność onej — hord swoich wolnością
Niby klin klinem co najprędzej zdławić. —
Szlachtę wyłącznie przeto zrabowano
Nie początkowem wszakże *uwolnieniem*
Wiejskich współbraci, którego pragnęła
I które z wielką radością przyjęła,
Boć i pod względem nawet majątkowym
Ten akt był dla niej Eldoradem nowym,
— Gdyż czyste złoto dla niej by rodziła
Jej *własność ziemska*, — gdyby tylko siła
Owego aktu rozróść się zdołała;
Ludność zaś wiejska gdyby opłacała
Czynsze w rozmiarach wskazanych pierwotnie,
Toć by dziś nędzą świeciła sromotnie:
Lecz tem gwałtownem, bezczelnem zdławieniem
Jej praw własności — na ziemię kupioną,
Lub też po przodkach swych odziedziczoną,
Którego użył ten car rozgniewany
Za pomienione jej społeczne plany. —
Gdyż chcąc co prędzej szlachtę upokorzyć,
Oraz mniemając, że tem kres położyć
Jej wpływom zdoła, wnet przez przymusowe
Wykupy gruntów, zemstą wywołane
I zawziętości szałem podsycane, —
On od niej wydarł więcej niż połowę
Dawnego mienia. — Jego czynownicy
Wówczas nasłani dla szlachty zgnębienia,
A rzeczywiście istni rozbójnicy,

Którym na pastwę ziemską własność dano,
— Choć świętość onej on sam sankcjonował,
A to, gdy wolność włościańską obwołał, —
I których wkrótce nie *pośrednikami*
Pojednawczymi, a niszczycielami
Szlacheckich rodziu najsłuszniej przezwano -
Jak najpubliczniej włościanom wmawiali:
By się sum'eniem wcale nie ścieśniali
Przy oznaczaniu swych używalności...
— Na których wesprzeć car ów wykup zlecił
I tem bezprawiów krocie w kraju wzniecił. —
I -- arbitralnie wszelkie ich zachcenia,
Choćby te żadnej nie miały słuszności,
Wnet zatwierdzali. — Cenę przytem ziemi
Im nadzielanej szykanami swemi
Tak obniżali, że część nieraz czwartą
Z tego, co ziemia owa była wartą
Za nią płacili. -- Nic przeto dziwnego,
Że wielu panów, chociaż kraj nas słynie
Ze swej żyzności, prawie dnia każdego
Najzupełniejszej podpada ruinie! —
Gdyż i te nędzne resztki majątkowe
Z których ich wyzuć wówczas nie zdołano,
Uprzednią cyfrą długów obciążone
Co wprzód na całem mieniu gdy ciężyła,
Niemal igraszką dla nich przedtem była, —
A *kontrybucją* i represyjnemi
Systematycznie wyzyskiwanemi
Przez rząd środkami, dotychczas gnębione,
Prawem przemocy od nich wydzierają
Licytacjami, w których figurować
Tym tylko wolno, którym car rujnować

Panów rozkazał, a którzy się szczycą,
Gdy za wpółdarmo w swe szpony pochwycą
Kęs polskiej ziemi. — albo też wkładają
Na owe resztki kajdany bankowe,
Co o prym z lichwą walczyć śmiało mogą
I do bankructwa prostą wiodą drogą. —
Że zaś z tych skarbów, wydzieranych panom
Od lat już tylu, nawet i włościanom,
Choć się tak z nimi w początku cackano —
Nic rzeczywiście dotychczas nie dano,
To snać dla tego, by pokorni byli
I by swych synów w panów nie zmienili.

ROZDZIAŁ III.

Pochodzenie panów.

Car ten wie bowiem, że i kmieć bogaty,
Zbrzydziwszy karczmę, w której człek smakuje,
Pokąd się z biedy całkiem nie wyzuje,
Wnet dla swej dziatwy zażąda oświaty.
Oświata bowiem słodszym pieniądz robi
I chatę nawet swym urokiem zdobi.
Pierwsze więc zaraz jego pokolenie
Zdobywszy sobie w szkołach ukształcenie,
I otrzymawszy dobrobyt w spuściźnie,
Nie będzie pono już za pługiem chodzić,
Pieniądz mu bowiem ulży w robociznie;
Lecz będzie chętnie współbraciom przewodzić:
Rozumną radą i swem doświadczeniem,
A biednych wspierać będzie swojem mieniem:

I tytuł *pana* w nagrodę mu dadzą
Owi współbracia, albowiem *panami*
Zwie lud nasz wszystkich, którzy mu podadzą
W potrzebie pomoc datkiem lub radami. —
Takiem też było w Polsce pochodzenie
Pierwotnych panów i księcia pierwszego.
I Piast nim dostał nań swe namaszczenie,
Słynął z dobroci i z rozumu swego,
A był rolnikiem, oraz kołodziejem
I swych sąsiadów radcą -- dobrodziejem.
Panami przytem również zostawali
I ci, co dzielnie pierś swą nadstawiali
W obronie kraju i swych ojców ziemi,
Lub ją wsławili czynami swojemi. —
W nagrodę czego zwykle im dawano
Majątki ziemskie, by w dostatkach żyli,
I by swą dziatwę wzorem swym kształcili.
Sukcesjonalnie ich też szanowano!
Gdyż zacny ojciec zacnych synów dawał
I zawsze w każdej krajowej potrzebie
Ród jego cały w gotowości stawał,
I walczył zwykle o swym własnym chlebie.
Ztąd dawność rodu chlubą w Polsce była
I szlachetności rękojmią służyła. —

ROZDZIAŁ IV.

Kwestja włościańska.

Gdy jednak zgoda łatwa z sąsiadami,
Byleby tylko ich nie rozdrażniano.

Byle oliwy na ogień nie lano;
By się lud przeto nie zbliżył z panami, —
Car ten przebiegły kazał propagować:
Śród tego ludu skrycie, potajemnie,
Aby nikt jemu nie mógł protestować:
Że żal pańszczyzny był dla polskich panów
Tych, wedle niego, włościańskich tyranów,
Stratą tak ważną, że Boga i cara
O jej wskrzeszenie usilnie prosili
I że mu o nią ów bój wytoczyli; —
Że on ich wprawdzie tą razą zwyciężył, —
Lecz, że panowie swego nie darują,
Że o zwrot onej każdy z nich się stara,
Że się niebawem znów wszyscy zbuntują;
Aby lud przeto przezeń uwolniony,
Gdy znów przez panów nie chce być gnębiony,
Im niedowierzał, i by im mitrężył
Wszelkie ich prace, wszelkie przedsięwzięcia!
I posiew jego nie przepadł daremnie!
Lud odtąd bowiem pastwi się nad niemi
I ci śród wrogów żyć dzisiaj zmuszeni. —
Starsze jednakże jego pokolenie,
Snać oceniając panów poświęcenie —
A i przez pamięć pono na szacunek,
Jaki w nim wzbudzał uprzedni stosunek
Chociaż w początku dało siebie złudzić, —
Poczęło wszakże niebawem się budzić
Z wyziewów wódki, którą go spajano,
Gdy przeciw panów sztucznie go wzburzano;
I mniej dziś ufnie na cara spoziera
I nieraz panów życzliwością wspiera.
Młodsi z nich jednak nie mają pojęcia,

Że ich niegodnie tylko oszukują,
Że ich ciemnotą zdradnie wyzyskują.
Jan Olbracht wprawdzie przykuł lud do ziemi
I kmiotkom zlecił, by z panami swemi
W umowy weszli i by im płacili
Za najem gruntów danych szlachcie w darze
W nagrodę za to, że ta ich ołtarze
I ich dobytek mieczem osłaniała
I że kraj w wszelkiej potrzebie wspierała —
Stosowne czynsze lub też robocizny, —
Które dostały nazwisko *pańszczyzny*
— Na rzecz swych panów bowiem ją robili;
Lecz że ci z dawien słynąc szlachetnością,
Co się starała osładzać miłością
Podwładnych dolę, — nie nadużywali
Tych praw im danych, — toć z swymi kmiotkami
I później żyli niby z sąsiadami
I szczerze nimi się opiekowali. —
Tę to pańszczyznę dla rolnej ludności
— Przy nizkiej wszakże oświacie ludowej,
Gdy nad rąk pracę kmieć się wznieść nie zdoła,
A tylko żyje *potem* swego *czoła*,
Co właśnie było cechą ery owej,
I to wyłącznie przy tej troskliwości,
Która ówczesną szlachtę wyróżniała
I na miłości bliźnich się wspierała, —
Arcy dogodną, (boć grosz trudnym bywa,
A czasu ludziom zwykle po wsiach zbywa)
Ów car przebiegły, chcąc Polskę splugawić,
Na wzgardę tłumów swych pragnie wystawić. —
Choć — oprócz Francji — Europa cała
O skasowaniu onej pomyślała

Dopiero wówczas, gdyśmy byt stracili,
A *Trzecim Maja* pamięć swą wsławili.
Wszak przecież sama *Druga Katarzyna*
Z obawy właśnie, aby reformami
Wywołanemi zacnemi prawami
Dnia tak słynnego, onej nie zniesiono
I by w moskiewskich tłumach nie wzbudzono
Tych reform żądzy (bowiem jej kraina
Krepostnym prawem ujarzmioną była,
— A ludność onej wraz z duszami swemi
Niby murzynami, na targach kupieni,
Dworiańskiej kasty własność stanowiła, —
I to od chwili, kiedy na jej tronie
Zasiadł *Fjeodor*, car serca miękkiego
I słabej głowy — i gdy władzę jego
W swe szpony ujął przezeń ukochany
Borys Godynow — człek z swych zbrodni znany,
Który niebawem i sam o koronie
Carskiej zamarzył — i aby ją zdobyć
I popleczników sobie przysposobić...
Zniewolił cara, by ten tłumów dolę
Kohorcie jego zaprzedał w niewolę)
Nie tylko płaszczem swoim osłoniła
Ową pańszczyznę, lecz też ją wzmocniła
Swą krepostczyzną. — Gdyż szczerze pragnęła,
By szlachta polska ku niej się garnęła,
By jej *dworiańśtwem* faktycznie się stała
I by w swych kleszczach lud wiejski trzymała.
Podstęp ów jednak wkrótce zrozumiano !...
I Polak każdy szczerze się radował,
Gdy Napoleon poddaństwo skasował. —
A gdy reformy tej zbawienne wpływy



Tam ustaliły dobrobyt prawdziwy;
To szlachta polska i w krajach zabranych
Kilkakroć tegoż od carów żądała; —
Więc za pańszczyzną i tam nie płakała!
Prośbom jej jednak stale odmawiano,
Nie chcąc z niej zwalniać swych w Moskwie pod-
[danych.
Gdy więc oświata ciemny lud oświeci,
Pojmą natenczas te złudzone dzieci:
Że car nie myślał wcale o ich doli,
Że po dawnemu żyć będą w niewoli,
Że tylko widmo *Ludu Przyjaciela*, (5)
Który do reform chcąc Polskę zachęcić,
I konstytucję Majową uświęcić,
Sam w szranki mieszczan warszawskich postąpił
I licznych swoich włościan oswobodził,
Choć i uprzednio łask im swych nie skąpił
I po bratersku nad nimi przewodził;
Oraz Szymona Konarskiego trudy
Zwróciły baczność caryzmu na ludy
Wydarte Polsce — na tłum przekształcane
I przeciw szlachcie stale podburzane. —
Bo też zaprawdę propagandą słynną
Przezeń krzewioną: „że car nie jest Bogiem,
Że on wolności i oświaty wrogiem,
Że tylko w bratniej z panami jedności
Zaświeci ludom gwiazda pomyślności“
Co go męczeńską i *Nauczyciela* (6)
Wiejskiego ludu glorją przyodziała,
A którą pragnął ziemię swą rodzinną
Z niewoli dźwignąć, tak był przerażony
Poprzednik właśnie cara obecnego,

Że będąc odtąd obawą dręczonym,
By lud nasz nie wstał z uśpienia swojego,
By braci w *panach* nie chciał umiłować, —
Chytrze wnet począł nim się opiekować. —
A krocie panów, co tę Konarskiego
Zaszczytną misję śród ludu wiejskiego
Krzewić poczęli — w katorgę zesłano;
Lub też w rekruty niezwłocznie oddano,
Męczarnią tortur uprzednio zgnębionych,
I zdrowia, mienia swego pozbawionych. —
Nawet i niewiast nam nie oszczędzano!...
I gdy te tylko denuncjatorkami
Swych mężów, ojców, być się nie zgadzały,
Gdy te nieszczęsne nawet pod rózgami
Żądanych zeznań składać im nie chciały;
To do kazamat wnet je zamykano,
Gdzie bezsennością, brakiem pożywienia
I sztucznem zwłaszcza wzbudzaniem pragnienia,
Siłę ich woli złamać się starano, —
I żadnych względów dla ich płci nie miano...
Ciemne, wilgotne tych podziemiów klatki,
Pożarły liczne naszych rodzin kwiatki —
A te z nich, które te męki przetrwały,
Oraz hart duszy polskiej okazały,
Niezwłocznie w śniegi Sybiru pędzono,
Lub do moskiewskich klasztorów wtrącono.
Lecz że wypadki wówczas nie nagliły,
Że biurokracja ówczesna się bała
By Moskwy tłumy się też nie zbudziły, —
To inwentarze on im tylko nadał, ([7])
Ograniczając niemi powinności,
Które uprzednio kmieć odrabiał z gruntu...

I to na Rusi i Litwie jedynie,
Jako w sąsiedniej z Zachodem krainie,
Gdzie o reformach wówczas zamyślano
I nawet ziemią włościan nadzielano;
Nie śmiał on jednak tknąć prawa własności!...
Bojąc się przytem moskiewskiego buntu,
On i tych więzów nawet nie nakładał
Na swe *dworjaństwo*, choć im tam robili
Pańszczyznę z gruntu trzykroć uciążliwszą,
Choć powinnością jeszcze obrzydliwszą,
Prócz niej, włościanie byli tam zgnębieni; —
Gdyż i z dusz swoich *obroki* płacili
Swoim dworianom, wraz od pierwszej chwili,
Gdy się do pracy zdolnemi stawali
— Nie wyłączając dziecka i kobiety; —
I to tak wielkie, że dochody z ziemi
Owe obroki stokroć przewyższały.
Dochód robiły tam wszelkie zalety:
Bo nawet piękność i skromność dziewczyny!
Wolno tam było stadła i rodziny
Owym dworianom deptać, poniewierać
I wedle woli poddanych uciskać,
Byleby dochód z nich większy uzyskać. —
Tysiące rubli im też opłacały,
Nieszczęsne dusze, które zdolnościami,
Albo też ciała swojego wdziękami,
Większych zarobków mogły się spodziewać.
Nie był też szczodrym w Moskwie dla poddanych,
Których swem berłem nigdy nie osłaniał
I których gnębić dworianom nie wzbraniał
Ten, co włościanom w krajach nam zabranych
·zcen cudzą ziemię porozdawał

I przywilejów mnóstwo ponadawał
— Nie z swej wszelako ku nim życzliwości
Lecz z owej swojej piekielnej chytrości;
Gdyż łask tych dotąd bynajmniej nie mają
Ci, co w moskiewskich krainach mieszkają. —
I tam pieniędzmi suto włościańskiemi
On swym dworianom za każdą piędź ziemi
Zapłacić musiał — Kto zaś oponować
Z tamecznych włościan temu się odważył
I carską łaskę lekce sobie ważył,
Nie chcąc z wykupów takich użytkować,
Co kieszeń carską głównie wzbogacają,
A ciemne tłumy zręcznie okpiwają,
(Boć przecież nawet i prywatne banki,
Co nie społeczne bynajmniej sielanki,
Któremi caryzm swych poddanych łudzi,
A operację czysto finansową
Na celu mają — gdy tylko gruntową
Ewikcję widzą, zasilają ludzi
Kredytem swoim, stokroć dogodniejszym
I od carskiego o wiele pewniejszym)
To z nich zuchwalszych w Sybir przesiedlono,
A pozostałych wnet siłą zmuszono:
By niemal dawną pańszczyznę robili,
Albo też sute czynsze by płacili. —
Lecz, że ich *norma* zbyt wysoką była,
To chociaż ludność do nich się rzuciła —
Nie mogąc wszakże wszędzie im podołać
I scen uprzednich nie chcąc znów wywołać,
Do przymusowej pracy powróciła,
I niemal dawną pańszczyznę wznowiła. —
To też za Dnieprem, zwłaszcza w gorszej ziemi,

Coraz to bardziej ta plaga się pleni. —
Rolnictwa przytem nie lubią Moskale,
A handel, przemysł nad wszystko kochają,
O ziemię przeto nie dbają tam wcale..
To też najchętniej i dziś ją rzucają
I swych zarobków w świecie poszukują,
Albo też handlem w miastach się zajmują.
W domach swych bowiem wolności nie mając,
I z nią się tylko w świecie spotykając,
Jej czcicielami bezwiednie się stali. —
I chociaż nieraz gorzko biedowali,
By na obroki uzbierać pieniędzy —
Woleli jednak żyć nieraz i w nędzy,
Byle nie wracać do domu niewoli,
Byle nie stracić wolnej swojej woli.
I z biegiem czasu tak się w to wciągnęli,
Że o rolnictwie niemal zapomnieli. —
Że zaś obroki dworianom odjęto,
Że z pozostałych im obszarów ziemi,
Które dla braku rąk nie zrabianemi
Często bywały — oni potracili
I z nich dochody, — a przyzwyczajeni
Będąc do zbytków, byli zagrożeni
Niemal ruiną; i z długów już żyli
I sarkać przeto na cara poczęli
I ową burzę wywołać pragnęli; —
Aby ich przeto prędzej załagodzić
I wyzwolenie włościan im osłodzić;
Aby kolonję nową dla nich stworzyć
I wzbogacenia źródło im otworzyć: —
Wnet owe ruchy u nas wówczas wszczęto,
szarańczę nam tu ich nasłano, —

Wszelkie urzędy niemi obsadzono...
Lecz, że takowych im nie wystarczało,
Więc nowe dla nich posady stworzono,
I to z pensijką — arcy okazałą!
I haracz dla nich płacić nam kazano. —
Równie też pojmie kmieć nasz rozbudzony
I z odurzenia swego otrzeźwiony:
Że był narzędziem zgnębienia własnego,
Że tego cara, niby tak dobrego
Do uwolnienia włościan zniewoliły
Nie tylko prace owych mężów słynnych,
— Co patronami naszych pól rodzinnych
Pozostać winni w jak najdłuższe lata,
Boć ciemne tłumy z rąk owego kata
Swą propagandą zacną wyzwolili,
Choć skroń swą w wieńce z cierniów przystroili —
Lecz nadto jeszcze i owe narody,
Które z nim wojnę w Krymie prowadziły
Nie przez sympatję dla muzułmanizmu, —
Któż bowiem szczerze nie pragnąłby tego:
By nad Bosforem znak Syna Bożego
Znów do swej dawnej nie powrócił chwały,
Aby tam dzwony jako dawniej brzmiały
W miejsce ponurych dźwięków *muezina,*
Któremi islam swe modły zaczyna; —
A przez obawę chytrego caryzmu,
Który był groźnym i dla ich swobody. —
Gdyż świat snać cały chce on schwycić w szpony,
I w nic też pono prócz pięści nie wierzy, —
Nie tylko bowiem krwawe swe zagony
On arbitralnie coraz dalej szerzy, —
Lecz praw narodów wcale nie szanuje

I na nie skrycie, podstępnie czatuje. —
Traktatem przeto w Paryżu zrobionym,
Który dla chrześcjan poddanych sułtana
Hatti-Humajum swym wpływem wyjednał,
A dla Rumunów pełną wolność zjednał,
— Biedną zaś Polskę zostawił w niewoli,
Choć ta w straszniejszej stokroć żyła doli —
I ten car również został zniewolonym
Dłużej w swem jarzmie tłumów swych nie trzymać
I rozwój zbrojnych sił swoich powstrzymać. —
Folga mu jednak i w tem była dana,
(Gdyż ręka rękę zawsze chętnie myje
Łzami tych biednych, z których pracy żyje) —
By te reformy wielkiej doniosłości
Przez Europę na nim wymuszone
Imieniem jego były uwieńczone. —
A to przeważnie przez Napoleona!.. —
Syna mu bowiem dała wówczas żona, —
Więc czuły *papcio* sukcesjonalności
Praw do korony przez siebie skradzionej,
Krwiożerczą sławą stryja uwieńczonej,
Dlań zapragnąwszy — wnet starań dołożył
By car moskiewski nań się też nie srożył. —
Lecz że Bóg zawsze sprawiedliwym Panem,
I że dłoń Jego nigdy nie ominie
Nawet mocarza, gdy ten z zbrodni słynie,
Toć go ukarał *sromotnym Sedanem.* —
Cały wiek przecież niebawem upływa,
Odkąd carowie Polskę rozszarpali;
Czemuż ich ręka niby litościwa
Dzisiaj dla włościan — czas tak długi spała,
I o ich losach dawniej nie myślała?

Czemuż wyłącznie w tej naszej krainie,
I to wnet po tej walce, wywołanej
Przez cara tego, a która zasłynie
Tem, że li tylko zdławieniem własności
Stłumić on zdołał cześć dla szlachetności,
Co cnót społecznych była nam koroną
— I którą pono znówby szanowali
Włościanie nasi, jeśliby zdołali
Z rąk carskich zbirów siebie wyswobodzić
I samoistnie o swych siłach chodzić —
Więcej niż na wpół niezwłocznie zmniejszono
Szacunek ziemi na wykup im danej.
Choć się ta sławi ze swojej żyzności
I zwać się winna *rogiem obfitości*
Zwłaszcza w zrównaniu z Moskwy obszarami.
Słynnemi zwykle z *tundr* *) swych i błotami. —
Nie od dziś przecież panowie się bali
Moskiewskich carów, — wszak za lada słowo
W praw swych obronie — drogą etapową
Corocznie w Sybir krocie ich zsyłano,
I bez kawałka chleba zostawiano
Ich biedne dzieci. Snać więc carskiej woli
Jedynie brakło, aby lud z niewoli
Pańskiej wyzwolić, jeśli ta istniała.
Lub na bezprawiu tylko się wspierała
Kmieć i to pojmie w tej szczęśliwej dobie,
Gdy przecież myśleć rozpocznie o sobie:
Że przeciw panom tych carów wzburzyły,
I obecnego zawziętość wzbudziły,
Prace tych stróżów sumiennych i czynnych.
Swobody ludów i ich oświecenia,

*) Niziny torfiaste drobną choiną porosłe.

Hańbą car nazwę śmie panów okrywać
I tyranami włościan ich nazywać!...
Sam ich jednakże w swoich szponach trzyma
I nie szanuje ich życia i mienia. —
To też pomimo tych łask tendencyjnych
Po dziśdzień w nędzy życie nam tu płynie,
Gdyż przeróżnemi swemi poborami
On lud i panów bezustannie zdziera —
Wzbrania nam światła wszelkiemi środkami —
Do hord swych przytem co roku wybiera
Najzdrowszą młodzież — podporę w rodzinie,
I kosą śmierci kwiat jej w bojach ścina —
I to bynajmniej nie w kraju obronie,
Lecz by tem dodać blasku swej koronie. —
Wówczas dopiero lud się opamięta
I jasno pojmie, jak zacna i święta
Dlań zawsze była praca polskich panów!
Od czasu bowiem, gdy im kraj zabrali,
Pragnąc ocalić własne dzieci swoje
I włościan swoich, — a których kochali,
Jak młodszych braci szczerze, bez obłudy —
Od Piotrów Wielkich i Groźnych Iwanów
I im podobnych moskiewskich tyranów
I od niewoli, która ich czekała,
Gdyby się Polska pastwą Moskwy stała —
Wziąwszy za hasło *wolność wszystkich stanów*,
Skazali siebie na walk ciężkich znoje
I na najsroższe prywaty i trudy...
I praw starszeństwa wkrótce się też zrzekli.
Ktokolwiek odtąd z ludu się oświecił,
Lub też szlachetność w sercu swojem wzniecił,
To za równego wnet go przyjmowali

I najserdeczniej dłoń mu podawali.
To też niebawem wszyscy oświeceni,
I z niższych stanów byli przekształceni,
Jeśli nie prawem – gdyż szafunek jego,
Od czasu właśnie upadku naszego,
Nie był w ich ręku — to sercem i duszą
Na zacną szlachtę. I tacy też kruszą
Swe kopje z nimi w ojczystej potrzebie,
I jako bracia walczą obok siebie.
I wraz z panami tacy przyoblekli
Szatę męczeńską, aby lud oświecić,
Aby wolności w nim miłość rozniecić,
By mu dać poznać możność lepszej doli
I tem go okryć od carów niewoli...
Boć carów celem: wszystkich upokorzyć.
Wyższych oświatą, majątkiem wyplenić
I na nędzarzy i głupców przemienić
A z ciemnych, biednych, ludzkie stado stworzyć,
Któreby cara jakby Boga czciło
I zbirom jego za pastwę służyło. —
I ryczeć ono kaziennym językiem
Natenczas będzie, i idjotów krzykiem
Ono ciemiężców będzie swoich witać,
Gdy kto z nich raczy o zdrowie je spytać...
Polska przeciwnie o to się starała,
Aby jej ludność się uszlachetniała,
By jej poddani szczęśliwymi byli,
Aby w spokoju i dostatkach żyli —
Wszelkich im swobód przeto nie wzbraniała
I do oświaty przeszkód nie stawiała.
Polska więc była niemal aż do końca
Federacyjną, liberalną rzeszą;

A zaś carowie po dziś jeszcze grzeszą:
Swoim mongolskim, wstrętnym despotyzmem.
I obrzydliwym swoim centralizmem,
I swą ojczyzną, a która się szerzy
Od wschodu niemal do zachodu słońca. .
Lecz w której miłość nikt zgoła nie wierzy. —
Dość przytem *Księgę* otworzyć *Dziejową*.
By się przekonać, kto sprawę ludową:
Polska czy Moskwa lepiej pojmowała,
Która z nich szczerzej swe dzieci kochała?

ROZDZIAŁ V.

Rozwój społeczny narodu polskiego.

Już za Kaźmierza, Wielkim przezwanego,
Który i nazwą *Króla Chłopków* słynął,
Dla kmieci w Polsce wiek niedoli minął. —
Kmieć był mu dzieckiem, a pan synem jego,
Lecz pełnoletnim i uszlachetnionym
Rodziców swoich szczytnemi wzorami,
Lub rycerskiemi swemi zasługami.
I z tych powodów był on wyzwolonym
Z pod ojca władzy; — wolę jednak jego
Zawsze szanował, gdyż czcił ojca swego. —
A jako młodszych braci swych szanował,
Zwykle tych kmieci, śród których się rodził,
Którymi w pracy i w bojach przewodził —
I ich też losem on się opiekował,
Gdy ów ich ojciec krajów swych sprawami
Musiał się zająć, lub walczyć z wrogami —
I żadnej płacy za to nie pobierał
I kmieci nieraz własnem mieniem wspierał. —

To też los kmieci nawet w owych czasach,
Gdy kraj nasz w ciągłych był z Szwedem zapasach,
Których Wazowie nam na kark wtłoczyli
I ich krwią naszą kopę lat karmili, —
Stokroć był lepszym, niż w państwach ościennych
I nigdy w Polsce bandy ludzi biednych
O chleb powszedni się nie dobijały,
Chociaż te sceny nieraz się zdarzały
U jej sąsiadów. Boć od wieków przecie
Żyznością gleby kraj nasz słynął w świecie
I — chleb nasz płynął przez Gdańsk w obcę strony
I w całym świecie był wielce ceniony.
Podatków przytem kmieć prawie nie płacił
I na wojaczkę też nie wiele tracił;
Gdyż za łan dworski przezeń uprawiany
Właściciel jego był obowiązany
Urzędy ziemskie bezpłatnie sprawować,
I o swym koszcie z wrogami wojować. —
I tylko wówczas, gdy ruch pospolity
Był nieodzownym dla Rzeczypospolitej —
I to dopiero z czasów Batorego
Kmieć pierś nadstawiał, broniąc kraju swego. —
Każdy pan przytem musiał być szlachetnym!...
Tem samem przeto: zacnym, sprawiedliwym,
Wiernym w swem słowie, pełnym uprzejmości
Dla swych poddanych — nie mniej też gorliwym
Kapłanem prawdy i bratniej miłości,
Przejętym szczytną swego społecznego
Stanu godnością — a dla kraju swego
I dla współziomków pełnym poświęcenia.
To też po dziśdzień w społecznej potrzebie,
Każdy z nich składa swe mienie i siebie

— Z wyjątkiem wszakże czci swej i sumienia —
Boć one Bogu jedynie należą,
Chociaż Moskale wcale w to nie wierzą. —
Z tych to powodów panów *szlachtą* zwano,
Pan i *szlachetność* — były synonimem...
Gdy się z nich który brudnym splamił czynem,
To się wnet żegnał z tym tytułem świetnym
I *infamisa* nosił odtąd miano. —
I wszyscy wówczas jego unikali
I w progi swoje wstępu mu wzbraniali. —
Z tych starszych synów król radę formował,
Gdy ważniejszego co w kraju poczynał,
Lub gdy z wrogami wojnę rozpoczynał;
Gdyż życie, mienie ludzi, on szanował.
Wolał wprzód przeto dobrze się naradzić,
Niż bój lub nędzę do kraju wprowadzić.
Chętnie tam miecza nikt nie wydobywał,
A Polak każdy rolą się zajmywał.
Większego szczęścia nie było dla niego,
Nad doglądanie domu, pola swego. —
Z owych zaś kmieci, gdy się który wsławił,
Albo też mężnie wrogom czoło stawił. —
To na rycerza był wnet pasowanym
I już się niczem nie różnił od pana. —
I tym tytułem był przez wszystkich zwanym. —
Dla tych praw zacnych, co się ustaliły
W ojczyznie naszej i chlubą jej były,
Powszechnie ona wówczas szanowaną
Przez swych sąsiadów długie lata była
I bratnią zgodą w domu się cieszyła.
Ztąd nazwa *pana* była w Polsce chlubą.
I gdy kmieć komu wielką cześć oddawał,

To *Panq z Panów* nazwę mu nadawał,
A *Panem-Bratem* nazywał każdego,
Kogo ukochał, lecz miał za starszego.
To też — z małemi chyba wyjątkami —
Wszyscy tam byli dobrymi panami;
Nikt się z nich nigdy nie pastwił nad sługą,
Boć zwykle sługa synem kmiecim bywał,
I już tem samem praw rodu używał.
I do niedawna było wielką chlubą
U tego ludu zwać się *starym sługą*.
Gdyż był to dyplom na człeka zacnego,
I pan go kochał jak swego krewnego.
Przykłady jednak sąsiednich nam krajów,
Kędy nie znano tych zacnych zwyczajów,
I gdzie żadnego kmieć nie miał znaczenia —
Smutnie oddziałał i na polskich panów.
Opiekunami, jak dawniej, włościanów
Nie zawsze byli; i panów imienia
Wzbronić niektórym nieraz należało.
Najniekorzystniej też oddziaływało
Na nich zazwyczaj długie powodzenie,
Lub też przydłuższe do tronu zbliżenie.
I to przeważnie od zgonu Stefana,
Co po ojcowsku nad Polską panował —
Bo zbrodnie karcił, cnoty protegował
I nieszczęśliwym rad z pomocą spieszył;
Każdego przytem, co zasługi swemi
Zaszczyt przynosił swej ojczystej ziemi,
Łaską swą wspierał i przekształcał w pana;
I który krocząc swoich poprzedników
Przezacnym torem, próżnością nie grzeszył. —
Wówczas, gdy w poczet onej hołdowników

Następcy jego — bez wyjątku prawie
Wszyscy wstąpili, i o własnej sprawie,
O dogadzanie tej swej namiętności,
— Czem się Sasowie szczególniej wsławili
I dwór swój w otchłań rozpusty zmienili —
Wyłącznie dbali... a o pomyślności
Narodów, które los swój im zwierzały,
Myśląc, że będą w nich swych ojców miały,
Niemal z nich każdy — nie troszczył się wcale
I karcił nieraz tych, co gorzkie żale
Swoich współbraci jemu przedstawiali,
Lub o swe prawa się upominali. —
To też ci z panów, co się w dworskiej sferze
I w jej uciechach zakochali szczerze:
Wpadali zwykle w smutne zaślepienie
I drobną szlachtą, ludem — pomiatali,
A wstrętnej dumie nieraz poświęcali
Nie tylko cześć swą — lecz i swe sumienie.
Większość ich jednak zawsze zacną była
I najgorliwiej ojczyźnie służyła. —
Nawet Piotr Skarga, co rad karcił panów
I im wyrzucał dolę wiejskich stanów,
Nie ogół szlachty, a wyjątki gromił;
I z kazalnicy głowę swą z czcią skłonił
Przed jej większością, boć ta dla swych włości
Słynęła z szczytnej bliźniego miłości. ([8])
Bogatszą szlachtę *Magnatami* zwano!...
A chociaż szlachcic na małej zagrodzie,
Zwał siebie równym nawet wojewodzie —
Magnatom jednak zwykle hołdowano:
Dwory ich bowiem oświatę szerzyły
I istną szkołą drobnej szlachty były. —

I taki magnat zwan był *luminarzem*,
Oświaty przeto kapłanem, szafarzem —
Lecz, gdy ci wielcy nie byli wielkiemi
Z swych służb dla braci i rodzinnej ziemi;
Nikt o ich względy nie dbał wówczas wcale
I pustką stały ich pałaców sale. —
A tych z ich grona, co tron otaczali,
Dygnitarzami pompatycznie zwali.
Źródłosłów jednak słowa tak szczytnego
Czemuż — niestety — wybrańca takiego
Nie zawsze zdobił — zwłaszcza w owej chwili,
Gdy się na rozbiór ojczyzny zgodzili! —
Na żyznej przytem przodków naszej ziemi
Nie tylko zboże przed laty rodziło
I w handlu polską pszenicę wsławiło;
Lecz i plon świetny niemniej wydawała
Społeczność nasza. — To też cnoty swemi
I swą urodą młodzież nam jaśniała
W owej epoce tak w rodzinnem kole,
Jak również wówczas, kiedy z mieczem w pole
Na bój spieszyła, by ojczyzny bronić: —
Nie darmo bowiem z mlekiem w nią wpajano
Miłość dla kraju i cześć dla rodziny.
Z radością wszędzie była też witaną!
Gdyż choć ją zwykle zdobiły wawrzyny,
Stawała jednak raźnie i do tańca, —
I — śród mazura z szczerym animuszem
Walczył o lepsze magnat z chudeuszem.
Że zaś pogodne zawsze miała czoło,
Że za mrzonkami nie lubiła gonić,
Więc się i bawić umiała wesoło. —
Zabawom jednak zbyt nie hołdowała

I jak najchętniej w domu do różańca
I do codziennej swej pracy wracała. —
Skromność, prostota, posłuch dla starszego
I miłość bratnia — młodzieńca każdego
Zdobiły wówczas. — Obecnie, niestety!
Skarlały pono gleby tej zalety;
Gdyż wielu z naszej dzisiejszej młodzieży
W nic, oprócz złota i herbów nie wierzy!...
A choć ta — nazwę kruszcu tak cennego
Najarbitralniej sama sobie dała,
— Gdyż i w Paryżu tylko *pozłacaną*
Młodzież ta była i jest dotąd zwaną —
Lecz rzeczywiście plagą kraju swego,
I to zjadliwą, bezwiednie się stała.

ROZDZIAŁ VI.

Wpływ chanów i carów na rozwój społeczny Moskwy.

Całkiem innemi jednakże drogami,
Pomimo blizkie swe sąsiedztwo z nami,
Kroczyła wówczas *Moskiewska* kraina!...
Przez chanów bowiem natenczas rządzona
I w istną *hordę* przez nich przekształcona,
Jakkolwiek później swe jarzmo zdeptała,
Praw ich jednakże, co się w jej krew wpiły
I jej pierwotną naturę zmieniły,
Zniszczyć zupełnie dotąd nie zdołała.
Tam był *Chan* tylko i jego *Drużyna*,
A w niej *Starszyzna* i moc bezmyślnego,

Ciemnego *tłumu*, który na skinienie
Roznosił wszędzie mordy i zniszczenie.
I chociaż później chan się w *Księcia* zmienił,
Lecz się tryb życia wcale nie odmienił.
Gdyż władza książąt, co u Słowian była,
Również jak w Polsce zacną, sprawiedliwą,
Pod wpływem chanów wkrótce się zmieniła
Na wojowniczą, srogą, opryskliwą.
By więc te tłumy pokornemi były,
By jarzmem swojem zbyt się nie brzydziły,
I były zawsze na skinienie jego:
Książę im wszelkiej oświaty zabronił
I od jej wpływów najstaranniej chronił.
Długo im przeto nie dawał próżnować,
Ćwiczył ich siły ciągłemi wojnami;
Uczył jak mają sąsiadów rabować —
A tron swój wspierał knutem i pałkami.
Książę ten później przezwał siebie *Carem*,
Nie przestał wszakże być dzikim Tatarem!
I samowładzcą stał się kraju swego.
Po dziś też w Moskwie — prawem: wola jego!
Wszelkie zaś Słowian dawne zacne prawa,
Ludowe wiece, słynni posadnicy,
Hanzeatycka handlowa ustawa
I wybieralni przedtem urzędnicy,
Przez chytrych carów zniszczonemi były,
I dziś cokolwiek niby to odżyły
W ziemstwach przez tego cara utworzonych;
O prawach jednak tak ograniczonych,
Że te zaledwie mogą obradować
Nad tem, gdzie łaźnie lub turmy budować!
Bojarom nawet godność ich odjęto,

Która dla tłumów była niemal świętą:
Ich losem bowiem się opiekowali
I polskiej szlachty funkcję wypełniali.
Ciemnym też tłumom nic nie sfolgowano!
I by się dały ujeżdżać w potrzebie,
Przybocznym carskim zausznikom dano
Władzę nad niemi. — Ci zaś za zyskami
Jedynie goniąc, oraz zachciankami
Rządząc się swemi, a zwykle mieszkając
Przy dworach carskich, więc rzadko bywając
W dzielnicach swoich... o to tylko dbali,
By się tam wszyscy ich jak ognia bali
I by ich pracą kieszeń swą wzbogacić —
A to, by chwili stosownej nie stracić,
— Boć ta nie długo zwykle im płużyła,
Gdyż łaska carska zawsze chwiejną była.
I choć z nich wielu po dziś *Bojarami*
Podwładnym każą tytułować siebie,
Nie poprzestali być jednak zbirami;
Posada bowiem i dziś ich marzeniem,
A krzywda bliźnich losu zapewnieniem.
Od tych też dworów zwykle *dworjanami*
Ich nazywano; a *łazutczykami*
Za to, że wszędzie za carem łazili
I niby wyżły przed nim się łasili!
Gdy przytem jeszcze owi czynownicy
Służbę pełnili nie w swej okolicy,
A to, by folgi żadnej nie robili
Tym, w kółku których sami się rodzili,
Że bezustannie wciąż ich przenoszono
Z miejsca na miejsce — snać z tych przyczyn pono,
By się nie zżyli z swemi sąsiadami

I nie przestali być ich oprawcami —
Że o szlachetność ich wcale nie dbali
I nadużycia ich tolerowali:
To ich nie tylko w kraju nie kochano,
Lecz się ich cieniu nawet obawiano.
Baskaków bowiem służbę też pełnili,
Którzy nie darmo uszów i ócz chana
Godność piastując, z donosem co rana
Do jego tronu zajadle spieszyli.
I choć Piotr Pierwszy chciał ich uszlachetnić,
I choć im nawet miano szlachty nadał, *)
By tem swe imię w historji uświetnić,
— A które pono świetnem by zostało,
Gdyby krwi ludzkiej tyle nie wylało —
Lecz sam ich później swą pałką okładał,
Która dotychczas w *Kunstkamerze* świeci
I wstrętny zachwyt w ciemnych tłumach nieci. **)
Nie dosyć jednak carskiego zachcenia,
By zmienić dawne tłumów nawyknienia!..
Długo, wytrwale wprzód musi pracować
Ten, co sam siebie uszlachetnić pragnie; —
A cóż dopiero... gdy komu wypadnie
Tę cnót śmietankę tam wyprodukować
Gdzie nawet w wyższych sferach społeczeństwa
I temci bardziej w tłumach zbydlęconych
Wiary, oświaty chytrze pozbawionych,
Gnieżdżą się tylko same bezeceństwa?

---

*) Hist. Ruskoho Dworjaństwa przez Poraj Koszyca.

**) Oddział w Petersburgskim Ermitażu pamięci tego cara poświęcony — obecnie *Petrowską Galerją* przezwany.

Wszak i Robespier temu nie podołał,
Choć krwi szlachetnej na to nie żałował.
I caryzm przeto, co swą tylko wolą,
Więc swych kaprysów rządzi się swawolą,
Dotąd swych tłumów uzacnić nie zdoła;
Pokąd nie zrzeknie się swej samowoli,
Pokąd z jej jarzma państw swych nie wyzwoli,
Pokąd oświaty w pomoc nie powoła
I pokąd serca nie uzacni swego
Świętą, chrześcjańską miłością bliźniego; —
Krwiożerczym przeto gdy być poprzestanie
I gdy własności wrogiem być przestanie. —
Niemniej i prace Drugiej Katarzyny,
— Co sobowtórem była Messaliny —
A która w dani dla swych namiętności,
Zdeptała wszelkie społeczne świętości —
Istną zaprawdę blagą tylko były.
Bo czyliż mogła podwładnych uzacnić
Ta, co pragnęła sławą swoją zaćmić
Ową Rzymiankę?... Więc choć po dziś stale
Za jej *Hramotę* wielbią ją Moskale, —
— Która im niby jakieś prawa dała,
Caryzmu jednak nic nie skrępowała, —
To snać dla tego, że ich wyzwoliła
Z tych szat szlachetnych przez Piotra im danych,
Stuleci tyle wcale im nieznanych...
A które pono zbytecznie ciężyły
Ich nawyknieniom, — jak również i za to,
Że im dworiaństwa nazwę przywróciła —
Gdyż odtąd znowu tą wygodną szatą
Przykrywać mogą liczne nadużycia, —
— A które dotąd do plam, co ukrycia

Przed okiem ludzkiem zwykle potrzebują,
Inaczej bowiem zgrozę wywołują,
Się nie liczyły — pokąd z *szlachetnością*,
— Którą przezwali śmieszną *subtelnością* —
Pod berłem Piotra się nie zapoznali
I której w dani jedynie oddali
Strój swój i brody.. bojąc się snać tego,
Aby im ona nie odjęła prawa
Gnębienia tłumów. — Bo chociaż ustawa
Jego o rangach przeważnie wspierała
Caryzmu władzę, lecz celem też miała
Ich nadużycia co prędzej wyplenić
I Moskwę w państwo uzacnione zmienić:
Pole do zasług wszystkim otwierając
I szlachetności głównie wymagając
Od pomocników wezwanych przez niego. —
Próżnemi wszakże były ich obawy,
Gdyż choć tak wielką demoralizacja
Służbowej sfery w Moskwie wówczas była,
Zrodzona wszakże z tych rang biurokracja,
Jakkolwiek wsparta nowemi siłami,
— Co od rang owych zwanych też *czinami*,
Dostały wstrętną nazwę *czynowników*, —
Jeszcze im szerszą arenę odkryła! —
I nic dziwnego! — Jakąż bowiem miały
Te siły przeszłość? — Szukanie karjery
Wyłącznie odtąd celem posłużyło
Owym zastępom przez Piotra wezwanym,
W grubej ciemnocie od wieków trzymanym. —
A i te do tej strutej atmosfery,
Którą uzacnić początkowo chciano,
— Chociaż niebawem o tem zapomniano —

Będąc wtrącone, — struć się też musiały. —
I z nich każdemu wnet się zamarzyło,
Coprędzej stać się carskim czynownikiem!
Lecz zacna droga ciężką dla nich była,
Boć pochodzeniem swojem piętnowani,
Tysiącem przeszkód byli krępowani;
Więc na manowce niezwłocznie wstąpiła
Zgraja tych świeżo stworzonych czynowników
I krocząc w ślady swoich naczelników,
Co z owej strutej sfery pochodzili,
I swych nawyknień dawnych nie zmienili:
Sami niezwłocznie sieć swą rozciągnęli,
By każdy proces, oraz wszelkie sprawy,
Z których *łapowe* ich zwierzchnicy brali,
Ich czynowniczych *łap* nie mogły minąć.
Od tej też chwili człek, co z sprawy swemi
U tych zwierzchników już opłaconemi,
Pragnął coprędzej do brzegu dopłynąć,
Albo też skrócić oczekiwań męki:
Musiał rubelki wsuwać im do ręki. —
Ich zaś zwierzchnicy bojąc się snać tego,
Aby wypadkiem który z czynowników,
W ich kancelarjach biurowych służących,
I nędzną pensję zazwyczaj biorących,
Nie wstąpił w szranki carskich donoszczyków,
Nie śmieli karcić fortelu owego. —
I tak się z sobą niebawem związali
Ci czynownicy z swymi zwierzchnikami,
— Niby opryszki z swymi dowódzcami,
Że jedni drugim wziątki ułatwiali. —
A że zazwyczaj dłuższe nawyknienie,
Mało po mału czas w naturę zmienia,

To choć im dzisiaj znaczne pensje dano,
Lecz ich uzacnić wcale nie zdołano.
Że zaś tej klice mundury też dano,
I że jej członków. którzy zasłynęli.
— Bynajmniej jednak nie swą szlachetnością,
Której wyśmiewać po dziś nie przestali, —
Ale wyłącznie swą prawowiernością
W spraw załatwianiu, przeto tym co brali
Tych wziątków więcej, nie tylko wpajano
Chciwości żądzę, lecz i chęć próżności,
— Boć im w nagrodę ich zasług dawano
Owe nęcące blaskiem kosztowności,
Którym snać nazwę gwiazd i krzyżów dali
Ci, co krzyż święty i gwiazdy świecące
U tronu Stwórcy i w niebo wznoszące
Umysł człowieka splugawić żądali —
To też i władza, co temi cackami
I dzwięcznieiszemi coraz tytułami
Hojnie szafując, podwładnym schlebiała:
Nawet władz carskich wpływ podminowala. —
Coraz też rosną jej czcicieli szranki,
Dla których prawem — kaprys tej bogdanki.
I już od dawna biurokracja cała,
Istny krzyżacki zakon sformowała; —
Który o lepsze nawet i z *Mieczowym*,
Swą przebiegłością walczyć może śmiało. —
I to z dniem każdym wzrastające ciało
Uległe carom... lecz tylko pozornie,
Gdyż choć im ono hołdy swe pokornie
Przy świadkach składa, coraz jednak nowym,
Coraz sprężystszym zwojów swoich splotem,
— Jak ów wąż boa, dusicielem zwany,



Ze swej zwinności i z swej siły znany —
Nie tylko tłum, lecz i tron oplata.
I biurokracja marzy już dziś o tem,
Aby co prędzej stać się panią świata!...
I wsparta zgrają swoich czynowników,
Dla których dotąd mundur — szczęściem całem,
A świetna gwiazda — marzeń ideałem,
Oraz falangą własnych donoszczyków,
Którzy nie carom, lecz jej posługują,
Choć carską maską tłumy oszukują;
Carów zaś samych i ich ciemne tłumy
Za broń swą wziąwszy, — bowiem nie w rozumy,
Lecz w pięści siłę ona tylko wierzy —
Coraz to dalej swe zabory szerzy.
I dziś więc przeto zwaćby należało
Tych czynowników, co ów gmach wspierają,
I ciemne tłumy chciwie obdzierają;
Opryczknikami, *) przed którymi drżało
Wszystko, co żyło pod berłem Groźnego!...
Bo czyż zwolniono ich dotąd z przysięgi,
Że w carze — Boga widzieć będą swego,
Że mu nie tylko życie swe i mienie
Poświęcić winni — lecz i swe sumienie. —
Owe zaś gwiazdy, mundury i wstęgi,
Czyż rzeczywiście im nie zastąpiły
Psich głów i mioteł, które wówczas były
Godłem ich władzy?... Gdyż wygryzać psami

---

*) *Opryczyna*, faworyci Iwana Groźnego, absolutni władcy życia i śmierci wszystkich poddanych jego; psie głowy i miotły przy siodłach przytwierdzone mieli jako godła swej władzy.

I niby śmiecie miotłami wymiatać,
Te istne zbiry arbitralnie sami
I dziś też mogą — gdy się kto odważy
Ze skargą na nich do stóp carskich latać,
Czy też cień smutku okazać na twarzy,
Gdy grosz ostatni będą mu wydzierać,
Lub też ród jego gnębić, poniewierać. —
I nikt też z tłumu nie mógł się odważyć,
By czynownika carskiego oskarzyć.
Rzadko się bowiem któremu udało,
By z takiej sprawy sam zdołał ujść cało.
Gdyż nim się dostał do mieszkania carów,
Nie mógł ominąć tych pseudo-bojarów,
Koleżków przeto ciemiężcy swojego,
I losu zwykle doświadczał gorzkiego. —
Czasem jednakże człek zapamiętały,
Zgnębiony bolem swej zbyt gorzkiej doli,
Chcąc choć cokolwiek ulżyć swej niedoli,
Łamał przeszkody, co mu przegradzały
Dostęp do tronu. Wówczas u stóp cara,
I to, gdy trafił na moment szczęśliwy,
Zdołał wypadkiem wzruszyć serce jego —
Natenczas straszna, barbarzyńska kara
Spadała zwykle na plecy winnego:
Gdyż pasy ciała knutem zeń zdzierano,
I gdy nie skonał, w katorgę zsyłano.
I wnet przy dźwięku trąb i barabanów,
Przy zgromadzeniu ludzi wszystkich stanów,
Głoszono wszędzie carską sprawiedliwość
I w tłum wpajano ślepą dla nich miłość.
Lecz, że te sceny rzadkiemi bywały,
A i nie zawsze car był miłościwym,

To też i tłumy dzieciom swym wpajały,
Że Bóg wysoko, a car za daleko,
Że stokroć lepiej głaskać czynowników,
I nie żałować dla nich prezencików,
I skutkiem nawet ich zapalczywości,
Pozostać czasem choćby i kaleką.,.
Niż szukać carskiej wspaniałomyślności.
To też tłum dotąd jest ich niewolnikiem
I drzy przed każdym niemał czynownikiem; —
I niby rzeka okuta w granity,
Cicho, spokojnie musi zawsze płynąć.
Lecz i granity czasami pękają,
I burze nieraz z nienacka powstają!...
Wówczas w szczeliny, w tych głazach powstałe,
Wpadają wody, burzą rozszalałe,
I wszystko niszczą. Natenczas ginąć
Niechybnie muszą ci, co w owe płyty
Rzekę przywdziawszy, w moc ich uwierzyli
I przy jej nurtach domy powznosili!
I tłum ten carów niewolą spętany,
Nieraz z wściekłością zrywał swe kajdany.
Za Aleksego słynny bunt Razina,
I niemniej słynna też Puhaczowczyna
Za panowania Drugiej Katarzyny,
Na wieki w dziejach będą pamiętnemi:
Okrucieństwami niemal zwierzęcemi.
Zgon tam znalazły tysiączne rodziny!...
Zbirom też głównie były tam spłacane,
Ich barbarzyństwa tłumom zadawane.
Człek i najlepszy nieraz jednak błądzi!...
Gdziekolwiek przeto samowładca rządzi,
W mongolskich chanów szkole wykształcony,

Tam biada wszystkim! tam każdy zgnębiony!
To też i w Moskwie, zwłaszcza w owe lata,
Wpaść było łacno codzień w ręce kata.
Na miejskich rynkach sługi sprzedawano; (9)
Ludzi jak bydło nieraz mordowano.
Tysiące *strelców* *) Piotr **) swą ręką zgładził,
Nie mniejszą ilość Groźny na pal wsadził!
I gdy kto w Moskwie przydomek *Wielkiego*
Cara chce zdobyć, ten lub syna swego,
Jak ów Piotr Pierwszy musi wprzódy zgładzić,
Lub jak ów Groźny z wściekłej krwiożerczości
Szakala słynąć — przytem też prowadzić
Zajadłe wojny z swemi sąsiadami,
By walk tych zgrozą, oraz rabunkami
Ościennych mocarstw — w ślepej uległości
Swe tłumy trzymać. — A dość i skinienia
Takich tyranów, by tych tłumów głosy
Z całym zapałem hymny uwielbienia
Dla ich *wielkości* wzniosły pod niebiosy. —
To też i Drugiej Katarzynie dano
Tę szczytną nazwę!... Małżonka swojego
Morderstwem bowiem była piętnowaną. —
Niemniej i za to, że synowę struła,
Że jej oszczerstwem jedynaka swego,
Co ją uwielbiał, z rozumu wyzuła. — (10)
Za krew zaś naszą, przez nią wytoczoną,
Świeżo pomnikiem została uczczoną.
I nie zabrakło Moskwie duchowieństwa,

---

*) *Strelce* — kasta służąca carom orężnie na wzór tureckich janczarów.
**) Piotr Pierwszy.

By tej carycy: zbrodnie, wszeteczeństwa, —
Dymem kadzideł w niebiosy lecącym,
I pieniem hymnów, pono sięgającym
Do tronu Stwórcy, wobec tłumów sławić,
I swe kapłaństwo publicznie splugawić.
Podobnych gwałtów, bezeceństw i zbrodni,
Któremi Moskwy carowie wyrodni,
Historję onej tylekroć zhańbili,
Żadnej nam karty dziejów nie splamili.
Bo też zaprawdę od stworzenia świata,
Przez niezliczone już temsamem lata,
Chociaż despotyzm główną formą rządu
U barbarzyskich początkowo tłumów
Zazwyczaj bywał; lecz ziemscy mocarze
Religją wszędzie byli skrępowani;
I drzały przed nią nawet i korony.
Króle, sułtany, szachy, faraony
I starej Romy rozpustni cesarze,
Choć z samowładztwa swego byli znani,
Przed swych religji jednak kapłanami,
Którzy zazwyczaj słynęli z rozumów,
Czoła swe schylać musieli w pokorze,
I nawet sami bali się ich sądu,
Nie raz ich bowiem byli ofiarami.
Carowie wszakże tę tamę zerwali
I jako Boga czcić się rokazali.
Więc *carosławie* — bowiem prawosławną
Zwać ową schizmę, która w bliźnim wroga,
A w *Moskwy carze* istotnego Boga
Ziemskiego widzi, rzeczą zbyt zabawną
Dla światłych ludzi!... swemi *molebniami*,
Oraz boskiemi niemal honorami,

Nie tylko przy mszy carów swych okadza,
Lecz i przy chrzcinach nowonarodzonych,
Przy ślubnych godach małżeństw skojarzonych,
A i tam również, gdzie gromrica świeci,
Car z swą rodziną pod niebiosy leci...
Aby tem wrazić w tłum otumaniony,
Że car ich z Bogiem blizko spokrewniony!
Nawet bydlęcych obór poświęcenie,
O które lud nasz corocznie się stara,
Gdyż dlań dotychczas skarbem ślepa wiara,
Pop w tych mołebniów musi wieńczyć pienie. —
Gdy się zaś niebo schmurzy nad carami,
Toć samą spowiedź donos tam wnet plami. —
Religję bowiem pod straż też oddano
Tam czynownikom, przezwanym *popami*,
I ich donosy również orderami
Tam opłacają, a uszanowana
Nawet i w Turcji, patrjarchów władza
Znikła od dawna na moskiewskim dworze. —
I ową godność sam car tam piastuje
I ślepą wiarą moc swą potęguje.
A i młodzieży z wyższem ukształceniem,
Która choć goni czasem za złudzeniem,
Ale zazwyczaj tworzy dzielnych ludzi...
I swym zapałem postęp w kraju budzi;
I dziś jak dawniej Moskwa nie posiada. —
Ten kwiat swój bowiem społeczność wydaje
Li tylko wówczas, gdy sama dostaje
Ożywcze światło i ciepło zbawienne.
Ciepło zaś owe z wolności się rodzi,
A od oświaty to światło pochodzi.
Że zaś dlań w Moskwie, mimo grunt bogaty,

Niedostępnemi są te źródła cenne..
Więc albo w pączku schną jej piękne kwiaty,
Lub też wydają owoc chorobliwy
I dla ludzkości temsamem szkodliwy.
I dotąd w Moskwie na dziecko, co szkoły
Zaledwie swoje ukończyć zdołało,
— A w których żywot wcale nie wesoły,
Bo w niewolnictwie przepędzać musiało
Caryzm natychmiast swój mundur nakłada,
I lub w starszyznę hord swoich je zmienia,
Gdzie drzeć przed starszym, lub gnębić młodszego,
Musi do końca zawodu swojego...
Lub, gdy ten dzieciak słynął z uzdolnienia.
By swych kolegów śledzić i donosić
I carską sławę poduczył się głosić,
To go car robi swoim czynownikiem
I przyozdabia pierś jego krzyżykiem,
Który się z czasem i na gwiazdę zmienia,
Gdy się pierś owa wyzuje z sumienia,
Gdy krew swą ciepłą przemieni w krew płazów
I gdy mniej czułą stanie się od głazów.
O rozum przytem dziś i w dawne czasy,
Wyższe tam zwłaszcza społeczeństwa klasy,
Nie dbają wcale; gdyż właśnie bez niego
Lżej stokroć gnębić swego podwładnego. —
Kastę tę przytem sam car proteguje
I pretorjańskie z nich roty formuje,
Oraz przybocznych swoich czynowników,
Nie szczędząc dla nich swych wstęg i krzyżyków.
A choć z nich rzadko który z głowy słynie.
Na wierzch wszelako każdy z nich wypłynie.
Od klas zaś średnich, by te zbyt wysoko

Się nie wznosiły... czujne carskie oko
Rozumu niby obecnie wymaga.
Oświaty jednak wcale to nie wzmaga
Tam, gdzie dotychczas faworytyzm rządzi,
Gdzie istne stado ich carskiej rodziny
Zabiera wyższe posady i czyny,
Gdzie nikt swobodnie mówić nie ma prawa,
I gdzie każdego przygniata obawa,
Że lada pretekst car... ich w nicość strąci.
Nawet czynownik tam każdy drżeć musi!
Gdyż w ręku cara życie i los jego!
By więc swą dolą ciągle się nie smucić
I rozrywkami się obałamucić :
Okpiwa carów i podwładnych dusi, —
I — dotąd plagą on ludu ciemnego.
Biada też w Moskwie nawet samym carom.
Kto nie dogodzi z nich pseudo-bojarom,
A energicznej woli nie posiada,
Umierać jemu niezwłocznie wypada!
Mało też który z rąk się ich wywinął
I od trucizny lub ich szarf nie zginął, —
Tłumy tam dzisiaj *narodem* przezwano,
Lecz te niestety nie są nawet *ludem*,
I nań się zmienią chyba boskim cudem,
Gdyż im najmniejszej oświaty nie dano.
Wprawdzie obecnie czytać już ich uczą,
Ale niegodnie przytem bałamucą.
Kochać im bowiem bliźnich zabraniają:
Gdy ci *Moskali* nazwiska nie noszą,
Lub *kirylicą* modłów swych nie wznoszą, —
I ślepą miłość carów w nie wpajają. —
Ale i takich szkółek tam tak mało,

Że przetrząść trzeba nieraz wioskę całą,
Nim się kto znajdzie, który czytać umie,
I własne swoje czytanie zrozumie.
To też godności swej dotąd nie znają
I po dawnemu jarzmo swe dźwigają.
I dotąd jeszcze im nie zaświeciło
Prawo własności. — Mimo wolność daną
Starszyzna tłumom wszystko wydrzeć siłą
I dziś ma prawo. Choćby grosz ostatni
Każdy tam wnosić bez sarkania musi
Do skarbców carskich... kiedy car łaskawy
Tego zażąda dla krwawej zabawy.
Tam opozycja zbrodnią niesłychaną! —
Wszelki nieposłuch rząd tam i dziś dusi
I prześladowań wcale nie żałuje;
Skarga tam wszelka po dziś nie pomaga,
Gdyż swych siepaczy władza proteguje,
A od podwładnych milczenia wymaga,
To też te siedząc i dziś w carskiej matni,
Wolą swe losy z uległością znosić,
Niż nadaremnie o cokolwiek prosić.
  Wolność obecną — tłum ten przezwał *Wolą*,
Czyli możnością robienia wszystkiego
Wedle pojęcia i woli każdego.
Kto przeto lubi kraść, palić, rabować,
Ma pełne prawo wszystkiego próbować;
W tem tylko bowiem car im dziś folguje,
Że im łotrostwa wszelkie toleruje. —
I by te tłumy w zbrodniach się kształciły,
A tem społeczny rozwój opóźniły..
Dać on im raczył na nauczycieli

Całe zastępy swych *sledowatcli*, *)
Którzy je uczą wszelkiej krętaniny
I istną plagą są naszej krainy. —
Dziś przeto Moskwa słynie swą *Swawolą;*
Lecz znośną ona w dzieciach ukształconych,
A wielce groźną w rozbałamuconych.
Wtedy, gdy *Wolność, ale ta prawdziwa*,
To istna matka zacna, sprawiedliwa,
Która swe dziecię wraz od urodzenia
Nie tylko kocha serdecznie i szczerze,
Lecz uczy kochać Boga i bliźniego; —
Odmawia przeto z nim co dnia pacierze
I wpaja w niego zasady grzeczności,
Skłania do pracy i do oględności,
By nie robiło nigdy nic zdrożnego,
I — karci wszelkie jego przewinienia.
A gdy potrzeba, to choć go miłuje,
Rózeczki wszakże mu nie pożałnje.
Szczęśliwy kraj ten, gdzie ona jest panią!...
Tam każdy radby nawet umrzeć za nią.
To też jej prawa, *Konstytucją* zwane,
Przez wszystkich w świecie są dziś pożądane.
Polska od dawna skarb ten posiadała,
Po dziś go jednak Moskwa nie poznała.

ROZDZIAŁ VII.

Antagonizm Moskwy.

Polska więc była od dawna tym carom —
I schlebiającym im pseudo-bojarom,

*) Ajent śledczy.

Solą w ich oku. — To też od Trzeciego
Iwana począwszy, każdy niemal z carów
Wszelkich możebnych sposobów używał,
By w Polsce wichrzyć, potęgę jej gnębić
I ową miłość braterską tam tępić.
I nie skąpili na to cennych darów,
A temci bardziej krwi swych niewolników.
W bojach nam jednak nikt nie dorównywał!...
Świat cały wielbił rycerza polskiego.
Każdy z nich bowiem męztwem, przezornością,
A przedewszystkiem swoją szlachetnością,
Z którą swych jeńców i wrogów traktował,
Wieczysty pomnik dla siebie zbudował. —
I dotąd jeszcze urok wspomnień niecą
I niby gwiazdy na niebiosach świecą
Śród dziejów świata przy Montmorancjuszu,
Dzielnym Bajardzie, sławnym Kondeuszu, —
Zawisza Czarny, Jan Amor Tarnowski,
Stefan Czarnecki, hetman Jabłonowski,
Który dzielnością swego ramienia
Pod Parkanami szalę losów zmienia...
I Sobieskiego wsparłszy hufcy swemi,
Łącznie z nim szyki *Półksiężyca* łamie,
Wydziera Turkom Mahometa znamię
I skroń swą zdobi wawrzyny świetnemi.
Pieniądz też u nas nie miał zwolenników
Przez czas dość długi; wolność przytem wiary,
Co w Polsce większą, niż gdziekolwiek była,
Długo nam twierdzą warowną służyła.
Lecz nagłe przejście od jej systematu
Autonomiczno-federacyjnego,
Do centralizmu zbyt klerykalnego —

I liczne wady jej elektoratu,
Oraz rząd słaby Zygmunta Trzeciego
I religijne z czasów jego swary,
Początkiem były nieszczęścia naszego.
Tu się dla carów otworzyły wrota
I już się zamknąć nigdy nie zdołały...
Tłumy hord carskich, liczne wory złota,
Odtąd tą drogą do Polski wpływały:
Carowie bowiem natychmiast schwycili
Opiekę wiary za asumpt dla siebie,
I kraj przydnieprski tak tem zniewolili,
Iż carom pomoc dostarczał w potrzebie!
Lecz ci, co w Polsce fanatyzm tępili,
Stokroć gorszymi w domu własnym byli.
I *starowiercom*, którzy nie przyjęli
Świeżo przez carów przerobionej wiary,
Najokrutniejsze wymierzali kary.
I o pierwszeństwo z *inkwizycją świętą*,
— Ofiary której do nas się chroniły,
Gdyż tolerancji naszej pewne były, —
Moskwa natenczas mogła walczyć śmiało,
Tortur tam bowiem też nie brakowało!...
I ci nieszczęśni schronić się musieli
Głównie do Polski; i tu ich przyjęto
Z otwartem sercem, i wolność im dano
Zachować wiarę przez nich wyznawaną.
Również i Turcja przytułek im dała
I starowierców po dziś szanowała.
A i dziś biada w tej chanów krainie
Wyznawcom świętej Chrystusowej wiary,
Zwłaszcza, gdy który z nich ogniem miłości
Ku carosławnej dziewicy zapłonie!...

Bo gdy kochanków małżeńskiej koronie
Nie ręką *popa* Bóg pobłogosławi...
— Pop zaś podpiską nowożeńców zmusza,
Zakim ci ślubną złączą się przysięgą,
By u ich dziatwy, gdy ten skarb mieć będą,
Tą carską wiarą niewinna ich dusza
Po przyjściu na świat piętnowaną była
I by tę schizmę od kolebki piła —
To stadło takie szczęściem nie zasłynie!...
Dotkną go bowiem istne piekieł kary:
Gdy się w popowskie objęcia nie rzuci,
Lub gdy caratu rychlej nie porzuci. —
Lecz i ucieczkę caryzm zbrodnią liczy
I za zbiegami on wnet spuszcza z smyczy
Ogarów stado, — a nie żyć już temu.
Co się da schwycić zbirowi carskiemu!...
Gdyż caryzm skrzętnie broniąc ów skarb drogi,
Co ciemne tłumy rzuca mu pod nogi,
A chcąc swej wierze dodać tem świetności,
— Boć by ta swoją nicość wnet poznała,
Gdyby z rąk carskich wyrwać się zdołała —
Gdy zbiegów takich w szpony mu oddadzą,
Lub gdy też popi, co chytrze czatują
Na taką gratkę, jemu zdenuncjują
Miejsce pobytu stadła podobnego:
To tą skradzioną patrjarchów władzą
Nie tylko zdepce bez sądu wszelkiego
Jak najpospieszniej owe węzły święte
Przez tych nieszczęsnych dobrowolnie wzięte,
Lecz i na Sybir małżonka wyprawi,
Aby tam zginął katorgą znękany, —
A jego biedną zrozpaczoną żonę

— Choćby ta wierną swej wierze została —
Wnet okuć każe w monasteru ściany,
By tam swą zbrodnię, iż dłoń swą oddała
Innowiercowi — łzami swemi zmyła. —
Święta zaś wiara, by nie uświęciła
Dzieci z owego stadła urodzone,
To w dom podrzutków wnet one zsyłają
I chrztem niewoli — chryzmę z nich zmywają.—([11])
Mimo to jednak caryzm po dziś słynie
Swą tolerancją!... a zaś oszczercami
Świat zwie tych, którzy carów tyranami
Nie poprzestają publicznie nazywać
I chcą z nich maskę filantropji zrywać. —
Pogaństwo wprawdzie do tej jeszcze chwili
Pod carskiem berłem najswobodniej płynie...
Szamanów bowiem i Buddysów bogi,
Meczety przytem oraz synagogi
Po dziś przed krzyżem głów tam nie schylili —
Lecz, że te wszystkie nie chrześcjańskie wiary,
A również Darwin, oraz Luter stary,
— Który choć Rzymu wpływ chytrze skrępował
Od młodu jednak despotom hołdował —
Pokornie carom czołem tam swem biją
I w carskiem jarzmie z rezygnacją żyją;
To pierwszych krzyżem caryzm nie krępuje,
A i Darwinem nie gardzi on wcale,
Boć mu ten bydła zastępy formuje: —
Lutra zaś dzieci, które kroczą stale
Tam, kędy złoto blask ponętny nieci,
Kocha on bardziej niż swe własne dzieci. —
Jedynie przeto święta nasza wiarą
Straszliwą plagą dla każdego cara! —

Gdyż katolicyzm nawet w gorzkiej doli
Czołem bić nie chce carskiej samowoli. —
Wolnej zaś *woli* przez Chrystusa danej,
A coraz straszniej przez caryzm nękanej,
Zrzec się też nie chce — i w prawdy obronie,
Obłudy nie chce manowcami chodzić. —
Po dziś też przeto w swej z cierniów koronie
Ta wiara nasza musi tam w łzach brodzić.
W Polsce wszelako była szanowaną,
Zwłaszcza do Wazów nawet i ta wiara,
Która sromotnie — dzięki przebiegłości
Cesarzów Wschodnich — kapłanką się stała
Najzupełniejszej biernej uległości
Mocarzom ziemskim — i która w nagrodę:
Że cześć niewoli śród tłumów szerzyła,
Że swym tyranom kornie czołem biła,
Że storpedować tę *opokę* chciała,
Na której Chrystus wzniósł swój gmach światłości...
Że w Judaszową togę nikczemności,
Zadość im czyniąc, siebie przyodziała,
Cesarze owi złotem obsypali; —
A nadto jeszcze... chcąc by ta wdzięk miała
Dla ciemnych tłumów: *Prawosławia* miano
I swój zewnętrzny majestat jej dali. —
Bo czyż zaprawdę tak sutych *srebrników*
Za podtrzymanie tych orędowników
Absolutyzmu — którym niby mara
Władza papieżów wciąż wówczas rosnąca
I nadużycia tyranów karząca,
Nawet i w nocy zasnąć nie dawała —
Ta wstrętna schizma z Fociusza zrodzona,
A w *carosławie* dziś w Moskwie zmieniona

Nie była wartą? – gdy despotów trony
Wieńczą dotychczas swych arcykapłanów,
Nie lepszych pono od Dijoklecianów,
W świetniejsze stokroć niż dawniej korony. —
Owe zaś *miano*, które uzyskała,
Ta schizma wówczas, czyż nie istną blagą?
Czyż ono *prawdę* kiedybądź *sławiło*
I czyż swych tłumów w bydło nie zmieniło? —
Wszak i dziś ono schizmy tej powagą,
Szczególniej w Moskwie być nie poprzestaje. —
I ta niestety z dniem każdym się staje
Coraz groźniejszą klęską dla ludzkości:
Boć się zmieniła w miecz tej krwiożerczości,
Co Tamerlana potomków cechuje
I wszelkie skarby społeczne nurtuje. —
To też jedynie dzięki dobroczynnym
Promieniom światła, któremi jaśniała
Ojczyzna nasza — wstrętne onej szaty
Wciąż wonniejszemi stroiły się kwiaty;
Wówczas, gdy caryzm choć przez nią ochrzczony,
Tę chrzestną matkę wyzuwszy z korony
Patrjarchalnej — w niewolnicę zmienił
I nikczemnością skroń jej opromienił. —
Polska zaś widząc i w niej swoje dziecię
— A swą miłością ku nim słynąc w świecie,
Oświaty wdzięki wnet jej poznać dała. --
To też jej księgi wiedzą oczyszczone,
Nawet przez Moskwę były ongi czczone; —
Sekty też onej Polski nie brudziły,
Choć te jak grzyby w Moskwie się mnożyły. —
W Krakowie przytem i w słynnym Ostrogu
Typografiami ona zajaśniała

O wiele wcześniej, niż w carów stolicy. —
Tym zaś olbrzymim siewnikiem mądrości
Ów gród nasz wsławił w dziejach potomności
Książę Konstanty dziedzic grodu tego,
Syn bohatera, który również nosił
To greckie imię i swe hołdy Bogu
Całe swe życie w owej wierze głosił,
A który chociaż jej zasady szerzył
I w Watykanie widział wroga swego,
Nie tylko przecież w caryzm nie uwierzył,
Nie tylko wzgardził jego tentacjami :
Aby hetmanił nad Moskwy hordami, —
Lecz wnet zdeptawszy pęta swej niewoli
I pochwyciwszy sztandar *Wolnej Woli*,
Stanął w obronie kraju ojczystego.
I — u bram Orszy rozgromił Moskali,
Co nakształt stada zgłodniałych szakali,
Na rozkaz cara do Polski wkroczyli,
I mord, pożogę zajadle szerzyli. —
Duchowni wprawdzie tej wiary zwierzchnicy
Przepychem swoim w Polsce nie świecili ;
Za życia jednak po turmach nie gnili. —
Wówczas gdy w Moskwie w otchłaniach Sybiru,
Lub *Czudowskiego* lochach monastyru
Patryarchowie onej też ginęli,
Gdy przed caryzmem karku zgiąć nie chcieli. —
Bizancjum — Rzymem dla niej w Polsce było !...
A patrjarchom jego czołem biło —
I religijną w nich głowę widziało
Wszystko, co w naszej z tolerancji słynnej
...rainie w onej wierze trwało. —
...prawa nasze pilnowały

Wyłącznie szczęście swej ziemi rodzinnej —
I tej więc schizmy w niczem nie ścieśniały.
Choć przeto Polska ową Florentyńską
Unję w swych państwach wnet rozpowszechniła,
A której Moskwa czołem by też biła,
Gdyby był caryzm — o swą barbarzyńską
Strwożony władzę, nie stanął na straży
U carosławnych swych świątyń ołtarzy;
Mimo to jednak ludy Ukrainy
W cerkwiach swych przodków modły swe wznosiły.—
Gdyż światło *prawdy* przez Polskę tam siane,
Jak najskwapliwiej było wypleniane
Przez chytry caryzm z niemi graniczący
I zguby naszej od wieków łaknący. —
Swych zaś propagand Polska nie wspierała
Dźwiękiem swej szabli — bowiem pamiętała,
Iż *Światło prawdy miłością* się szerzy
I że fałsz tylko *w siłę pięści* wierzy. —
Dość liczne przytem magnackie rodziny,
I to pod koniec naszej egzystencji
Owej herezji płaszcz z siebie zrzuciły...
Poznawszy w końcu, iż wbrew swoich chęci
Za broń służyły dyplomacji carów,
Co dźwignią była dysydenckich swarów,
Które podstępnie kraj nasz minowały
I pola nasze krwią i łzami zlały. —
Walka ta przytem zbyt nierówną była!...
Prócz waleczności, żadnej innej broni
Polska do końca nigdy nie użyła.
Podstęp i zbrodnia nigdy polskiej dłoni
Nie zbezcześciły. — Broniła swych granic,
Lecz zaborami nie chciała się splamić .

I tem się zawsze przed światem szczyciła,
Że się miłością tylko rozszerzyła!
Wolnemi przytem prawami rządzona,
Despotycznymi wyłącznie rządami,
W czasie tej walki była otoczona;
Które temsamem były jej wrogami.
Carom przeciwnie wszystko dobrem było:
Przekupstwa, rzezie, bunty i pożogi,
Jeśli te tylko mogły im posłużyć,
By prędzej dopiąć celu żądanego,
Zawsze w potrzebie musiały się użyć!
Rozkazu cara choćby najdzikszego,
Słuchać musiało z ślepą uległością
Wszystko, co tylko w państwach jego żyło.
Z ich łaski miasta i wsie nam płonęły
I długie lata rzeki krwią płynęły.
Kozackie szajki, tatarskie tabory,
Złotem tych carów hojnie opłacane;
I masy ludu ciągle podburzane
Obiecankami, których nie myśleli
Dopełnić wcale, gdy celu dopięli,
Nieszczęsną ziemię naszą plądrowały,
Niszczyły wszystko i w pień wycinały:
Starców i dzieci z ślepą zajadłością.
Rzeź Siczy, Pragi, oraz najstraszniejsza
Rzeź ukraińska *Humańszczyzną* zwana,
I w dziejach świata snać najohydniejsza,
Gdyż nieraz włosy na głowie powstają,
Gdy starzy ludzie o niej rozprawiają,
Której płaszczykiem tylko była wiara
— Boć prześladowań dawno zaniechano
I lud na *kresach* zniewolić żądano —

Na zgubę szlachty była wywołana
Prababką właśnie obecnego cara,
Która się w grzechach i zbrodniach nurzała
I niemal co dnia kochanków zmieniała.
Waleczność bowiem tych rycerzy znając
I chcąc dzielnego jej w boju ramienia
Polskę pozbawić — na którą czyhala
Już wówczas skrycie — a Boga nie mając,
W zużytem sercu, gdyż w nic nie wierzyła
I namiętnościom tylko czołem biła
Ta wszetecznica bez czci i sumienia
Na spiącą szlachtę nocą wypuściła,
— Niby szakali stado rozjuszone
Nadzieją łupu i krwi rozwścieklone,
Lud fanatyzmem przez nią podburzony
I w bratobójcze noże uzbrojony,
— Które w swych cerkwiach poświęcić kazała —
I na ich trupach ucztę dlań sprawiła!
Tę jednak plamę, by zmyć z swego czoła,
I — by swych tajnych zbyć się popleczników,
A rzeczywistych rzezi naczelników,
Do biesiadników wciągnęła ich koła
I krwią ich stypę ową zakończyła. —
I ich całunem podstęp swój okryła! (12)
Jakkolwiek wszakże Polsce zarzucano
Gnębienie wiary w przydnieprskiej krainie,
I ucisk wiejskiej tamecznej ludności,
A Chmielnickiego ich obrońcą zwano —
Ale zaprawdę zapomniano o tem
Że Moskwa ciągle podstępem i złotem
W tej pogranicznej swej pseudo-rodzinie,
Ślepy fanatyzm i bandytyzm siała —

I, że nie szczędząc wszelkich usilności,
Jak najzajadlej nad tem pracowała,
Aby co prędzej kraj nasz podminować
I ukraiński lud sobie skaptować. —
Ów zaś Chmielnicki, szlachcic polski z rodu,
U Jezuitów kształcony za młodu,
Tej carskiej wiary bynajmniej nie bronił
I o społecznej reformie nie marzył;
Lecz wręcz przeciwnie lekce sobie ważył
Religję, własność i los wszystkich stanów;
A gdy chciał dopiąć celu żądanego,
To wsie i miasta palił i rabował
I krwi hord swoich wcale nie żałował. —
Wszak i tatarskich ten łotr sługą chanów
I czychających na Polskę sułtanów
Do końca życia być nie poprzestawał —
I im rachunek ze swych zbrodni zdawał,
Biorąc w nagrodę kaftany złociste
Za krwią zbroczone swe pola ojczyste.*)
Słynną zaś zemstą swą do Czaplińskiego,
Który go obdarł z szczęścia domowego,
On w owe szaty ponętne osłonił
Dopiero wówczas, gdy go ta namiętność,
W wściekłą ku Polsce zmieniona zawziętość,
Wiary odstępstwem i zdradą ojczyzny,
W obronie których przeciw Tureczczyzny
Sam przedtem walczył, — na wieki zhańbiły.

---

*) Udowadniające tę sromotę Chmielnickiego korespondencje z krymskimi chanami i z sułtanami Turcji ostatniemi czasy Kostomarow w archiwach wynalazł. Patrz [illegible] za maj 1879 r.

W objęcia swoje wówczas go schwyciła,
Ta czyhająca na nas chytrość carów;
I nie szczędziła dlań swych łask i darów,
Pokąd swej władzy u jej stóp nie złożył,
I na kark Siczy jarzma nie nałożył.
A i obecny car, co w komunizmu
Płaszcz chciałby ukryć ohydę caryzmu,
Uwiekopomnić kazał go pomnikiem,
I zasad jego stał się poplecznikiem,
Nie pomnąc na to, że i Ukraina
Ze wzgardą o nim dotychczas wspomina,
Że sam Chmielnicki, gdy przedśmiertna trwoga
Go ogarnęła — chcąc przebłagać Boga,
Polecił Siczy, by z Moskwą zerwała
I by dłoń zgody wnet Polsce podała.*) —
Cóż więc dziwnego, że Polska musiała,
Swych zagrożonych broniąc posiadłości,
Ten wpływ caryzmu mieczem swoim tępić,
Że ta, co wolność wyznań szanowała
I słynną była ze swej łagodności,
Czujne swe oko na popów zwróciła
I Nalewajków z energją tępiła:
By tem od wpływu owego odstręczyć
Lud przez *watażków* carskich podburzany
I nieraz w cerkwiach fanatyzmowany.
Na Brandeburgską swą również granicę
Ciągłą też baczność Polska mieć musiała:
Boć eks-krzyżacką tę niegdyś dzielnicę,
Co królom naszym hołdy swe składała...

*) „Zasady Dziejów Polski“ F. H. Duchińskiego. Paryż 1858. Cz. II. Str. 23.

Książęta onej chcąc rychlej ozdobić
Majestatyczną monarchów koroną
W niepodległości kwiaty uwieńczoną...
Nie przestawali Matce naszej szkodzić. —
Toruń nam przeto i Gdańsk minowali
I desydencką kwestję rozżarzali. —
To też pomimo pamiętną ustawę,
Charitativum Colloquium przezwaną,
Swym innowiercom przez Polskę nadaną
— Co nam zjednała w świecie całym sławę —
Ci dysydenci w smutne zaślepienie
Niestety wpadłszy — na lada skinienie
Tych chytrych książąt... skargi swe głosili
I tem samochcąc Matkę swą wtrącili
W otchłań rozbiorów. — Tę swą jednak zbrodnię
Pragnąc zmyć z siebie, chcąc przytem dowodnie
Swym ziomkom wskazać swe opamiętanie,
Na Kościuszkowskie stanęli wezwanie,
I pod przewództwem *Pawła Grabowskiego* ([13])
Śród rzezi Pragi dowód męztwa swego
Chlubnie złożyli — ginąc za ojczyznę
Przez Brandeburga i przez Mongolszczyznę
Powtórnie wówczas na szmaty szarpaną
I potokami krwi swej dziatwy zlaną. —
Jak najtroskliwszy przecież zarząd miały,
Prócz tych ościennych, inne Rusi kraje,
Które się z Polską lub Litwą złączyły,
I wiekopomną swą Unją w Lublinie,
— A której *Glorja* nigdy nie zaginie. —
Akt Horodelski w braterstwo zmieniły.
Wiarę ich bowiem, prawa i zwyczaje,
Polska do końca szczerze szanowała

I jako własne dzieci swe kochała.
To też Ruś Biała, Czarna i Czerwona. — ([14])
Uroczy Wołyń i żyźne Podole,
Które się liczą też do Rusi grona,
Koronę Polską jako matkę czciły,
Z wrogami onej w zmowy nie wchodziły
I wszystko dla niej chętnie poświęcały,
Gdy praw jej broniąc, szły na bojów pole!
Ażaliż dotąd sąsiedztwo z carami
Nie jest też groźnem dla państw i narodów?...
Tatarskich chanów caryzm wciąż pożera,
Na Turcję nacisk ciągły on wywiera,
Szwecja Finlandją haracz mu spłaciła,
Erywań w darze Persja mu złożyła
I nawet Chiny tem go ugłaskały,
Że kraj Amurski mu ofiarowały.
Galicję również chce on schwycić w szpony
I Czechów łudzi, prawiąc im androny.
Mimo więc święte, potrójne przymierze,
Którem trzy czarne orły się złączyły,
By orzeł Polski, przez nich poszarpany,
Był dniem i nocą czujnie pilnowany
Dopokąd ziemskie służy mu istnienie,
I którem skrycie sobie zapewniły
Tej swej ofiary bezkarne gnębienie :
Austrja nie tylko z swymi Rusinami,
Dzięki tym carom, ufnym w *złote pole*
Orła swojego, ma moc korowodów,
Lecz nadto jeszcze — i na własną dolę
Wpływu caryzmu boi się dziś szczerze.
Całą tę siłę swojej przebiegłości,
I swej prawdziwie szatańskiej chytrości,

Książęta onej chcąc rychlej ozdobić
Majestatyczną monarchów koroną
W niepodległości kwiaty uwieńczoną...
Nie przestawali Matce naszej szkodzić. —
Toruń nam przeto i Gdańsk minowali
I desydencką kwestję rozżarzali. —
To też pomimo pamiętną ustawę,
Charitativum Colloquium przezwaną,
Swym innowiercom przez Polskę nadaną
— Co nam zjednała w świecie całym sławę —
Ci dysydenci w smutne zaślepienie
Niestety wpadłszy — na lada skinienie
Tych chytrych książąt... skargi swe głosili
I tem samochcąc Matkę swą wtrącili
W otchłań rozbiorów. — Tę swą jednak zbrodnię
Pragnąc zmyć z siebie, chcąc przytem dowodnie
Swym ziomkom wskazać swe opamiętanie,
Na Kościuszkowskie stanęli wezwanie,
I pod przewództwem *Pawła Grabowskiego* ([13])
Śród rzezi Pragi dowód męztwa swego
Chlubnie złożyli — ginąc za ojczyznę
Przez Brandeburga i przez Mongolszczyznę
Powtórnie wówczas na szmaty szarpaną
I potokami krwi swej dziatwy zlaną. —
Jak najtroskliwszy przecież zarząd miały,
Prócz tych ościennych, inne Rusi kraje,
Które się z Polską lub Litwą złączyły,
I wiekopomną swą Unją w Lublinie,
— A której *Glorja* nigdy nie zaginie. —
Akt Horodelski w braterstwo zmieniły.
Wiarę ich bowiem, prawa i zwyczaje,
Polska do końca szczerze szanowała

I jako własne dzieci swe kochała.
To też Ruś Biała, Czarna i Czerwona. — ([14])
Uroczy Wołyń i żyźne Podole,
Które się liczą też do Rusi grona,
Koronę Polską jako matkę czciły,
Z wrogami onej w zmowy nie wchodziły
I wszystko dla niej chętnie poświęcały,
Gdy praw jej broniąc, szły na bojów pole!
Ażaliż dotąd sąsiedztwo z carami
Nie jest też groźnem dla państw i narodów?...
Tatarskich chanów caryzm wciąż pożera,
Na Turcję nacisk ciągły on wywiera,
Szwecja Finlandją haracz mu spłaciła,
Erywań w darze Persja mu złożyła
I nawet Chiny tem go ugłaskały,
Że kraj Amurski mu ofiarowały.
Galicję również chce on schwycić w szpony
I Czechów łudzi, prawiąc im androny.
Mimo więc święte, potrójne przymierze,
Którem trzy czarne orły się złączyły,
By orzeł Polski, przez nich poszarpany,
Był dniem i nocą czujnie pilnowany
Dopokąd ziemskie służy mu istnienie,
I którem skrycie sobie zapewniły
Tej swej ofiary bezkarne gnębienie :
Austrja nie tylko z swymi Rusinami,
Dzięki tym carom, ufnym w *złote pole*
Orła swojego, ma moc korowodów,
Lecz nadto jeszcze — i na własną dolę
Wpływu caryzmu boi się dziś szczerze.
Całą tę siłę swojej przebiegłości,
I swej prawdziwie szatańskiej chytrości,

Carowie skrzętnie w Polsce wywierali,
Gdy się jej szlachta pod Wolą zbierała,
I nad elekcją królów naradzała,
— A to od zgonu Jana Sobieskiego.
Słynnego zbawcy chrześcjaństwa całego —
I tu już złoto garściami sypali
Panowie bowiem zniszczeni wojnami,
Nie chcąc być właśnie ludu tyranami
— Bo to rodzinna była nasza cnota —
A spragnionymi będąc wówczas złota,
Gdyż się do zabaw i zbytków wdrożyli
I obyczajów prostotę stracili,
— Z łaski tych słynnych paryzkich piękności,
Co naszych królów w pantofle przywdziały
I skromną szlachtę naszą zapoznały
Z szykiem paryzkim i z czcią dla próżności —
By go więc dostać, carom podchlebiali. —
Mogliby jednak mieć je i od kmieci,
Gdyby mniej dbali o te swoje dzieci,
Jak to carowie niezwłocznie zrobili,
Gdy ich w swe szpony obmierzłe schwycili.
Zaledwie bowiem do Moskwy wcielono
Naszą krainę, wnet ją obłożono
Sześćkroć większemi, niż dawniej zborami ; ([15])
A nadto jeszcze i rekrutacjami.
Że zaś carowie panów okpiwali,
Twierdząc, że dobro swej siostry rodzonej,
— Boć tak krainę naszą chytrze zwali,
Gdy nas wprządz w jarzmo swoje zamierzali —
Lecz nieszczęśliwej, bo słabo rządzonej,
Mają na celu; toć i wybierali
Na królów swoich, kogo im wskazali

Owi carowie. — Za Poniatowskiego
Dopiero rządów, którego nam dała,
Z piekieł na naszą snać zgubę zesłana,
Bez Boga w sercu przewrotna niewiasta,
Heterą słusznie Północną przezwana,
— Która na dobre z nim romansowała,
Gdy ten w młodzieńczym lat swoich ferworze,
Był posłem naszym przy jej ciotki dworze, —
Zdołano pojąć... poniżenia swego
Doniosłość całą. Gdyż to dziecię Piasta
— Tem mianem bowiem Moskwa go uczciła,
Gdy go na tronie naszym posadziła, —
Cackać się tylko swem berłem lubiło,
A o swe kraje nic się nie troszczyło.
Musiano przeto wziąść się śmiało, szczerze
Do poprawienia licznych błędów dawnych.
I stanął zastęp mężów w dziejach sławnych,
Którzyby Polskę pono ocalili,
Jeśliby z Moskwą wyłącznie walczyli:
Każdy z nich bowiem niósł dla niej w ofierze
Samego siebie, swoje kosztowności,,
Przyszłość swych rodzin i swe posiadłości.
Lecz siła złego, bo trzech na jednego,
I słabość króla dla swej eks-kochanki,
Sankcjonująca wszelkie jej zachcianki,
Przyczyną były upadku naszego.
Trójca ta Polskę w sztuki poszarpała
I do państw swoich one powcielała.
Dalsi sąsiedzi, jakkolwiek chrześcjanie,
Dla nas naówczas obojętni byli;
Tylko jedynie zacni Muzułmanie
Współczucie szczere dla nas objawili...

Gdyż nie uznali zbrodni dokonanej
I miecz podnieśli w obronie znękanej.
Snać się już tego wówczas spodziewali,
Że się wnet caryzm na Półksiężyc zwali.
Strasznemi odtąd nasze losy były!
Gorzkie wspomnienia, obawa przyszłości,
Chęć odzyskania swej niepodległości,
Jak istne zmory, ciągle nas trapiły.
Krwi i łez naszych też nie żałowano
I Polakami Sybir zasiedlano. —
Wiele też rodzin bez chleba zostało,
Lub kraj rodzinny opuścić musiało. —
Nie wielu bowiem nakłonić się dało,
Aby tej zbrodni stać się wspólnikami; —
Chociaż w początkach złotem, błyskotkami
Znaczniejszą szlachtę ująć przedsiębrano.
I rzeczywiście wyjątkami byli
Ci, co na rozbiór kraju się zgodzili;
A i to głównie z grona dygnitarzy,
Olśnionych złotem ościennych mocarzy. —
Szczęsny Potocki z nich bowiem jedynie
Wyłącznie dumą zhańbił przodków imię
Ale i jemu Ruś to wypomina,
Nucąc pieśń smutną, co się tak zaczyna:
„Ej, pane Potockij, wojewodzkij synu,
Zaprodaweś Polszczu, Łytwu, Ukrainu:
Dumka twoja buła... korolom zostaty,
Protewiczno bude Boh tebe karaty!“

ROZDZIAŁ VIII.

Rzeczywiste przyczyny rozbioru Polski i pierwszy jej upadek.

Napróżno jednak szlachtę obwiniają,
Że swą ojczyznę w otchłań potrąciła.
Darmo sromotę tę na nią rzucają,
Że swe swobody samochcąc straciła.
Ona ojczyznę swoją ubóstwiala,
Dla niej najchętniej wszystko poświęcała;
Narodowością jej serca pałały,
Oświata, wolność, kapłanów w niej miały. —
Polska zaś tylko dla tego upadła,
Że się wielkością swoją oślepiła.
Gdyż od wstąpienia na tron polski Wazów,
Tych obcych dla nas, obojętnych głazów,
Co nas ujarzmić chcieli despotyzmem,
A obdarzyli — wstrętnym fanatyzmem,
— Który nam naszą tolerancję zbrudził
I niechęć ku nam innowierców wzbudził —
Ta nasza szlachta, ufna w swe swobody,
— Co przekształciły Piastów Polskę małą
W Rzeczpospolitę potężną, wspaniałą —
Nie dopatrzyła tem swem powodzeniem,
Wzrok swój olśniwszy... tajemnej ugody,
Którą się z dawien państwa nam ościenne,
Z dyplomatycznych intryg swoich znane
I w despotyzmie berł swych rozkochane
Wzajem związały: by nad przytłumieniem
Tych swobód czuwać, oraz Polskę zdławić,
Lub też ją skazać na tortury wieczne
Za to, że śmiała owe skarby cenne,

Lecz dla nich właśnie arcyniebezpieczne,
Coraz to głośniej wobec świata sławić;
I — że też skutkiem owego olśnienia
Ta szlachta, słynna z swego poświęcenia
Dla spraw społecznych, nie dość pilnowała
Swych własnych królów i im dozwalała
Wszelkich nadużyć, choć ci o zgniecenie
Pactów Conventów i o utrwalenie
Dynastjów swoich głównie się troszczyli
I snać umyślnie zepsucie szerzyli
Śród swych poddanych, by z ich namiętności
Wznieść podwaliny dla przyszłej świetności
Wszechwładztwa swego. — Wkrótce się też wkradła
W serca jej starszych, zamożniejszych synów
Obmierzła pycha. Ta zaś bratnią miłość
Tak nam wprzód cenną, wielce nadwątliła, —
I — to przeważnie w sferach bliższych tronu,
Gdzie się ta plaga stale zagnieździła. —
To też ci z szlachty, co tron otaczali
I jej miażmami ciągle oddychali,
Brnęli niestety w niej nieraz do sromu —
Zbrakło też wkrótce dla Polski wawrzynów!..
Dziejowa gwiazda nasza też pobladła...
A coraz większa owej szlachty ilość,
Nie o ojczyznę, lecz o siebie dbała
I oślep w paszczę tych intryg leciała.
Ogół jej jednak, zwłaszcza jej zastępy
Mniej z bogactw słynne, a wiarą wspierane
I z swej gniazdowej szlachetności znane,
Za obowiązek zawsze miały święty,
Szablą i głową swą ojczyznę wspierać
I dla niej skrzętnie miód pożywny zbierać.

Lecz najgorliwsze cóż poradzą pszczoły,
Gdy nieudolną matkę wyhodują,
Gdy ich barć przytem obsiędą dzięcioły,
Co dopilnować tego im wzbraniają,
Co na ich życie i ich miód czatują
I dymem pychy ich barć okurzają?...
Od tej zaś chwili, gdy tron Batorego
Świetny a groźny nawet dla *Groźnego*,
Do Wazów przeszedł, czyż Polska widziała
Z wyjątkiem chyba w Sobieskiego dłoni,
Odblask wyższości na swych królów skroni?...
Dwóch zaś Augustów i Poniatowskiego
Wbrew woli naszej na kark nam wtłoczonych
Przez owych orłów upadku naszego,
Jak kania deszczu od dawna spragnionych,
Rozpaczy łzami czyż Polska nie zlała?
A i Trzeciego Jana poprzednicy
Od wyżwspomnianej nam fatalnej chwili,
Gdyśmy samochcąc Szwedom otworzyli
Wstęp w progi nasze... ni z dzielnej prawicy,
Ni ze swej głowy wcale nie słynęli
I o swych pszczołach zgoła nie myśleli. —
Gdyż choć Władysław Czwarty Polskę wsławił
Swą walecznością i tem, że rozszerzył
Onej granicę; — lecz się tem zniesławił,
Iż się przysiędze swojej przeniewierzył...
Boć samowładnie chcąc Polsce panować,
Przedsięwziął *Pacta Conventa* skasować. —
To też nie tylko dworszczyznę, ordery
Chciał on wprowadzić w swe rządowe sfery,
Lecz Chmielnickiemu dał też miecz do ręki,
Radząc mu szablą krzywd swoich dochodzić

I zemstę swoją krwią szlachty ochłodzić; —
Tem zaś wywołał owe straszne męki,
Co nas do grobu omal nie wtrąciły,
A carów Moskwy *Glorją* uwieńczyły. —
Ów też Jan Trzeci chociaż Polskę wsławił
Obroną Wiednia — lecz ją pozostawił
W wielkim bezładziu — i dawną stolicę
Bogatej Rusi do Polski wcieloną
Przez Jagiellonów — współplemienną z nami,
Skoligaconą kilkakroć z Piastami,
A nawet jako warowną strażnicę
Rzeczypospolitej wysoce cenioną
Przez królów naszych, niebacznie spieniężył
Za garstkę złota — i to na wojenkę
Nam narzuconą przez tę Marysienkę,
Pantoflom której z zapałem młodości
Ten nasz bohater, słynny z waleczności,
Do końca swego żywota hołdował. —
Owa zaś słynna z wdzięków Paryżanka,
Nie jak małżonka, a niby kochanka
Przezeń wielbiona... spraw kraju nie znając,
— Chociaż zeń soki wysysać lubiła
I regaljami jego frymarczyła. —
Namiętną przytem zawiścią pałając
Do króla Francji... gdy się dowiedziała,
Że ten monarcha srodze zagniewany,
Wówczas na Austrję wsparł swej zemsty plany
Sojuszem z Turcją... intryg nie szczędziła,
By knowań jego tryumf nie uwieńczył. —
W tym też to celu rączkę swą podała
Najzawziętszemu wrogowi naszemu
I najskwapliwiej mężulkowi swemu —

. . . .

Ów ród Rakuski, z dawien czyhający
Na naszą zgubę i wciąż nurtujący
Nas intrygami, wesprzeć poleciła. —
Jednak i wieniec z laurów mu tam dany
I dźwięczny tytuł *Obrońcy Chrześcjaństwa*,
— Którym natenczas świat go udarował —
Nie wygoiły tej okrutnej rany,
Najnieoględniej Matce swej znękanej,
Ową sprzedażą Kijowa zadanej. —
Tę bowiem perłę gdy Moskwa schwyciła,
— A której nigdy nie miałaby pono,
Jeśliby Polska podówczas rządzoną
Nie przez ów piękny pantofelek była, —
To nią nie tylko mitrę swego państwa
Wnet upiększyła, lecz i o dzielnicy,
Co niegdyś wianem była tej stolicy,
Myśleć poczęła. I niemal Ruś cała
W paszczę jej carów niebawem wleciała.
Czemuż jednakże państwa nam ościenne
— Co nam zdeptały te tak wielkocenne
Rodzinne skarby — będąc obeznane
Z tych wad tysiącem, co szlachtę kalały,
A to słynnemi *Skargi* kazaniami,
Które mu pono były polecane
Przez kamarylę Zygmunta Trzeciego
— Boć kapelanem był przydwornym jego...
Oraz *Wywłoki Króla* lamentami
— Który w pantoflu magnifiki chodził
I bonończyki jej na spacer wodził,
I który słusznie z powodu tych *złych dni*
Co za dni jego nad Polską ciężyły
I onej w otchłań omal nie strąciły

Zwan był: *J—ncipit C—alamitas R—egni* —*)
Gdy *interregnia* tron nasz nawiedzały
— Choć te cichszemi od *regniów* by były,
Gdyby nam owe państwa nie bruździły —
Tak się o nasze berło dobijały?...
Czemuż wielekroć i za królów życia
O nasz tron polski zabiegi czyniły,
I tem zepsucie śród szlachty szerzyły?..
Czemuż nakoniec, gdy *Owa Lichota*
— Boć tak zazwyczaj polską szlachtę zwali
Ci, co z jej łaski koronę dostali —
Nowoobranym swym królom dawała
Pacta Conventa, — a w których widziała
Skarb swój najdroższy — do zaprzysiężenia..
Nikt z tych wybrańców nie miał dość sumienia,
Aby swe przyszłe dzieci zorjentować:
Iż owe prawo krocie błędów miało,
Że wstrętne *Veto* Polskę w grób wtrącało
I — że się zgodzą ich Matce ślubować
Dopiero wówczas... jeśli nadużycia
Tej polskiej szlachty będą wyplenione
I gdy te *Pacta* będą oczyszczone
Z wszelkich wad swoich?.. Wręcz jednak prze-
[ciwnie!..
— Gdyż choć hydzono naszą szlachtę dziwnie —
Ci oblubieńcy tej naszej Macierzy,
Nie dokończywszy swych ślubnych pacierzy

---

*) Początkowe tej wersji litery J, C, R, oznaczają Joannes Casimirus Rex. Sama zaś wersja znaczy: Rozpoczął nieszczęścia ojczyzny.

Przystępywali do *Pactów* subskrypcji,
I — bez najmniejszych uwag i restrykcji
Poprzysięgali u stopni ołtarzy,
Że tych praw zdeptać nikt się z nich nie waży. —
Deptał je jednak nawet nasz Jan Trzeci
Niemal codziennie z woli Marysienki,
Boć on i z owej wiedeńskiej wojenki
Z rozkazu żony nie do domu wrócił,
A na Multany szyki swoje zwrócił
Wbrew woli szlachty: by tem dla swych dzieci,
Gdy im zabraknie blasku monarszego,
Pochwycić w szpony kęs mienia cudzego —
I dzieje nasze, co się zaborczością
Szczerze brzydziły, splamił tą czynnością. —
A zaś Sasowie, jeśliby sprzedali
Saksonję całą — to pieniędzmi temi
Jeszczeby spłacić nam nie podołali
Tego, co zdarli z naszej żyznej ziemi;
Z Wazów też łaski czyliż skarbów mało
W tornistrach szwedzkich z Polski wyjechało?
Owe więc pszczoły wciąż chytrze łudzone
Przez tych, co matce jej poprzysięgali,
Że dziatwę onej będą miłowali,
I czas tak długi nie miodem karmione,
A trującemi ją królów planami
I — swych ościennych mocarstw intrygami...
Istnych też trutniów tuczyć przymuszone
— Gdyż od Zygmunta począwszy Trzeciego,
Każdy z tych króli... nie matką, lecz wrogiem
Był rzeczywiście narodu naszego —
Pokusą przytem ze wszech stron nęcone:.
Ledwie pojęły, że leżą odłogiem

Krajowe sprawy. Z całą gorliwością
Wzięły się wówczas do ich podźwignienia,
Myśląc, że dosyć siły ich ramienia,
Ażeby walczyć z losów zajadłością.
To też przezacne, społeczne zasługi
Ówczesnej szlachty, która d'a ojczyzny
Nie oszczędzała krwi i ojcowizny...
Dał poznać światu, i współczucie jego
Od dawna zjednał dla kraju naszego:
Konfederacjów różnych poczet długi.
W których napewno byliby też mieli
Owi królowie środek niezawodny
Z duchem praw naszych najzupełniej zgodny:
By go wyzwolić od *Liberum-Veto*,
Co idealnych chyba państw zaletą
Stać by się mogło... a szczeliną było,
Kędy zepsucie do Polski wkroczyło...
Jeśliby tylko nad tem popracować
Gorliwie, szczerze byli zapragnęli. —
Ową zaś dźwignią szlachta się wspierała,
Skoro zawziętość losów zwalczyć chciała. —
Dowody tego co krok niemal mamy!...
To też z rozkoszą hołd swój im składamy:
A to *pro primo:* w słynnej *Tyszowieckiej*,
Co wyzwoliła nas z niewoli szwedzkiej...
Nie męztwem króla, boć ten uciekł z kraju
I ani myślał ojczyznę ratować, —
Lecz męztwem szlachty, która po zwyczaju
Zacnych swych przodków wroga przepędziła
I króla tego tak nieudolnego,
W zdobyte przez się laury uwieńczyła. —
Nam zaś *Rewerów*, *Lubomirskich* dała

I wiekopomną jakkolwiek zrodzoną
Pod strzechą z słomy... *nie z soli, nie z roli*
Lecz z tego bolu, co nad wszystko boli,
Bo z nieszczęść kraju... Czarnieckiego sławą
Nas obdarzyła, a który buławą
Zaledwie *Polną*... i to w chwili zgonu
— Choć głównie jemu Polska zawdzięczała
Swe odrodzenie — został zaszczyconym
Dla tego tylko, że był urodzonym
Nie w owej sferze zbliżonej do tronu,
W której przeważnie splendor rodu czczono; —
A i w tej drugiej *Tarnogrodzką* zwanej,
Co *Ledochowskich* byłaby wsławiła,
Gdyby się *Niemym Sejmem* nie skończyła —
— Choć i ten zmusił Augusta Drugiego
Odwołać Sasów... i od ukochanej
Przezeń idei co najrychlejszego
Rozbioru Polski ze wstydem odstąpić...
— Łaknął on bowiem swego dziedzicznego
Berła blask zwiększyć, a zaś nasze wtrącić
W otchłań zatraty... by go jednak zdobyć,
— Ten czciciel Lutra z wolnych zasad znany,
I swym miłostkom przeważnie oddany —
Musiał z swej wiary ofiarę nam zrobić...
I — w tej nakoniec z bohaterstwa słynnej,
Która się w Barze chlubnie zawiązała,
A wyzwolenie swej ziemi rodzinnej
Z szponów moskiewskich, szczytnym celem miała, —
I dzieje nasze — ten wieniec bogaty
W prawdziwie wonne i ozdobne kwiaty —
Przyozdobiła: sławę Puławskiego
I księdza Marka — który w Kordeckiego

Wstępując ślady, walczących zagrzewał
I nieraz w serca otuchę im wlewał..
Nie było wszakże już w Polsce jedności,
Prócz tych rycerzy, którym brakowało
Dosyć energji, aby króla zrzucić
I wpływ moskiewski co prędzej ukrócić;
A czy to z Austrją, albo też z Prusami,
Dobrowolnemi złączyć się węzłami,
— Coby na pewno nas uratowało —
W samej Warszawie liczne partje inne,
Zwłaszcza hetmańska z dworską spór toczyły
O lada fraszki, wielekroć dziecinne,
I niby lalki, w gwiazdy się stroiły
O które dawniej nasz Władysław Czwarty
Ze szlachtą polską toczył spór zażarty,
Gdy obowiązków święte wypełnienie
Nakazywały: honor i sumienie, ([16])
I — gdy Mohortów mieliśmy zastępy,
Co za grzech miały, by znak krzyża święty,
To boskie znamię społecznej równości,
Cichej pokory i bratniej miłości
Był w wstrętnej pychy dźwignię przekształconym
I na ohydę taką wystawionym,
By był nagrodą tych, co w krwi bliźniego
Wielekroć brodzą li tylko dla tego:
Aby krwiożerczym tyranom dogodzić,
I by pierś swoją przytem przyozdobić
Tym splugawionym znakiem Świętej Męki,
— A który pono tak wielce nęcącym
Dla tych serc zimnych, skalanych próżnością,
Że strojny w złoto, brylanty i wstęgi
I że im służy środkiem wprost wiodącym

Do nasycenia tej ich namiętności. —
Za zgodą przytem króla nam nasłane
Przez Moskwę hordy, co kraj plądrowały
I wszelkich gwałtów sobie pozwalały;
I — upodlenie wielu dygnitarzy,
Którzy z chciwością ulicznych kramarzy,
Sumieniem swojem i dolą ojczyzny
Jak najpubliczniej wówczas frymarczyli
I o srebrnikach Judasza marzyli:
Tak nam niestety szlachtę przeraziły,
I tak dalece wszystko jej zbrzydziły,
Iż mimo słynnej swojej waleczności,
Mimo swe serce dla kraju wylane,
Upadła duchem — do domu wróciła
I los swój gorzki w cichości znosiła,
Pragnąc wygoić otrzymane blizny. —
Ten smutny symptom, gdy tylko poznały
Dwa czarne orły, co na nas czyhały
Z orlątkiem pruskim wnet swój lot złączyły
I jednocześnie do Polski wkroczyły. —
I — depcąc święte narodów zwyczaje,
Pierwszy jej rozbiór światu obwołały
I im przyległe przywłaszczyły kraje;
A nadto jeszcze króla nikczemnością
Rozzuchwalone, — który się nie bronił
I pod ich stopy dobrowolnie skłonił
Szczerbiec Chrobrego! — z całą bezczelnością
Ratyfikacji praw swych zażądały.
I mimo słynnej energji Rejtana
I opozycji innych zacnych panów,
W dziejach ludzkości uwiekopomnionych
Nawet i pędzlem Rubensa naszego,

— Bo przez Matejkę, utworom którego
Świat cały hołdy uwielbienia składa, —
Złotem tych orłów opłacona zdrada,
Najezdniczemi wsparta bagnetami,
I gwiazd tytułów nęcąca wdziękami,
— Któremi wówczas te państwa sypały,
Gdy czyj współudział pozyskać żądały —
A Ponińskiego zwierzchnictwu oddana,
— Który choć z bogactw i mitry zasłynął,
W łachmanach z głodu na ulicy zginął. —
Nie tylko własność krajów pochwyconych
Przez ową trójcę najchętniej przyznała,
Lecz i królewskiej ekskochance zdała:
Gwarancję tronu i swych wolnych stanów. —
I — ta w opiekę resztkę Polski wzięła
I niby szczerze leczyć ją pragnęła.
Lecz tylko jadem odtąd ją karmiła,
Lekarstw jej wszelkich skrzętnie zabraniała,
Administracji rozwój wstrzymywała,
I *złotą wolność* gorliwie szerzyła,
A to dla tego, by nasz zgon przyśpieszyć
I naszym spadkiem co prędzej się cieszyć.
Nic nie pomogły prace Zamojskiego,
Wsparte radami Staszyca słynnego,
I — szczere chęci oświeceńszych z panów:
Aby co prędzej znieść różnicę stanów,
Aby niezwłocznie poddaństwo skasować
I tem obronę kraju spotęgować.
Przepadły również czteroletnie trudy
Wielkiego sejmu, pod Małachowskiego
Przezacną laską, dzięki którym ludy
Podwładne Polsce drogę do wolności,

Do oświecenia i błogiej przyszłości
Otwartą miały. Gdyż choć z tak świetnego
Ich zakończenia radość wielką była,
I chociaż w naród otucha wstąpiła,
Że się dnie nieszczęść dla niego skończyły:
Tak się tem jednak mocno przeraziły,
Te trzy mocarstwa na nas czyhające,
Że Targowicę sztucznie wywołały
I szczerozłotym deszczem ją oblały. —
A wkrótce potem na prośby gorące
Owej hetery, — król co wraz z narodem
Najuroczystszym uświęcił obchodem
Trzeciego Maja konstytucję słynną,
I przysiągł Bogu ziemię swą rodzinną
Z przepaści dźwignąć; sam usankcjonował
Tę *zbrodnię stanu* i wraz z nią skrępował
Wojska i kraju szczytne poświęcenie.
I, by uzyskać pełne przebaczenie
Swej eks-kochanki, do Grodna sejm zwołał
I abdykację tam swoją obwołał.
I — tam ze względu, by urok wolności
Przez rewolucję francuską wskrzeszony
I uwieńczony świeżo w laury liczne,
— Choć ten już u nas przez te pograniczne
Z nami mocarstwa był całkiem stłumiony —
Nie przeszedł z Polski do ich posiadłości;
One do reszty kraj nam rozszarpały
I Polskę z karty świata wymazały!
Na te zaś gody wytrwale czyhała,
Od zgonu zwłaszcza Zygmunta Augusta,
Prócz carskiej dłoni jeszcze dłoń rakuzka!...
Od dawna bowiem Austrja zamyślała

Z pomocą Moskwy schwycić nas w swe szpony:
Gdyż jej despotyzm był mocno strwożony
Polsko-Litewskiej Unji powodzeniem.
To też dwukrotnie za Austrji natchnieniem
Wojnę tej Unji caryzm wypowiedział:
Raz, gdy Jan Olbracht na jej tronie siedział,
A po raz wtóry już za Batorego.
I chociaż dzielność bohatera tego,
Rozbiór ojczyzny naszej powstrzymała;
Zniweczyć wszakże ona nie zdołała
Tajemnych sieci na nią rozstawionych,
Przyjaźnią złudną Austrji osłonionych.
A te nie tylko Wazów oplątały
I pozbawiły ich carskiej korony,
Którą Władysław mógł być uwień zony;
Nie tylko Sasów za królów nam dały,
Którzy bynajmniej o Polskę nie dbali,
I swym fantazjom tylko dogadzali;
Lecz nadto jeszcze złotą ową wolność,
A rzeczywiście smutną samowolność
Śród dygnitarzy naszych zaszczepiły.
I tem wnet pole sąsiadom odkryły —
Do mitrężenia prawdziwej wolności,
Co matką była naszej pomyślności
I naszych swobód... wobec których drżały
Nawet te berła, co nas rozszarpały.
Trzy wieki jednak nad tem pracowano,
I Prusy w pomoc zawezwać musiano,
Nim szlachty polskiej i to garstkę małą
Skłonić do planów swych im się udało.
A i w tej wszakże tak okropnej chwili
Przodkowie nasi również się wsławili

Swą szlachetnością. Wielu bowiem panów
Pragnąc być wzorem i dla niższych stanów,
Rzucało wszystko: majątki, rodziny,
I szło na boje, trudy i cierpienia,
Byle dopomódz tem do wyzwolenia
Matki ojczyzny, rodzinnej krainy.
Czegoż zaprawdę byłby nie dokonał
Nasz naród słynny z męztwa, z szlachetności,
Gdy jeszcze wówczas, gdy już prawie konał,
Gdy mu łamano u rąk i nóg kości,
Gdy piekieł sępy... ciało mu szarpały
I serce jemu wydrzeć z łona chciały:
Mógł jak najłatwiej z owej toni powstać
Jeśliby króla zacnego mógł dostać. —
Wszak i Stanisław nawet Poniatowski
Stałby się łacno owym ideałem,
Gdyby hart duszy był jego udziałem!...
Boć mu nie tylko naród nasz przebaczał
Goryczy kielich przezeń mu podany;
Lecz ubóstwieniem istnem go otaczał,
Gdy ten nam wyrzekł te pamiętne słowa:
Iż *Król z Narodem* będzie odtąd kroczyć
I gdy nam przysiągł na *Majestat Boski*
Zgładzić cios Polsce przez siebie zadany,
Choćby mu przyszło i w krwi własnej broczyć. —
To też ten tylko zdoła nam panować,
I z naszych skarbów społecznych skorzystać,
A i cześć świata dla siebie pozyskać,
Kto nas swem sercem raczy udarować. —
I czyż nie była ta nasza rodowa
Wyssana z mlekiem cześć patrjotyzmu,
Piekielną marą dla absolutyzmu?...

Wszak dla zwalczenia Kościuszki sztandarów,
— Okrytych laury amerykańskiemi,
A poświęconych przezeń polskiej ziemi —
Pod cieniem których włościanie z kosami
Na bój spieszyli wraz z swymi panami :
Nie wystarczały dzikie hordy carów. —
I te by Pragi rzezią nie skalały,
Gdyby Prusaków w pomoc nie wezwały...
A i nasz Bajard jako lew waleczny
I w swej miłości dla Polski stateczny,
Ów *Książę Józef*, który stryja swego
Infamię pragnąc z tarczy swojej zmazać,
Niemniej też wesprzeć los kraju naszego,
I potomności chcąc zarazem wskazać —
Iż śmierć rozkoszą w ojczyzny obronie,
Poświęcił siebie narodowej sprawie ..
I — który przytem nie myśląc o sławie,
Świetną koroną jej opromieniony
I *Marszałkowską* laską zaszczycony
Na polach Lipska, w nurtach Elstry zginął,
Aby zdać Stwórcy *sobie powierzony*
Honor Polaków przez się oczyszczony
W bojowym ogniu, od tych skaz krociowych
Co go przyćmiły śród tych mąk czyścowych,
Które ojczyzna nasza przebywała,
Gdy obca przemoc w sztuki ją szarpała :
Bez owej dźwigni czyżby był rozwinął
Waleczność armji *Księztwa Warszawskiego?*...
Nią jednak wsparty łacno dopiął tego!
I tej bohdanki swej młodziuchne skronie
Tak zaszczytnemi uwieńczył wawrzyny
I taką glorją wsławił onej czyny,

Iż hołd powszechny złożyć jej musiano. —
Ta też to *Święta Miłość* naszej *Ziemi*,
Co wciąż nas karmi tradycjami swemi
I w Kongresówce stworzyć też zdołała,
Nawet przez carów Moskwy podziwianą,
Garstkę odlanych ze spiżu rycerzy,
— Boć ich garść tylko mieć nam pozwolono,
Gdy nam tę nędzną szatę udzielono —
A która dzielnie z krociami żołnierzy
Owych fal morskich z stepów Azji gnanych
I eks-Krzyżaków zawiścią wspieranych
W *Listopadowem* powstaniu walczyła
I niemal co dnia wawrzyny zbierała...
Która broń złożyć będąc przymuszoną.
Pseudo-amnestję sobie udzieloną,
Precz odtrąciwszy.., świetne orły. swoje
Z któremi dziarsko leciała na boje,
Tych eks-Krzyżaków opiece zwierzyła...
Byleby caryzm, ten kat naszej ziemi,
Nie przyozdobił niemi swych przedsieni;
I — która nawet w tułaczej niedoli
— Boć ją wolała nad jarzmo niewoli —
Nie poprzestaje swej Matki miłować
I dla jej szczęścia wytrwale pracować. —
Czyliż więc dla tych spotwarzanych panów,
— Gdyby ci tylko o swe losy dbali,
O co ich winić przecież nie przestali —
Nie stokroć lepiej na prawdę by było,
Gdy nad ich matką niebo się schmurzyło,
Pozostać w domach, zrzec się swej przeszłości,
I przyodziawszy płaszcz obojętności
Na przyszłą dolę pozostałych stanów,

W kółku domowem w dostatkach opływać
I orderami piersi swe ogrzéwać.
Lecz, że ojczyznę nad wszystko wielbili,
Wszystko jej przeto w ofierze złożyli.
Chyba więc tylko zbytkiem szlachetności,
Która Kromwela wydać nie zdołała,
Mogą nam bluźnić — ci, co jej świętości
— A która z cierniów koronę nam dała —
Pojąć nie w stanie!... Ażaliż *Zbawiciel*
Miłości zbytkiem wedle nich też grzeszył?...
Z nas każdy przeto będzie się tem cieszył,
Iż Matkę naszą niczem nie skalaną
I mimo cierniów swych całkiem oddaną
Społecznym celom... ten nasz Odkupiciel
W nagrodę zasług wznieść raczy do nieba,
I że tej naszej dziejowej przeszłości
Wzorową kartę — choć jej po dziś chleba
Gorzkiego nie brak. — On w gwiazdę światłości
Niebawem zmieni — by tych oświeciła,
Których w swe stado przemoc przekształciła. —
Święci zaiste rzadkością na ziemi!...
I oni przeto nie byli świętemi,
I może więcej od innych grzeszyli;
Nawet rodziny dawne historyczne
Miewały skazy na tarczach dość liczne. —
Bo też z pokusą na nich rozstawioną
Chytrością wrogów zręcznie osłonioną
Od tylu wieków codziennie walczyli! —
Z samych aniołów niebo tylko słynie!...
Wszak *Reformacja* Niemcy wyludniła —
Noc Bartłomieja Francję zohydziła —
Włochy swych *Bordżiów*, *Ugolinów* miały,

A i Dantemu poznać piekło dały; —
Krwią swych *Stuartów* Anglia się też zlała,
Nim swe *Habeas-Corpus* wyjednała. —
Wstrętnego *Albę* Hiszpanja zrodziła
I inkwizycję w świecie rozkrzewiła. —
Dzieje zaś nasze czyste, nieskalane...
Bo w szlachetności togę przyodziane. —
Czemuż więc tylko tej naszej krainie
Za grzech to liczą, że wsteczników miała,
A to tem bardziej, że ich posiadała
Nie wielką garstkę; — że swoich czynności
Owe jednostki w końcu się brzydziły. —
Wzgardę też przytem w naszej społeczności
Owe wyrodki powszechną budziły. —
Podobnych ojców syny w bój leciały
I onych bezwstyd z tarcz swoich zmywały!...
Dzielny Włodzimierz, który pod Raszynem
Dał dowód światu, że Potockich rodu
— Który z wyjątkiem li tylko *Szczęsnego*,
Był szczytną *perłą* polskiego narodu —
Być nie poprzestał owej *perły* synem...
I wiele innych rodzin zohydzonych
I pod pręgierzem hańby wystawionych
Tak Targowicą... jako też innemi
Owej epoki zbrodniami wstrętnemi,
Sromotę onych z herbu zmyły swego. —
To też choć ciężkie po dziś nasze grzechy,
Chociaż dotychczas jeszcze cielec złoty
Ciągle nam tępi staropolskie cnoty;
Chociaż nam wiara okrutnie skarlała.
Choć nie w swym Stwórcy szukamy pociechy
I ziemska tylko ponętną nam chwała;

Chociaż nadzieję dotąd wątłą mamy
I w krańcowości dotychczas wpadamy;
Chociaż braterstwem, miłością bliźniego,
Mniej stokroć dzisiaj, niż dawniej słyniemy,
Chociaż z dniem każdym bardziej marniejemy,
Nie mając wcale życia publicznego,
I lub jak dawniej będąc kuszonymi,
Lub też zajadle prześladowanymi
Przez chytry caryzm, co nas pragnie zgnębić,
By naród Polski co prędzej wytępić:
Sztandarów jednak swoich nie składamy
I w posłannictwo swe dotąd ufamy.
I szlachcic polski, chociaż tak zgnębiony,
Po dziś za przykład może być stawiony
Z swojej dla kraju i ludu miłości
I z swej do ofiar dla niej gotowości. -

ROZDZIAŁ IX.

Obecne nasze społeczne przywary.

Wyjątków jednak liczba coraz wzrasta
I złota młodzież bujnie się rozrasta; —
W czasach regencji Francja ją zrodziła
I nieco później nam jej udzieliła.
Zewnętrzny polor młodzież tę cechuje,
Z wewnętrznych jednak zalet rzadko słynie;
Pracy i wiedzy ona też nie lubi
I z wesołości nawet się nie chlubi.
Dość trudno słyszeć o jej wzniosłym czynie
I o jej cnotach. Świetne antenaty,
Ich starożytne herby i korony,

Folblut z Londynu świeżo sprowadzony,
Oraz w Paryżu wkończone szaty,
Są tej młodzieży najmilszem marzeniem.
Ich korporacja, zwykle bowiem łącznie
Ta młodzież żyje, żąda: by wyłącznie
Jej tylko grona *towarzystwem* zwano,
I by im wyższość społeczną przyznano.
Lecz choć te świecą zazwyczaj wspaniale,
Sympatji jednak nie wzbudzają wcale.
Przyjaźń i miłość dość rzadko tam gości,
Zamiast sławionej polskiej gościnności
W ich domach spotkasz chłód i obojętność.
Złoto zwą one wszechświata motorem,
A szyk i modę — estetycznym wzorem,
I żarliwymi są ich kapłanami.
Celem ich życia: egoizm, przyjemność!...
Nie szczędzą przeto pieniędzy i trudów,
By rozwiać groźne dla nich chmury nudów,
— Które się z bogactw przy próżniactwie wznoszą
I u Anglików nazwę *spleenu* noszą.
A że te grona od dziecka krępują
Liczne zastępy swoich wielbicieli
Czczej etykiety ceremoniałami...
I — te są dla tych *bon genru* czcicieli,
Po dziś niestety!... Ewangelją prawie;
To choć ci w kółku rozrywek wirują,
Częstokroć jednak nawet na zabawie
Jak najświetniejszej, szczerze poziewają
I w przesyt starców za młodu wpadają.
Kasta ta wprawdzie słynie ugrzecznieniem,
Lecz od uboższych współbraci się chroni,
By ich uściskiem nie skazić swej dłoni.

Wedle niej bowiem, ktokolwiek pracuje
I plebejuszów torem postępuje,
Ten się tem samem poniża i brudzi
I żyć nie godzien śród herbowych ludzi.
A i w tych nawet młodzież ta przebiera,
Gdy ich Niesiecki lub Rotschild nie wspiera.
Więc książąt, hrabiów i magnackie domy,
Chociażby herb ich był świeżo stworzony,
Lecz złotem wsparty, — ona adoruje
Nad wszystko w świecie, i — by żyć w ich sferze,
— Która przed laty, gdy Polska jaśniała
Publicznem życiem, wcale nie istniała —
Cześć swą i mienie składa im w ofierze...
I tem nie tylko zwykle gubi siebie,
Nie tylko psuje sławę naszej glebie,
Lecz i współziomkom klęskę też zadaje:
Gdyż dla czczej pychy, strwoniwszy swe mienie,
I dlań najlepsze zmarnowawszy lata...
Młodzież - co mogła być ozdobą świata
I swej ojczyzny stać się filarami,
Lub być jak dawniej kraju świecznikami,
Z okruch społecznych zbiera pożywienie
I istnym kraju ciężarem się staje...
Zwiększając liczbę pasożytów jego,
I biorąc udział w skarbonce biednego,
Do której chyba wówczas grosz wrzucali,
Gdy się swem złotem popisać żądali.
Owe zaś wyższe społeczeństwa sfery,
Które tę młodzież chętnie przyjmowały
Do swej nęcącej blaskiem atmosfery
I ją względami swemi osłaniały,
Dopokąd złotem ona też jaśniała

I lekkomyślnie im dopomagała
Do marnowania czasu i pieniędzy;
Gdy choć cień ujrzą gnębiącej ją nędzy,
Wnet swe przybytki przed nią zamykają,
I chyba z wzgardą o niej wspominają.
A i koledzy z swej pomocy dłonią,
Najobojętniej wówczas od niej stronią.
Zanim te jednak losy opłakane
Tę młodzież dotkną, wielu z nich probuje
Podtrzymać swoje nadzieje sterane
Tem — że na panny posażne poluje.
Wyłącznie wówczas z przymiotów kieszeni,
U tych myśliwych płeć piękna się ceni.
Biada nieszczęsnej, co w ich sidła wpadnie;
Nie tylko bowiem mienie jej przepadnie
Na to, by połysk mężulka odświeżyć,
Lecz będzie w końcu musiała uwierzyć,
Że się li tylko o złoto starano,
Gdy miłość, wierność, jej poprzysięgano.
Ci luminarze obecnego czasu,
Którzy nie światło, lecz blichtr rozsiewają
I jego złudnym blaskiem olśniewają,
Niedouczonych zamożnych paniczów
I schlebiających im dorobkiewiczów,
Czyż niepodobni do cugowych koni,
— Tych paradjerów miejsko — powozowych
Mniej więcej zawsze zgrabnych, bo rasowych?
Zaprząg ich suty z sajety, atłasu,
W stolicy *szyku*, lub *sportu* robiony,
Złoto i brylant wcale go nie zdobi
— Cuchnie to bowiem żydem lub bankierem,
Słabostki których zwykle wyśmiewają,

Choć o ich łaskę niemal zawsze dbają —
Zdobi go jednak choćby pożyczana
Korona grafska lub jasnego pana.
W zawody z wichrem żaden z nich goni,
Każdy z nich jednak z szykiem wystrojony,
Po większej części tyle tylko robi,
Że z swą metresą bawi się spacerem,
Lub u Marego smaczny obrok zjada
I swym kolegom blagi opowiada.
Że zaś do szczęścia tej młodzieży trzeba
Owej uprzęży i smacznego chleba...
Gdy więc dobrobyt mają materjalny,
Toć ci młodzieńce o los swój moralny,
O swą ojczyznę bynajmniej nie dbają
I dobry hotel nad wszystko kochają.
Paryż wyłącznym dla nich ideałem!
I doń też lecą z Farysów zapałem! —
A że ta plaga nie od dziś istnieje,
Więc już i *papę* nie jednego mamy,
Który wraz z synkiem serdecznie się śmieje,
Że jeszcze dotąd są ludzie na świecie:
Co kraj miłują i którzy w kobiecie
Oprócz laleczki, coś wyższego widzą;
I nawet z przodków nieraz obaj szydzą..
Gdy nie błyszczeli złotem lub mitrami.
Wyznać z goryczą równie też należy,
Że i śród Polek, które wprzód słynęły
Z swej dla ojczyzny żarliwej miłości,
Z swych cnót domowych i z religijności, —
Które oświaty były kapłankami,
I najlepszemi żonami, matkami,
Smutne wyjątki zjawiać się poczęły.

I dziś, tuż obok tej złotej młodzieży,
Druga zjadliwa choroba się szerzy.
I już niestety roje kobiet mamy,
Które się w pawie przyodziawszy szaty
I w cudze włosy, oraz w sztuczne kwiaty
Piękne swe główki, niby w aureolę
Bogiń Olimpu, wdzięcznie przystroiwszy,
Przedażnych lalek odgrywają rolę.
Gdyż nieraz owe wystrojone damy,
Zacność i miłość w sercach wyziębiwszy,
Nie tylko w istną lalkę się zmieniają;
Lecz nadto jeszcze zdradliwie czyhają
Na to, czy który z *papciów* lub młodzieży,
Za owo złoto, co im firmą służy
— Chociaż dość często sami go nie mają
I na lichwiarzów łasce pozostają —
Cacek i sutych cugów im nie sprawi
I ich nie wciągnie w wir balów, podróży,
Które się stały życia ich marzeniem.
Szczęście domowe takich pań nie bawi,
Rodzina zwykle dla nich udręczeniem,
A choć o ślubny dbają jeszcze wieniec,
Lecz na to tylko, by złoty młodzieniec
Nabytej lalki zbyt prędko nie rzucił,
I by swej kieski ku innej nie zwrócił.
Coraz też rzadziej obecnie nam świecą
Magnatów naszych liczne niegdyś dwory,
Ich właścicieli car bowiem obdziera
I dawne wpływy skrzętnie im wydziera.
Gdy przytem ciągłe z włościanami spory,
Co kraj nasz trapią od tej smutnej chwili,
Gdy lud nasz zacny niegodnie wzburzyli,

Gorzkim dziś zwykle pobyt na wsi czynią;
Z dniem przeto każdym liczniej opuszczają
Te gniazda przodków mniej oględni z panów,
I na los zdawszy przyszłość niższych stanów,
Najlekkomyślniej za grasicę lecą...
Albo też w większych miastach zamieszkują
I na swe nudy lekarstw poszukują:
A nadto jeszcze dobra swe oddają
W dzierżawę żydom... wyższą bowiem płacę,
Niż od współziomków, od nich otrzymują.
Ruinie jednak zwykle ulegają
Majątki, które w ich szpony wpadają,
Gdyż ci nie tylko ziemię wyzyskują,
Lecz i wiekową właścicieli pracę:
Więc owe dwory i budowle niszczą,
Choć te ostatnie i dóbr wartość wznoszą
I dochód z ziemi wielekroć podnoszą
Liczne też gmachy — istną dziś pustynią!...
I — wichry nieraz w tych komnatach świszczą,
Gdzie okoliczna szlachta się zbierała
I wspólnie siebie w niedoli wspierała.
  Ciężką tem krzywdę ojczyznie zadają
Te jej choć starsze, lecz zbłąkane dzieci!
Myśl bowiem cara same tem wspierają,
Który chcąc Polskę co najprędzej zgnębić,
Przeróżne wszędzie porozstawiał sieci:
By szlachtę zniszczyć lub z kraju wypędzić.
To też i w sidła wyżej pomienione,
A chytrą ręką tych rolników nowych,
W płaszcz praktyczności zręcznie otulone,
Wpada tych panów pseudo-postępowych,
— Którzy im dobra swoje powierzyli,

Myśląc... że ziemię swą tem użyźnili —
Ilość dość znaczna; gdyż rok pierwszy drugi,
Owi dzierżawcy są na ich usługi,
Przyjaciół nawet... rolę odgrywają,
Uprzejmie złoto im swe podsuwają,
I niemal wszelkie ich myśli zgadują;
Lecz dotąd tylko tak im nadskakują,
Pokąd nie zmienią ich w swoich dłużników,
Pokąd w procesy ich różne nie wplączą
I ich finansów całkiem nie poplączą;
A wówczas gnębią ich jak wyrobników
I ich dobrami sami się panoszą,
Cara zaś tego pod niebiosy wznoszą!...
Iż im dać raczył sekretne zlecenie,
By szlachty polskiej przyspieszyć zgnębienie.
A choć on żydom ziemi posiadania,
W całem swem państwie dotychczas zabrania...
Ze względu jednak snać na ich zasługi.
Dóbr dziś żydowskich mamy poczet długi,
W legalne szaty wprawdzie nie odzianych,
Lecz skrycie przezeń usankcjonowanych.
Oświata nasza również ucierpiała
Od samolubstwa i nieoględności,
Tych gwiazd przyćmionych naszej społeczności;
Tracąc nie tylko w nich swoich kapłanów,
Lecz i tę szlachtę, która u tych panów
Służbę wielekroć dozgonnie pełniła; —
Gdyż światło dworów i do niej wnikając
I ciężką pracę jej uprzyjemniając,
Żądzę do wiedzy w jej łonie budziło
I swych czcicieli i śród niej kształciło.
Tę szlachtę bowiem żydzi dziś rugują

I *elementem* swoim zastępują.
Gdy więc trwać będziem w swej nieoględności,
To nadejść może ta smutna godzina,
Że nas ta carska torpedowa mina
Pozbawi mienia i narodowości...
A naszą piękną i żyzną krainę
W istną Herodów zmieni Palestynę...
I ten to naród niegdyś w świecie słynny
Z wyłącznej niemal dlań Bożej miłości...
A który później prawdziwej światłości
Stawszy się wrogiem i z ziemi rodzinnej
Za to wygnany, byłby zginął marnie,
Gdyby mu Polska i to w takiej chwili,
Gdy istne czyśćca przebywał męczarnie,
Gdy go wypędzić z Europy chciano,
Lub też wyplenić ze szczętem żądano,
Szlachetnej swojej dłoni nie podała:
Tak się nikczemnie za to jej odwdzięczył. —
Snać więc nie darmo świat go dawniej dręczył,
Gdy on i Polskę, — co go przygarnęła,
Co jego skarbow rodzinnych nie tknęła,
Która go własną piersią osłaniała:
Nie tylko nigdy w potrzebie nie wspierał,
Nie tylko lichwą dziatwę jej obdzierał,
Lecz bezustannie goniąc za zyskami,
W konszachty zawsze wchodził z jej wrogami. —
A, że ten naród do tej jeszcze pory
Na postępowe nie chce wstąpić tory,
I zrzec się nie chce swojej zawziętości
Nawet ku ludom, pośród których gości:
Gardzić nim przeto, jak dawniej gardzili
I dziś należy — pokąd z czoła swego

Separatyzmu nie zmyje wstrętnego. —
  To też to zdanie o żydach zmienimy,
I im najchętniej przeszłość przebaczymy,
Gdy się naszymi staną współziomkami,
I gdy *Mejzelsów, Jastrowów* śladami
Krocząc, wykształcą licznych naśladowców
Tych zacnych mężów. — Wprawdzie postępowców
Ma i Galicja... ale tak oględnych,
Tak wirujących w swych tradycjach błędnych,
Że chyba tylko Gotliba z Złoczowa
Społeczność nasza w swem sercu zachowa. —
Lecz konstytucją, gdy się ten kraj szczyci,
Toć tacy ludzie czemuż wyjątkami..
Czemuż ich większość nie kroczy wraz z nami? —
Na palcach przecież każdy łacno zliczy
Żydów, co owym torem postępują
I kraj rodzinny wesprzeć usiłują. —
  Czemuż dotychczas złem za złe odplacić,
Choćby swe mienie przyszło na to stracić,
I to nie tylko człeku dłań obcemu,
Lecz i każdemu współwyznawcy swemu,
Talmud bynajmniej żydom nie zabrania...
A i sam nieraz do zemsty ich skłania? —
  Po dziś dzień przytem, prócz plemienia swego,
Żydowi wolno kochać tylko tego,
Co mu pozwala *wyzyskiwać* siebie;
Lecz on i takich rzuca z wzgardą w śmiecie,
Gdy resztki złota z ich mienia wygrzebie
I rad się z tego chełpi później w świecie. —
  Każda też władza, pokąd pięści siłą
Berło swe wspiera, i o los poddanych
Przez te pająki krwi swej pozbawianych,

Mało się troszczy, — wielce dla nich miłą,
I gdy ta przytem... wiarę ich szanuje,
I gdy do zysków dróg im nie krępuje,
To ma w nich swoich posługaczy wiernych. —
A gdy w jej państwach społeczność się wzburzy,
Chcąc gorycz losu swojego osłodzić
I dolę swoją cokolwiek złagodzić,
I — gdy się tylko horyzont tam schmurzy
Dymem pożarów i krwi wyziewami,
— W takich zaś chwilach łacno zyski zbierać —
Wówczas ten naród słynny z przebiegłości
I z swej namiętnej do zysków chciwości,
By przy tych ogniach i swe upiec grzanki,
W początkach zwłaszcza, te wzburzone szranki
Łudzić się stara swymi sympatjami;
Lecz też i władzy owej nadskakuje. —
Gdy zaś dopatrzy, że na innowiernych
Sąsiadów swoich paszczę swą otwierać
Przemoc zaczyna, — i że owa władza
Na nich co rychlej kajdany sprowadza...
Natychmiast dla niej z zapałem formuje
Całe zastępy szpiegów, donosczyków,
Przykrytych skromną nazwą *Prykazszczyków.**)
To też i w smutnem *Styczniowem* powstaniu
Żydzi nam wiele goryczy zadali;
Gdyż czyniąc zadość carskiemu wezwaniu,
Oni nam głównie lud podminowali. —
Nawet zgnębienie nas kontrybucjami,
Zwłaszcza w tych latach, gdy je wydzierano
W ciągu dni kilku z wojenną srogością,
I gdy wielekroć nie dla ich zebrania

*) faktorów, dostawszczyków.

A dla prędszego szlachty zrujnowania, —
Boć przecież nieraz, choć i kaucję miano,
Że im ten haracz będzie opłacony
Byle ów termin był nieco spóźniony...
Wcale jej jednak uwzględniać nie chciano
I jak najspieszniej nam licytowano
Pamiątki dawne, srebra, kosztowności
A w braku onych, wszelkie ruchomości: —
Sute im pole do zysków odkryło
I w istnie żniwo dla nich się zmieniło. —
Nie tylko bowiem swemi kredytami
W podobnych chwilach nas nie wspomagali,
Lecz gorycz losu naszego zwiększali...
A to bezczelnie — z całą skwapliwością
Cenę produktów rolnych obniżając,
Aby je łacniej pochwycić w swe szpony...
I prawie darmo od nas wydzierając,
Ów nasz dobytek na targ wystawiony.
I choć ich później wielekroć błagano
O zwrot pamiątek, każdemu tak cennych,
I im w trójnasób wartość ich zwracano,
Próśb jednak wiele było nadaremnych. —
Gdyż pragnąc pono łask carskich nie stracić
I kieszeń własną chcąc niemi wzbogacić,
Ciemiężcom naszym one sprzedawali
A z nich cenniejsze — sobie zostawiali. —
Te zaś ich zyski, ktorym swe istnienie
Od lat dziecinnych, oraz swe sumienie
Poświęcać zwykli...: gdybyż celem miały
Czy to ojczyzny dawnej wyzwolenie,
Czy też, co prędsze, nowej utworzenie,
Czyż uwzględnienia by nie uzyskały?...

Nawet wspieranie swych uboższych braci,
— A za co świat im hołd uznania płaci
I z czego sami najsłuszniej się szczycą —
Nie jest wyłącznym bodźcem ich czynności,
Gdyż wiele nędzy w swojem łonie liczą. —
Główną zaś dźwignią wszelkich ich czynności
Jest chęć wzniesienia pieniężnej potęgi,
Z pomocą której skrycie przedsięwzięli
Odemścić światu te moralne męki,
Które co chwila przebywać musieli
Odkąd Jehowa cofnął im swe względy
I ich pozbawił rodzinnej im grzędy. —
To też od dawna skarbami swojemi
Biednych ciemiężą, a możnym schlebiają..
Sieciami swemi wszakże obsaczają
I tych ostatnich: to zawiść wzbudzając
Ku nim klas niższych, to roznamiętniając
Własne ich żądze, by tem i nad niemi
W stosownej chwili zemstę swą wywierać
I im dobrobyt i spokój odbierać.
Kto zaś w ich szpony zdradliwe raz wpadnie,
Ten się z ich objęć nie wyzwoli snadnie!
Nawet mocarze, gdy się posiłkują
Ich pożyczkami, wielekroć szwankują...
I skutkiem właśnie tych wstrętnych dążności
Narodu tego i lekkomyślności
Wspomnianych zbiegów, z coraz mniej licznego
Zastępu naszych społecznych świeczników...
I narodowej skarbnicy strażników
Proletorjatu, wprzód nam nieznanego
Olbrzymim krokiem cyfrę wciąż powiększa,
Biednej tej szlachty ilość coraz większa.

I część jej co dnia w tłum ciemny się zmienia...
A tacy wkrótce zapomną imienia
Ojczyzny swojej, którą miłowali
I w jej miłości dzieci swe chowali:
Pokąd oświata ich podtrzymywała
I ową miłość w serca im wpajała.
To też te warstwy naszej społeczności,
— Które z tych właśnie wskazanych powodów
Dziś i z swej pracy nie mają dochodów —
Stygną w swej dawnej ku Polsce miłości.
I coraz więcej tych nieszczęsnych ludzi
Zgnębionych nędzą i prześladowaniem,
— Gdyż ten car dotąd każdego ugniata,
Kto się Polakiem śmie zwać wobec świata —
By choć kęs chleba mieć dla swej rodziny,
By nad swej dziatwy czuwać wychowaniem,
Nawet i wiary odstępstwem się brudzi.
Boć skutkiem świeżo przyjętej rutyny,
Kto w carze Boga ziemskiego nie widzi,
Kto z narodowych swych skarbów nie szydzi,
Kto na swych braci nie szczeka przed władzą —
Ten — gdyby nawet i z głodu umierał,
Nikt ze sług carskich nie będzie go wspierał,
I żadnej pracy nigdzie mu nie dadzą.—
Lecz szlachcic polski, który renegatem
Wiary swych przodków pozostanie chętnie,
Który się zgodzi czcić cara namiętnie,
I który zechce być swych braci katem:
To go wnet caryzm w swe objęcia chwyta
I rad przebacza mu wszelkie łotrostwa,
I odtąd droga dla niego odkryta
Do złotodajnych bram *czynownikostwa.*

Zaiste! wielkie wpływy i zasługi
Tej naszej zacnej szlachty być musiały,
Gdy prześladowań tyle wywołały;
I — gdy carowie, którzy już pół świata
Skuli w kajdany, którzy na usługi
Mając swe hordy, przez tak długie lata
Garstki ich małej, wątłej co do ciała,
Lecz silnej duchem, zniszczyć nie zdołali.
Dziś, chcąc ją dobić chociażby podłością,
— Gdyż za wygranę dotychczas nie dali —
Coraz to gorzej nad nią się znęcają,
I niby wilków w kniei osaczają:
Obławą z chłopów, żydów, czynowników,
I opłacanych hojnie *donosczyków;*
I to z szatańską swoją przebiegłością.
Lecz nadaremna ich usilność cała!...
Bo chociaż liczbę odstępców tem wzmogą,
Sobie wszelako nic tem nie pomogą.
I pokąd garstka szlachty nam zostanie,
Tej nieskalanej złotem, praktycznością
I czynowniczą tych carów miłością:
To potąd Polska istnieć nie przestanie. —
Gdyż tej czeladce łaska Boża świeci
I do swych wyższych celów przechowuje!
I gdy z niej Stwórca kąkol wybrakuje,
Oświatą wówczas poda jej swą dłoń:
A światłem prawdy gdy się lud oświeci,
To laur uwieńczy starszych braci skroń. —
Winy swe bowiem lud jej tem odpłaci,
Że umiłuje znów swych starszych braci,
Że pozna bodźce carskiej przebiegłości,
I że hołd złoży polskiej szlachetności.

Lecz i śród szlachty jedną partję mamy,
Która ten pogląd pragnie sponiewierać,
A realizmem każe byt swój wspierać.
I istnem pono losu pośmiewiskiem
Przezacny Kraków jest onej siedliskiem,
I nas obdarza jej apostołami. —
Chcąc jednak prędzej ulżyć kraju doli,
Chcąc, by nam pomoc co rychlej podano,
By za warjatów dłużej nas nie miano,
— Boć ich *szkarłatny płaszcz* na nas wtłoczyli
Ci co nieszczęsne *Styczniowe* powstanie,
I naszą przeszłość przedsięwzięli skalać...
A które jednak będą w świecie czcili;
Gdyż krew niewinnych w tę otchłań strąconych
Przez chytry caryzm, aby nią *świtanie*
Swobody w Moskwie co najprędzej zalać,
Jako krew ofiar męczeństwem uczczonych,
Na sąd go Boży niebawem powoła
I w otchłań piekieł potrącić go zdoła —
Chcąc też zarazem wpływ Helotów zwiększyć
I zawiść ku nim *realistów* zmniejszyć:
O tej ich partji — choć coraz silniejszej,
Tem samem przeto wciąż niebezpieczniejszej
Dla społeczeństwa — zamilczeć tu wolę.
Bóg mi wszelako Łaski swej udzieli
Że zdemaskuję tych fałszu czcicieli!
Natchnieniem wieszczem Stwórca bowiem darzy
Wybrańców swoich, — zwłaszcza w owych czasach,
Gdy ludzkość jęczy, brnąc w krwawych zapasach,
Któremi ciemność pragnie światło zdławić
I tron wspaniały dla Fałszu wystawić, —
Gdy ta jej walka ruiną ołtarzy

Społecznych grozi, — i gdy jej kapłani
Zwodniczym blichtrem fałszu obłąkani,
Prawdę i miłość niosą mu w ofierze
I *Baalowi* hołd składają szczerze!
Poezja bowiem to dźwignia potężna!
To dłoń miłością i prawdą orężna!
Pod jej sztandarem krew w nas raźniej krąży,
A duch w szczytniejsze, świętsze sfery dąży. —
Jak *Pan Tadeusz* wówczas kraj kochamy
I choćby w piekło wraz z Dantem wkraczamy!

ROZDZIAŁ X.

Powtórny upadek Polski. — Rok 1863. — Styczniowe powstanie.

Błędy swe spłacić Polska krwią żądala,
Po całem świecie ją też przelewała
Legiony nasze sławą się okryły!
Próżnośmy jednak mętztwem swem słynęli.
Nadzieje wprawdzie dlugo nam świeciły,
Że Europa upomni się przecie,
O swe waleczne i szlachetne dziecię...
I nie dozwoli abyśmy zginęli. —
W Napoleona jak w Boga wierzono,
Lecz to złudzenie gorzko opłacono.
Gdyż nas i ludzkość on haniebnie zdradził,
I na mieliźnie samochcąc osadził
Nawę wolności jemu powierzoną,
I *praw człowieka* flagą uwieńczoną,
Redakcją których Francja się wsławiła

I elektryczną ich siłą zbudziła
Sąsiednie ludy z smutnego uspienia,
Dawszy im niemi oręż do zwalczenia
Swej średniowiecznej ohydnej niewoli.
Geniusz swój bowiem, gdy w cesarstwo zmienił
Ten mąż, co prawa monarchom dyktował,
Tak w samowładztwie szczerze zasmakował;
Że się dlań wyrzekł swej uprzedniej roli:
I o dynastji już jedynie marzył,
A dolę ludów lekce sobie ważył.
I choć on wielu nowych królów stworzył,
Lecz z nich żadnemu na głowę nie włożył
Polskiej korony... i za słynne męztwo
Owych legjonów, które dlań zdobyły
Prześwietne laury cudnej włoskiej ziemi,
Co go z zapałem, niby Boga czciły,
A które niecnie przezeń wysłanemi
Na San Domingo przemocą zostały,
Gdy owe państwa, co nas rozszarpały,
Doń się łaskawie uśmiechnąć raczyły
I koleżeństwem go swoim znęciły...
— Gdzie owe legje dotąd kośćmi świecą
I zgrozę w sercach ku tyranom niecą —
Dał nam zaledwie: małe, nędzne księstwo
Z wątłem niemieckiem książątkiem na czele...
Choć książę Józef z waleczności znany,
I przez kraj cały słusznie uwielbiany,
Miał na tę mitrę zasług własnych wiele. —
I biednej Polsce — co go uwielbiała —
Co w Bonapartym mieć się spodziewała
Istnego *Cyda*... nie tylko znaczenia. —
Wrócić nie raczył, a obdarł z imienia,

— Kraik ten bowiem z niemałem zdziwieniem
Wszystkich narodów, Warszawy imieniem
Ochrzcić rozkazał — mocarz ten ocenił
Dopiero wówczas, gdy koronę stracił,
Za którą morzem krwi ludzkiej zapłacił,
I gdy go żywcem w istny grób włożono,
I o przeszłości myśleć zniewolono.
Dzięki dopiero *Błogosławionemu*,
— Przymierzem świętem jednak splamionemu —
Aleksandrowi, jedynemu z carów,
Który być umiał zacnym, sprawiedliwym:
Losy się nasze nieco polepszyły.
Nie tylko bowiem on Polsce przebaczył,
Że przeciw niemu stale gardłowała,
A Francję sercem i mieczem wspierała;
Lecz tak dalece był dlań miłościwym,
Że swą opieką otoczyć ją raczył.
I dzięki onej państwa, co stworzyły
Ów kongres w Wiedniu, który świat ćwiartował,
Dały mu rozkaz, by Polskę sformował.
Ale niestety! li tylko laleczkę
Dano nam wówczas snać na zabaweczkę.
Tę swą pupilkę w początku serdecznie
Ten car ukochał, przed ołtarz wprowadził
I wobec świata, co się tam zgromadził,
Publicznie przysiągł być jej wiernym wiecznie.
I nie poskąpił jej przedślubnych darów.
Żonine siostry: Litwę, Ukrainę,
Uważał odtąd za swoją rodzinę,
I łaski swemi hojnie ich obdarzył.
Lecz los ich błogi wkrótce się przeważył!...
Gdyż ten car mimo serca najlepszego —

Ni charakteru dość energicznego.
Ni stałej woli nigdy nie posiadał
I chwiejnie przeto... berłem swojem władał.
Więc ulegając wpływom brata swego,
Któremu nadzór nad niemi powierzył,
W — wierność ich bowiem! niestety nie wierzył —
A który, wzorem ojca swego, miewał
Napady szału niemal półdzikiego,
Nad skutkiem których i sam ubolewał,
Gdy tylko atak tego szału minął
Który i serce miał Pawła Pierwszego,
— Co z swej sympatji dla Polaków słynął,
Sam jako oni zostawszy zgnębionym
I swych najdroższych skarbów pozbawionym
Przez tę heterę, co mu matką była,
A Polskę w otchłań niewoli strąciła —
Nie chcąc też drażnić swych pseudo-bojarów,
— Którzy nie tylko swobód nie lubili,
Lecz z jak największą niechęcią patrzyli
Na cień wolności Polsce zostawionej,
A to dla tego, aby wdziękiem onej
Moskiewskie tłumy się nie zachwyciły,
I aby cara o nią nie prosiły —
Nie cofnął wprawdzie żonie, siostrom darów:
Lecz ostygł znacznie w swej ku nim miłości
I różne czynił im odtąd przykrości.
Wiernemi jednak one były jemu,
Jako monarsze, dobroczyńcy swemu,
Wiernemi bowiem zawsze w słowie były
I każdą łaskę wysoce ceniły...
Szczerze też przytem zawsze go kochały. —

Bo też zaprawdę ten car wart był tego !...
Wszyscy w nim mieli ojca najlepszego !...
Niby swe dzieci on bowiem miłował,
Nawet swe tłumy ciemne, nieszczęśliwe.,
On to ich sprzedaż na rynkach skasował,
I chcąc im losy zapewnić szczęśliwe,
Prawdziwą wolność pragnął im darować.
Poznał on również wdzięk katolicyzmu,
Nie mniej też zgrozę *Przymierza Świętego*...
Tego sojuszu, który *Wolną Wolę*
Przedsięwziął złamać, a wstrętną niewolę
Przez rewolucję francuzką zgnębioną,
Swoją *Potrójną* uwieńczyć koroną. —
Zaledwie jednak siepacze caryzmu
Przeczuć zdołali tę szczytną myśl Jego...
Do Taganrogu wnet go wyprawili
I tam trucizną żywot mu skrócili. —
Gdyż i suchego chleba by nie miała
Tych zbirów zgraja... gdyby zajaśniała
Prawdziwa światłość nad Moskwy obszarem,
Gdyby jej tłumy ciemne, zbydlęcone,
Owem ożywczem światłem uzacnione.
Drzeć zaprzestały przed swym· *Białym Carem.**)
To też Bóg przyjął duszę cara tego,
Snać oceniając te zamiary jego; —
Kościół nasz bowiem w chwili jego zgonu
Wijatyk święty do ust jemu włożył,
I niebios bramy wnet przed nim otworzył,

---

*) Epitet dawany carom przez rozochocone wódką w czasie festów carskich moskiewskie tłumy.

By śmiało kroczył do stóp Stwórcy tronu — ([17])
A Kongresówka wraz z swemi siostrami
Tęskniąc dziś jeszcze za jego rządami,
W potomne wieki czcić go i miłować
Nie poprzestaną. — Bo choć je czasami
Kochany Kostuś dręczył wybrykami
I gorzko przeto nieraz biedowały,
Lecz na swe losy wówczas nie sarkały.
I dnie goryczy dla nich też nastały
Ze zgonem jego!.. Gdyż choć z dobrej woli
Mikołaj wstąpił z nią w powtórne śluby,
Chociaż poprzysiągł prawa jej szanować,
I jako żonę, szczerze ją miłować,
W niczem jednakże ten *wachmistrz* surowy
Osłodzić nie chciał jej nieszczęsnej doli
I — dyscypliny systemat wojskowy
Chciał on niezwłocznie w jej państwie wprowadzić,—
W prędkim więc czasie między małżonkami
Powstała niechęć. Srogiemi środkami —
Gdyż w nich jedynie car ten szukał chluby —
Pragnął on swoje z nią spory zagładzić.
Długo w cichości ona przenosiła
Gorzką swą dolę; daremnie prosiła,
Aby jej prawa nie były gwałcone
I by jej dzieci nie były gnębione;
Lecz, gdy to wszystko nic nie pomagało,
Gdy codzień srożej serce ją bolało,
Patrząc na synów do fortec wtrącanych,
I tysiącami na Sybir zsyłanych,
Więc przedsięwzięła kroki do rozwodu.
A wnet i siostry ujęły się za nią,
I energicznie jej dopomagały.

Mimo nadludzkie jednak usilności,
Ta nieszczęśliwa, cała zlana łzami
I okrutnemi okryta ranami
Uledz musiała losów zawziętości!
Ów car zaś serce pono mając z lodu,
Z haniebną odtąd gnębił ją tyranją...
Siostrom też onej odebrawszy dary,
Które od brata jego otrzymały,
Kazał, by zgrzebne na się płachty wdziały
I by o Polsce i o swej przeszłości
Nawet wspominać nie śmiały w przyszłości.
Mimo pokorę i liczne ofiary,
Które mu odtąd te panie robiły,
Gniewu mu zmiękczyć już nie potrafiły.
Do końca wszakże żywota swojego
On dwór nieszczęsnej żonie pozostawił
A car obecny, gdy po ojca zgonie,
Koroną przodków uwieńczył swe skronie,
— Którego imię nam tak drogiem było
I lepszą przyszłość dla Polski wróżyło —
Ojczyznie naszej jedynie zostawił
To, co po ojcu jego posiadała,
I z złudną nawet był dla niej grzecznością.
I ta niestety tem właśnie złudzona,
Rumunji przytem rozwojem znęcona,
Niby od ojca żądała od niego
Aby przez litość dla jej gorzkiej doli,
Choć to jej zwrócił, co przed laty miała
Po jego stryju, i — by jej niewoli
Jarzmo złagodził... wówczas z porywczością
On jej rozkazał, ażeby nie śmiała
spominać, czem przed laty była;

Ta myśląc wszakże, że się świat użali,
Że pomoc dadzą, jak obiecywali
Ci, których wpływy rozgłos wówczas miały
I Europie prawa dyktowały,
Praw swych nie tylko zrzec się nie myślała,
Lecz o zwrot onych proces mu zrobiła.
Wątłość sił swoich dobrze jednak znając
I dyplomacji szczerze nie ufając,
— Gdyż ta wielekroć sprawę jej zdradziła
I krwią jej dzieci niecnie frymarczyła —
Niepodległości nawet nie żądała,
I — o nią walczyć bynajmniej nie chciała.
Lecz gdy petycję od Białorusinów,*)
Aby im *Polskość* wydartą powrócił,
On im niezwłocznie z reprymendą zwrócił...
Gdy świetne uczty dla niego dawane
W przejażdzce jego po naszej wprzód ziemi
I *fest warszawski* — gdzie go radośnemi
Ta matka nasza przyjęła wiwaty
I te w swe cudne uwieńczyła kwiaty —
Z ironją przezeń zostały uznane
Za czcze *marzenia...* gdy szlachty podolskiej
O przyłączenie do korony polskiej
Żyznych jej łanów, adres mu podany,
A przezeń w wściekłym gniewie poszarpany,
Niebawem starszych tej krainy synów
Do więzień wtrącił... i, — gdy młodzież naszą
Za demonstrację, żeśmy ziemią *Laszą*

*) Petycję ową podali Białorusini, t. j. witebska i mohilewska gubernia w r. 1857.

Być nie przestali, — nie tylko krociami
Pędzono w Sybir skutych kajdanami...
Lecz i jej resztki w myśl Wielopolskiego,
— By tę z zapału wyleczyć polskiego,—
W azjatskie stepy uprowadzić miano,
I najpospieszniej śmiertelne kószule
Na tę jej podróż przygotowywano,
— Boć prędzej, później czekały ją kule
Wojennych sądów, albo też śmierć w boju
Po życiu pełnem goryczy i znoju —
To ci młodzieńce pragnieniem wolności,
Niemniej też zgrozą ohydnej przyszłości,
Co ich czekała... będąc rozognieni...
A nadto jeszcze wciąż będąc łudzeni
Przez carskich zbirów, że i Moskwa cała
Rewolucyjnym również ogniem pała,
I — że mocarstwa, które utworzyły
Rumunję, Włochy..,. byle zobaczyły,
Iż naród polski byt odzyskać pragnie,
Wnet swej pomocy udzielą mu snadnie,
— Boć przecież nawet w kijowskiej wszechnicy
Szulgin i inni carscy poplecznicy ([18])
Podstępnie grali *liberałów* rolę,
By łacniej młodzież wyprowadzić w pole —
W swej więc przyszłości do wyboru mając:
Albo śmierć chwały w obronie ojczyzny,
Lub też zgon w dzikich stepach Mongolszczyzny
Nudy ciemiężcy swego rozpraszając;
Toć i w brew woli Matki uwielbianej,
— Która pomimo swej doli znękanej
Oszczędzić chciała te swe biedne dzieci —

Ów margrabiego*) pomysł chcąc zniweczyć,
I tej swej Matki niemoc chcąc wyleczyć,
Bogu swą świętą sprawę poleciwszy
I z rezygnacją za broń pochwyciwszy,
Chociaż nią władać wcale nie umieli,
— Gdyż karabele dawno nam zabrano,
A i myśliwstwem bawić się wzbraniano —
Niby sokoły!... z gniazd swych wylecieli,
I chociaż wpadli w owe carskie sieci...
Jako lwy, jednak praw swoich bronili
I tem niestety stokrotnie zwiększyli
I tak zbyt gorzką swej Macierzy dolę...
A caryzmowi odkryli tem pole
Do przejawienia całej nikczemności,
I do zgnębienia bez wszelkiej litości
Tej swej rywalki... co mu solą w oku
Od wieków była, i, na każdym kroku,
Ufna w potęgę swej z cierniów korony
— W nagrodę zasług społecznych jej daną —
Duchem swym walczyć z nim nie przestawała
A to, by nie mógł pochwycić w swe szpony
Tych cennych skarbów, któremi jaśniała
Dopokąd w szmaty jej nie rozszarpano.
Któż bowiem nie wie dziś dokładnie tego,
Że przestrach ciała biurokratycznego
Stłumił w tym carze chęć postępowości,
Że go przekształcił na wroga wolności
I na narzędzie Bismarkowskich planów...
A których celem, obym nie zgadł tego:

*) Aleks. Wielopolski, margr. Myszkowski, naczelnik rządu cywilnego w Polsce.

Carat moskiewski, berło Karlomanów,
I zgon systemu konstytucyjnego.
Wierząc więc odtąd w pomoc germanizmu
I chcąc zdruzgotać plan Napoleona,
By sprawa Polski została wniesiona
Na sąd publiczny mocarstw pierwszorzędnych
— Co w Polsce zapał taki wywołało,
Iż od dziecięcia wszystko tam zawrzało
Nadzieją lepszej, niż dotychczas doli
I zakończenia sromotnej niewoli —
Przez biurokrację będąc też strwożonym,
Że przez nią tronu będzie pozbawionym,
Gdy się nie zwróci z dróg swych dla niej wstrętnych:
Przedsięwziął walkę co najrychlej stoczyć
I do chytrego powrócić caryzmu.
By zaś bezpieczniej ku tym celom kroczyć
I duch wolności w Polsce, w Moskwie zgnębić,
I dźwignię jego — *szlachetność* — wytępić,
Podstępnie, skrycie dotąd manewrował,
Dopokąd Polski tak nie zdenerwował,
Że młodzież nasza domy opuściła
I w bój przedwczesny oślep się rzuciła...
Bez broni niemal, zazwyczaj z kosami
I nielicznemi swych ojców strzelbami,
Które zrdzewiałe z pod ziemi dobyto,
Gdzie je tajemnie przed wrogiem ukryto.
Lecz, że się ona w tych bojach wsławiła,
Że w słynne ślady Decjusza wstąpiła,
— Który wyroczni spełniając żądanie
Natchniony wiarą, że swem poświęceniem
Kraj swój uwieńczy: chwałą, powodzeniem...
Rzucił się z koniem w bezdenne otchłanie —

Że się łudziła, myśląc, iż tą sprawą
Świat się wnet zajmie, — a zaprawdę, śmiało
Wierzyć w to mogła, bo czyż Polska mało
Juz przecierpiała, i czyż mniej litości
Byliśmy godni od narodowości
Świeżo wskrzeszonych — a więc bohaterską
I nieraz nawet świętą męczenników
Wolności żywcem płonących świeczników, ([19])
Lecz nie warjatów okryła się sławą. ([20])
Mimo to jednak z ironją szyderską
Praktyczni ludzie cześć jej wyśmiewają
I caryzmowi nikczemnie schlebiają...
Dla tego tylko, że się nie udała
Owa jej walka, w świętym celu wszczęta!...
I że nas sroższe niż wprzód gnębią pęta!
Lecz czyliż szansę jakąkolwiek miała
Węgierska sprawa — za Koszuta czasów?
Gdy jednak z swobód kraj ten dzisiaj słynie,
O owej przeto okropnej godzinie,
Którą on przetrwał podczas swych zapasów
Z absolutyzmem — całkiem zapomniano...
I w płaszcz warjatów go nie przyodziano. —
Kto jednak z wyższym, jak Grotger natchnieniem,
Który te szczytne dzieje swojej ziemi
I całą wielkość zgnębienia naszego,
Całą ofiarność narodu polskiego,
Unieśmiertelnił utworami swemi,
Śród nas się szczyci .. to ten z uwielbieniem
Przed tą młodzieżą i jej apostołem
Panem Andrzejem, co Zamojskich imię
I w tej poświęceń uświetnił godzinie,
Zawsze najszczerzej uderzy swem czołem.

Bo choć do boju on jej nie zagrzewał,
Ale w jej serce miłość swobód wlewał,
Przykładem własnym do pracy zachęcał
I dla ojczyzny rad wszystko poświęcał.
Nikt też ze starszych nie przyspieszał wcale
Walki z olbrzymem, — chociaż i Goljata
Kamyk z Dawida procy wypuszczony,
Niby grom Boży z obłoków rzucony
Nadziemską siłą, sprzątnął z tego świata...
A nadto jeszcze każdy z nich wytrwale,
Tych świętych uczuć nie śmiejąc tamować
I chcąc zaszczytnie one spożytkować,
Radził młodzieży: by się nie spieszyła
I by stanowczy wybuch opóźniła. —
Lecz, gdy pomimo wszelkie ich starania
Godzina walki wybiła przedwcześnie,
Tak skutkiem wstrętnej pychy margrabiego
— A którą drażnił cały kraj boleśnie —
Bo choć on Polskę najszczerzej miłował,
Uczuć jej jednak, wcale nie pojmował...
Chciał bowiem zapał narodu naszego
Ten święty ogień w istny lód zamienić
I kwiat młodzieży ówczesnej wyplenić;
Jak również skutkiem carskiej zajadłości,
Która wbrew złudnej do ustępstw skłonności,
Co dnia wzmagała swe prześladowania,
I przez agentów swej policji skrytych
Dawała powód do scen rozmaitych,
Które krwią naszą kościoły kalały,
A w cmentarzyska ulice zmieniały,
I które więzień ruiną groziły
O[illegible]ar, co w ich murach gniły:

To w ten bój wówczas i starsi wstąpili,
Choć w powodzenie jego nie wierzyli,
I tych Decjuszów nie tylko ramieniem,
Lecz i nauką i swem doświadczeniem
Gorliwie wsparli i, — wnet ich wdrożyli,
Że się rycersko wzorem przodków bili.
Małogoszcz, Słomków, Bieńczew, Ignacowo ([21])
Gdzie setki wrogów przypłaciło głową,
I krocie innych potyczek codziennych
O głodzie, chłodzie, przy nocach bezsennych
I — to ze stokroć większemi siłami,
Wspartych potężnie złotem, armatami,
Nieraz tę młodzież wawrzynem okryło
I jej energję uwiekopomniło!...
Boć ta i kosą Moskali zmiatała,
Gdy palnej broni dostać nie zdołała.
Jak to czynili: nasz Kościuszko dzielny,
Co kosynierów sławą nas wzbogacił,
I Małachowski, co swój *Nieśmiertelny* ([22])
— Z czasów powstania Listopadowego,
Dzielnością ojców naszych wsławionego —
Pułk celnych strzelców, gdy pod Puławami
Kul mu zabrakło, uzbroił kosami,
I złamał szyki wroga liczniejszego,
Do najezdniczych mordów wdrożonego
Przez carów swoich. — A choć wódz ten stracił
W tém boju życie, jednak pamiętnemi,
Przezeń przed zgonem wypowiedzianemi,
Wieszcza słowami upewnił współbraci:
Że Polski, która ma tak dzielne dzieci,
Iż jej syn każdy nawet z kosą leci
Ku jej obronie, Pan Bóg nie zatraci!

Chlubną śmierć jego, święte jego imię
Przypomniał światu w tej smutnej godzinie
Juljusz Tarnowski dzielny siostrzan jego,([23])
Który niezwłocznie wraz z ziomkami swemi,
Dziećmi przezacnej galicyjskiej ziemi,
Co nam i wówczas w pomoc pospieszyła,
I krwi swych synów dla nas nie szczędziła,
— A z których wielu mitrami świeciło
I śród dostatków żywot swój pędziło —
Stanął w obronie praw narodu swego...
I chlubnie zginął, by tem dowód złożyć:
Że nigdy caryzm nie zdoła nas spożyć,
Że krwi ostatnią kroplę ofiarować
Każdy z nas gotów, by paraliżować
Tem wpływy jego zgubne dla ludzkości,
I by siać w świecie cześć dla szlachetności.
A do słynnego Mucjusza Scevoli,
Który swą rękę w płomień ognia włożył,
Aby Porsenie co go chciał wybadać,
Dać dowód swojej nieugiętej woli,
By mu tem dowieść, że go los nie strwożył,
Że gotów chętnie życie swe postradać,
Byle ojczyzny na szwank nie narazić
I cieniem hańby czci swojej nie skazić...
Czyż zrównać starszych tych braci nie warto?
Każdy z nich wiedział, że w przepaść otwartą
Wpaść wkrótce musi: jednak w tejże chwili
W pomoc swym młodszym braciom pospieszyli.
Bo też Kornelji, matki Grakchów wzorem,
A nawet nieraz i Spartanek torem
Patrjotyzmem matki nas kształciły,
I, — zacnym synem bardziej się pyszniły,

Niż swych brylantów ognistemi blaski.
Więc i w tych czasach, z owych zasad łaski:
Nie jedna matka syna najdroższego
Chętnie na ołtarz kraju ojczystego
Wraz z klejnotami swojemi składała..
Nie jedna Polka na Sybir leciała,
Kędy ich ojców i mężów zsyłano,
I, — to nie tylko jeńców nieszczęśliwych,
Na placu boju z mieczem w dłoni wziętych;
Lecz nadto jeszcze wielu obojętnych
Konserwatystów, co w domach siedzieli
I o ojczystej sprawie nie myśleli..,
— A którym w winę to tylko wmieniano,
Że dla ich cara uczuć zbyt żarliwych
W sercach nie mieli — pragnąc w znośną dolę
Swem poświęceniem i swą obecnością
Owym wygnańcom z całą zawziętością
Prześladowanym zmienić ich niedolę.
A nawet takich. które w świetne ślady
Emilji Plater chętnie wstępowały,
By tem ochronić kraj swój od zagłady,
Liczny też zastęp owe czasy miały.
Wzorem też owych rzymskich bohaterów
Zasłynął *Bosak* swoją walecznością
I ową szczytną ojczyzny miłością...
W której czcicieli Polska przekształcała,
Jak ów Rzym niegdyś, — tych, którym wskazała
Wdzięk swej przeszłości. — *Haukich* też rodzina
Syn, której Józef tą nazwą *Bosaka*
Uwiekopomnił *Styczniowe* powstanie,
Swe rodowody nie u nas zaczyna, —
A wraz z Sasami do Polski przybyła,

I, — tę niebawem jak swą matkę czciła. —
To też ów syn jej, — blizko spokrewniony
Z całową Moskwy, — i tem otworzony
Wstęp mając do tej: wstęg i krzyżów sfery. .
Wzgardziwszy wdziękiem owej atmosfery,
— Tak drogocennej dla sług serwilizmu,
Na których wsparł się ów kolos caryzmu —
Zrzekłszy się: mienia, dostojeństw, orderów ..
By wskazać światu, że honor Polaka
Stokroć mu droższym nad blask owej doli,
Co karmi złotem... lecz pozbawia woli;
Postąpił w szranki obrońców ojczyzny...
I wziąwszy skromne powstańców ubranie,
Wnet bohaterstwem współbraci zagrzewał...
A hordy carskie męztwem swem zdumiewał
I skroń swą wieńczył.. w wawrzyny i blizny. —
Nawet upadek świętej naszej sprawy
Nie złamał hartu jego wzniosłej duszy! ..
Stal pęknąć może — ale się nie skruszy!...
Wytrwawszy bowiem do końca wyprawy
Na stanowisku: on ofiarowaną
Jak najsolenniej mu przez Konstantego
Wielkiego księcia a brata carskiego
Zwycięzcy łaskę — ze wzgardą odrzucił;
I zacnej dłoni swej również nie zbrudził
Współcześnie jemu wówczas czynionemi
Przez dwóch mocarzy, *) — co choć Polskę czcili,
Lecz ją swym własnym losom zostawili —
Dość ponętnemi dlań propozycjami:

---

*) Napoleon III. i Wiktor Emanuel.

By ich sztandary swemi wawrzynami
Zaszczycić raczył. — Swą zaś ukochaną
Chcąc wesprzeć Matkę, — wytrwale pracował
Z *Ligą Pokoju*, w wolnej Tella ziemi. .
Pokąd do czynów znów go nie powołał
Wandalizm Niemców... co Gallów krainę
Z Bismarka woli przekształcał w ruinę. —
I, -- mimo zasad z młodu mu wpajanych
— Boć go w Moskala zmienić przedsięwzięto,
Gdy carskie gmachy przed nim odemknięto —
Walczył za Francję — co choć nas zgnębiła
Swą czcią bezmierną dla Napoleonów,
Dbających tylko o dziedziczność tronów, —
Lecz która zawsze krzewicielką byłą
Społecznych swobód. — Gdyż chciał ją osłonić
Od tego stada Germanów wskrzeszonych
Rabunku wdziękiem i swemi laurami,
Okupionemi swej sąsiadki łzami,
Co ich współbraci — nie zawojowanych
Przez nią bynajmniej, ale jej sprzedanych ([24])
Przez ich mocarzy — jak synów kochała...
I swą oświatą poznać im wnet dała:
Tyranów zgrozę, powaby wolności
I rzeczywiste cele społeczności. —
To też zaszczytnym synów Polski zgonem,
Którzy w bój lecą praw społecznych bronić,
A radzi stanąć i przed Stwórcy tronem,
Byle ich śmiercią wolność się krzewiła,
Byle społeczność mniej łez gorzkich piła, —
I Bosak również swą *missyę* zakończył...
W walce tej bowiem swój byt ziemski skończył. —

Car jednak w ślady Porseny nie wstąpił
— Boć on w mongolskiej szkole wychowany!
Dlań ideałem: *Złotej Hordy* chany
Którzy szydzili z wspaniałomyślności
I dla swych ofiar nie znali litości. —
Dziatwy więc winę by na matkę zwalić,
By ostatecznie jej prawa obalić,
Szatańskich środków wcale nie poskąpił!
Przelęknionego wziąwszy bowiem rolę,
Wszystkie swe hordy wnet wyprawił w pole
I swej prababki straszne wznowił czasy!...
Jak ona bowiem wzbudził tłumów masy,
I dał im rozkaz braci swych mordować
I ich majątki niszczyć i rabować.
Potęga pięści się rozwielmożniła
I krocie ofiar w otchłań potrąciła!
A Matkę naszą znów w jarzmo niewoli,
— Od babilońskiej pono obrzydliwszej,
I od mongolskiej stokroć uciążliwszej —
Ten car potrącił I nadziei braknie,
Abyśmy lepszej w prędkim czasie doli
Doczekać mogli; gdyż car zemsty łaknie
I ironicznie dotąd się tem szczyci,
Że nią dopiero wówczas się nasyci:
Gdy naród polski istnieć zaprzestanie!...
Gdy schizma, caryzm i moskiewska mowa
Wytępią skarby, które lud nasz chowa
W zacnym swem sercu i w swe panowanie
Pokąd nie chwycą wszystkich polskich krajów
I im nie wydrą ich praw i zwyczajów. —
I chociaż pomnik, którym Chmielnickiego
Ma wkrótce Kijów z woli cara tego

Unieśmiertelnić, będzie światu głosić,
Że Polska musi ostatecznie zginąć —
A to napisem wykutym w tej skale
Przez pjany motłoch i caryzm wspieranej,
Na którą wskoczył po ciałach zdeptanej
Przez siebie szlachty; ów dziś uwielbiany
Przez cara potwór ([25]) a skrycie, tajemnie
I przez ostatnich dwóch Wazów schlebiany,
Którzy w Tartaru wiekuiste ciemnie
Z jego pomocą szlachtę wtrącić chcieli,
Gdyż samowładztwa obadwaj pragnęli.
Pierwszy, by zadość uczynić próżności,
A drugi, z woli swej pięknej imości..
Napróżno jednak tak zapamiętale
Do ideału car tę myśl chce wznosić,
Napróżno pragnie tem się w świecie wsławić,
Że mrzonkę mistrza swego spełnić zdoła
I że zgon Polski niebawem obwoła.
Berła on swego nigdy tem nie wsławi,
Lecz wiecznie siebie i ów gród splugawi,
Jako splugawił już Nowogród-Stary,
Który z praw swoich i z swej pomyślności
Tysiąc lat temu chlubnie słynął w świecie...
I który skutkiem carskiej zajadłości
Nie tylko krwawe złożył jej ofiary,
Nie tylko został jako gad zdeptanym
I ze swych skarbów i praw obebranym,
Lecz nadto jeszcze na swym dzisiaj grzbiecie,
Okrytym w nędzne, niewolnicze szaty,
Zmuszony dźwigać sarkofag ohydny
Swej dawnej sławy — pomnikiem przezwany
I na szykanę ludzkości odlany!...

A którym caryzm jak zawsze bezwstydny,
Bezczelnie światu ogłosić rozkazał:
Że szczytny wieniec szczęścia społecznego,
Ów więc porządek, co go za morzami
Ruś, wprzód bogata, między Waragami
Skrzętnie szukała przed tysiącem laty —
Kwitnie obecnie w całem państwie jego.
Lecz tylko kłamstwem usta swoje zmazał!
Jak ów gród bowiem, tak i Ruś dziś cała
W jarzmo niewoli wprzężoną została.
Że zaś ojczyzna nasza nie zaginie,
Że jej zagładą caryzm nie zasłynie,
Rękojmią służy: to, że nie zginęła
W tej strasznej chwili, gdy ją rozszarpano
I czarnym orłom na pastwę wydano...
A i to również, że nie utonęła
W owej otchłani, kędy ją strąciła
Chytra dłoń jego — i w której przebyła
Katusze piekieł, nie tracąc nadziei,
Że ją wyzwoli Bóg i z tej kolei
Zawistnych losów — i że dla jej dzieci
Swobody jutrznię On wkrótce zaświeci. —
I nadal przeto łaska Wszechmocnego
Nas nie opuści, aby w razie danym
Dzielny nasz naród mógł być powołanym
Do obalenia caryzmu wstrętnego. —
To też pomimo siane propagandy
Przez rozesłanych po wsiach *Żeleźniaków*,
Pomimo wódki szczodrze szafowanej
I carskiej łaski im przyobiecanej,
— Co wyzuć miała panów z ich własności
A gminom oddać onych posiadłości,

I czem niestety te po dziś się cieszą,
Do pracy przeto wcale się nie spieszą,
Lecz za to spieszą na carskie skinienie
Roznosić wszędzie mordy i zniszczenie —
Nie wszędzie jednak chętnie wstępowały
W ślady humańskich słynnych hajdamaków
I nieraz z wzgardą na rząd spoglądały
Stworzone wówczas zbrojne ludu bandy. —
Snać wstrętnem było dla nich tych mordować,
Których wbrew woli musiały szanować.
I nieraz później lud nasz z szlachetnością
Bronił swych panów, gdy ich z zawziętością
Wojenne sądy w swoje szpony wzięły
I ród ich cały wytępić pragnęły.
W Moskwie przeciwnie, nawet wyższe klasy,
Niby psy gończe, wnet w owe zapasy
Na rozkaz cara z zapałem wstąpiły
I w prześladowców naszych się zmieniły..
I, — liżąc rękę autokraty swego,
Czychają ciągle na rozkazy jego:
By nasze szczątki co najprędzej spożyć
I nowe sfory na swè karki włożyć.
I, — bez wątpienia z mniej namiętnym szałem
Lwy i tygrysy, z drapieżności znane,
Do *Koloseum* *) z klatek swych wkraczały
By tam i widzów i własne pragnienie
Stłumić w krwi chrześcjan na pastwę im danych,
Na tę zaś straszną śmierć za to skazanych:
Że świat miłością uszlachetnić chcieli

*) Colosseum, słynny cyrk Rzymskich Cezarów.

I że niewolę obalić pragnęli...
Ani też z większym napewno zapałem
Zbutwiałej Romy ulice, wezbrane
Motłochem głodnym, niewolą zgnębionym,
I w cezaryzmu stado przekształconym
Chleba i igrzysk się dopominały,
Z jakiemi właśnie na carskie wezwanie
Czciciele jego oślep się rzucili
Na Matkę naszą, tę kapłankę świętą,
Sponiewieranej przez caryzm wolności. —
Lecz choć ją w togę warjatów odziano,
Aby tem wzbudzić wstręt ku niej ludzkości,
I choć ją w końcu na krzyżu rozpięto,
Przyświecać wszakże ona nie przestanie
I nadal światu prawdy społecznemi.
A caryzm dumny dziś tryumfy swemi,
Strąconym będzie w bezdenne otchłanie.
Boć nie schłopić swe obszary,
Czego dawno pragną cary,
A szczególniej ten zawzięty
Wróg oświaty i wolności...
Ten pożerca praw własności,
Z Tamerlana snać poczęty;
Lecz i włościan uszlachetnić,
Wieńcem wiedzy ich uświetnić
— O co Polska się starała,
Pokąd swój samorząd miała..
O co walczyć nie przestanie
Ta kapłanka nasza święta,
Pokąd tylko sił jej stanie,
Nie swym mieczem, boć rozpięta
Dziś na krzyżu; lecz swem słowem,

Swoją słynną szlachetnością
I braterską swą miłością —
Szczytnym celem być powinno
Dla zwykłego nawet człeka,
Co swą ziemię czci rodzinną,
I chce być jej apostołem. —
A nagrodą, co go czeka,
Nie gwiazd ziemskich świetna wstęga, —
Lecz *Pamięci Wiecznej Księga.*

ROZDZIAŁ XI.

Kapłanka wolności i jej obecni oprawcy.

Oto są grzechy naszego żywota
I oto obraz wierny, sprawiedliwy,
Obecnej doli naszej nieszczęśliwej!
Polska nie żąda potęgi i złota
I do nikogo nie ma nienawiści...
Do Moskwy nawet nie żywi zawiści,
Niechęci ku niej nigdy też nie miała
Ojczyzna nasza, i gdy wojowała,
To z jej carami. Godłem walk tych było:
Za naszą bracia i za waszą wolność!
Mieliśmy nawet szczerą do niej skłonność,
Pokąd ją w istne bydło nie zmieniło
To wywołane na carskie skinienie
Najniesłuszniejsze ku nam rozdrażnienie.
Ludy zawiści ku sobie nie mają
I chętnie sobie — winy przebaczają.
Nawet i Moskwa, choć tak długie lata

Walczyła z nami z woli swoich carów,
Gdy licznych naszych więźniów politycznych
Przez jej stolicę gnano na kraj świata,
Wyzutych z mienia, jak braci rodzonych
Ich ugaszczała, nie szczędząc im darów.
A i nie jeden z wieszczów poetycznych
Onej krainy, pieśniami swojemi
Zbudował pomnik dla tych osądzonych
Za świętą miłość ich ojczystej ziemi.
I każdy Moskal, który młode lata
Przepędzić zdołał nie w moskiewskich szkołach,
W których piętnują na młodzieży czołach,
Że stać się muszą lub czynownikami
Wiernymi carom, lub katorżnikami,
I umysł kształcił w krajach, gdzie oświata
Prawdziwa kwitnie, wnet Polsce hołdował
I jako starszą siostrę swą miłował.
Dla takich Polska dotąd ideałem!
Słynny *Kołokoł* z genjalnym zapałem
Chciał jej miłością Moskwę ze snu zbudzić
I do zerwania swych kajdan pobudzić.
Lecz tam zbyt mało ludzi ukształconych
I czynownictwem tym nie zarażonych;
Nie darmo bowiem nad tem pracowali
Moskwy carowie! To też i tym razem
Pseudo-bojarom, którzy się już bali
O swoją przyszłość, wszystko uszło płazem.
Boć ci ów zapał w swe ręce schwycili
I wdziawszy szatę losem przygnębionych,
I konstytucji jakoby spragnionych...
Skrycie carowi temu zagrozili,
Iż gdy z tej toni on ich nie wybawi,

To rewolucja, którą wywołają,
— A której sami wcale nie żądają —
Skarbów i tronu wkrótce go pozbawi.
I — car niezwłocznie na wszystko się zgodził.
Polonizację, której ulegali
Zazwyczaj wszyscy, co śród nas mieszkali,
Przezwać on kazał: *stanu kryminałem*
I z gorączkowym gnębił odtąd szałem,
Nawet Moskali pośród nas zrodzonych,
Lub wieńcem ślubnym z krwią naszą złączonych,
I takim odjął wnet urzędy swoje
I do łask wszelkich zamknął im podwoje.
Spełniając przytem biurokracji plany,
Gnębieniu Polski był odtąd oddany.
I tem dopiero nieco załagodził
Owych mniemanych rewolucjonistów,
A rzeczywistych ultra-komunistów. —
By zaś sympatję ku Polsce ostudzić
I tłumów swoich zawiść ku nam wzbudzić,
Kazał im wierzyć, że w twarz im plujemy,
Że lekceważyć ich zwykle pragniemy,
Że na ich zgubę podstępnie czyhamy,
Że *Moskalowstręt* w swe masy wpajamy;
Lecz czyż nasz naród słynny szlachetnością
Mógłby się splamić taką nikczemnością?
A i do czegoż nam by to służyło?...
Sił pięści naszych toby nie wzmocniło...
I na nią zgoła przytem nie liczymy,
A tylko stale do tego dążymy,
By wskazać Moskwie ohydę caryzmu
I by ją skłonić do federalizmu. —
Sztuki to carskich policjantów były,

Którzy natenczas kraj nasz minowali
I obie strony sztucznie rozdrażniali;
Na kark nam jednak tłumy je wtłoczyły. —
Car w nich też wmówił, że się tem chełpimy:
Iż wysokiemi swemi zdolnościami
I szlachetnemi duszy przymiotami,
Wszędzie i zawsze im przewodniczymy.
Oczernił przytem nas *Wallenrodyzmem*,
Którym Polacy nigdy nie grzeszyli;
A wręcz przeciwnie swym patrjotyzmem,
Swą otwartością, zawsze się gubili.
Gdyż lada promyk nadziei zaświecił
Dla ich ojczyzny... to napewno wzniecił
W ich sercach zapał i wszystko rzucali,
Częstokroć nawet najwyższe posady. ([26])
I nieraz oślep w zasadzkę wpadali;
Rozmyślnej jednak brzydzili się zdrady. —
Polakiem przytem ani chrześcjaninem
Wallenrod nie był... a Perkuna synem,
Więc poganinem, co krwią za krew płacił,
Pokąd się z wrogiem z krzywd swych nie rozpłacił.—
Owej zaś zemsty sztandar mu zleciła
Pieśń wajdelotów, co go wyniańczyła.
Kto zaś chce poznać, czem jest polska dusza
I jakich środków ona używała,
Gdy czyje serce spolszczyć przedsiębrała,
Ten niech odczyta *Pana Tadeusza*...
Którego mistrz nasz na to odwzorował,
Aby świat cały Polskę umiłował.
Gdyż od najprostszej tam ogrodowiny,
Od słodziuchnego rożka Amaltei,
Od kur i kaczek, co radośnie skaczą

Na widok rączki, co czuwa nad niemi...
Do owej Zosi, aniołka-dziewczyny,
Która do gniazdka, niby ptaszek leci,
Gdy lada szelest obawę w nim wznieci;
Od tego fiołka... do królowej kwiatów
Nieco okwitłej, więc do Telimeny,
Za grodem Piotra tęskniącej syreny;
Od smutnych brzózek, które pono płaczą
Nad losem naszej nieszczęśliwej ziemi. .
Do tej cienistej naddziadów alei,
Gdzie się sąsiedzi zazwyczaj zbierali,
Gdy na szaraka szyki swe sprawiali;
Od krążącego śród uczty kielicha..
Do owych dźwięków rogu myśliwskiego,
Rozlanych w puszczy energją Wojskiego,
A których echo dotąd zachwyt budzi
W sercach nie strutych praktycznością ludzi; —
Od zaściankowej szlachty i magnatów...
Do ubóstwianej przez wszystkich ojczyzny;
Od wielbiącego Polaków Rykowa,
Do księdza Jacka, który w kaptur mnicha
Nie wygojone skrywszy serca blizny,
Do chwili zgonu najstaranniej chowa,
Przed światem całym, przed jedynym synem,
Że pamięć swoją — strasznej zemsty czynem
Niegdyś skalaną — obmył w krwawych bojach
I w najgorliwszych dla ojczyzny znojach:
Ten Mistrz! — nie tylko przez nas uwielbiany,
Lecz i za genjusz powszechnie uznany,
A tłomaczony przez wszystkie narody,
Co czują urok oświaty, swobody —
Tak tam prawdziwie wszystko odmalował

I tak szlachetność naszą odcieniował...
Że gdy ktokolwiek ziemię naszą zwiedzi
I nieco dłużej pośród nas posiedzi,
Ten nas i ziemię naszą umiłuje
I wieczną o nas pamięć przechowuje.
A każdy młodzian pośród nas zrodzony
I matki-Polki sercem ukształcony,
Tę świętą Księgę, trzymaną w ukryciu
Przed okiem nawet swoich domowników,
Których car zmienił na swych donoszczyków,
Co dnia z zapałem szczerym odczytuje..
I — całe życie wytrwale pracuje:
By taką wiosnę mieć choć jedną w życiu,
Jaką ojczyzna nasza wówczas miała,
Gdy swe legjony z powrotem witała...
Jaką Tadeusz miał, gdy oręż złożył
I pierścień Zosi na swą rękę włożył.
Nawet Libeltów, Polów i Kremerów
Spolonizować Polska też umiała;
I w nich nie tylko mistrzów wiedzy miała,
Lecz nadto jeszcze... i swych bohaterów.
Gdyż pod Grochowem ta trójca walczyła ([27])
I praw swej Matki swą piersią broniła!
A dzielny *Mohort* przez Pola wskrzeszony,
W potomne lata — da Bóg! — będzie czczony.
Śliczna też jego *Pieśń o naszej ziemi!*
O Polsce przeto, którą jak rodzoną
Ukochał matkę, snać przez wdzięczność pono,
Że go natchnęła pięknościami swemi
I szlachetnością swoich zacnych synów,
Z lat młodych jeszcze do wieńca z wawrzynów
Dała mu prawo — i wstęp mu odkryła

Do grona naszych bardów narodowych.
To też do słynnych klejnotów domowych
Ta Matka nasza tę *Pieśń* zaliczyła.
Z tej zaś nam danej nad Moskwą wyższości,
Którą swym matkom, wieszczom zawdzięczamy,
— Od dziecka bowiem karmią nas wolnością,
Kształcą nam umysł serca szlachetnością
I uzacniają umysłu zdolności —
Chluby bynajmniej nigdy nie szukamy;
I radzi szczerze temu byśmy byli,
By się Moskale prędzej oświecili,
By się ocknęli z swej obojętności,
Z którą dotychczas jarzmo swe dźwigają..
By w swej niegodnej ostygli miłości,
Którą dla carów ich serca pałają.
Gdyż po dziś w Moskwie, niby w państwie chana:
Prócz tłumów ciemnych, oprócz czynowników
I gnębiącego ich wszystkich tyrana;
Nie znajdziesz innych społecznych czynników.
Chełpi się ona wprawdzie dworjanami,
I swem kupiectwem, — lecz się tylko łudzi; —
Gdyż i w tych sferach brak zupełny ludzi,
Którychby caryzm swemi tentacjami
Zmienić nie zdołał w swych ślepych czcicieli. —
I niemal każdy nawet z tych Moskali,
Co od kolebki w złocie się kąpali;
Jak również z grona tych, co zasłynęli
Wolnomyślnością... gdy go czynownikiem
Car zrobi swoim, lub uczci krzyżykiem,
Wnet zapomina o swojej przeszłości
I radby słynąć — choćby z nikczemności...
Byle się zbliżyć do stóp jego tronu

I zdobyć sobie choćby w chwili zgonu
Jednę z gwiazd świetnych, których tam tysiące
Gasi swym blaskiem Petersburgskie Słońce. —
Gdy zaś z tej hordy ktokolwiek posiada
Natchnienie wieszcze... ten nie tylko śpiewać
I Boskim ogniem współbraci zagrzewać
Nie może wcale: gdyż za lada słowo
Nieco wolniejsze, wnet go zdenuncjują
Lub carskie zbiry, co na to czatują,
Lub też wielekroć i współbracia sami
Wiedząc, że za to pierś swą orderami
Wnet przyozdobią. I gdy ów wieszcz głową
Nie chce nałożyć, to, wnet zmykać musi
Z ojców swych ziemi; gdyż podstęp i zdrada
Z rozkazu cara, natychmiast go zdusi.
Puszkin, Lermontow, temu nie wierzyli!...
Więc swe genjusze życiem przypłacili:
Nie z woli Niebios, lecz z woli caryzmu
Który się boi nawet i artyzmu —
I prześladuje poetów, malarzy,
Jeśli z nich który tylko się odważy
Wysławiać mężów, którzy wolność czcili,
Lub też tyranów ohydę głosili. —
A nawet rzeźbiarz, muzyk, budowniczy,
Na jego względy niech wcale nie liczy
I w państwach jego niech długo nie bawi:
Gdy w swych utworach wolną myśl przejawi. —
Lecz kto z nich zechce: splamić kraj rodzinny
I dar swój Boży na złoto przerobić...
Ten i łask carskich może się też dobić.
Dowodem tego ów *Szewczenko* słynny,
Co tak uroczo w swej młodości spiewał

I w serca ziomków wstręt caryzmu wlewał, *)
A który później wpływów carskich czarem,
Dźwięczną swą lirę splugawił *Kobzarem*. —
I ów *Czajkowski* — czciciel *Wernyhory* —
Co świetną przeszłość i swą Wieszcza sławę
Sprzedał carowi za złoto plugawe...
I — dziś zdradziecko w wstecz przeciwne tory
Słowian prowadzi i swe gniazdo brudzi:
Choć się wprzód liczył do tych szczytnych ludzi,
Co swą ojczyznę nad wszystko wielbili
I dla niej mienie i krew poświęcili...
Niemniej i do tych... co cenniej niż złotem
Skroń jej wieńczyli — bo wieszczów polotem.
Swym zaś podwładnym na pół oświeconym,
Którzy sympatję również ku nam mieli,
Którzy najchętniej z nami się bratali,
Gdy nieco dłużej pośród nas mieszkali,
A w których mamy głównych gnębicieli;
Przymknąć car kazał do oświaty wrota
I śród nich posiał: żądzę zbytków, złota.
Od tej też chwili miłość kruszcu tego
Opanowała niemal z nich każdego.
Prócz niej obecnie wszystko dla nich marą!
Ztąd też *Nihilizm* — negacją wszystkiego,
Co zacne, święte, najsłuszniej przezwany —
A tem stłumieniem światła społecznego,
Oraz wzbudzeniem owej zawziętości
Ich ku tej naszej kapłance wolności,

*) Utwory z pierwszej epoki jego genjuszu: „Kaukaz“ „Son“, „Posłanje“ i inne tchną liberalizmem i zgrozą dla, caryzmu a zaś sympatją dla Polaków.

— Co im caryzmu zgrozę przedstawiała
I szlachetnością uzacnić ich chciała —
Przez biurokrację ową wywołany:
Stał się obecnie niestety ich wiarą,
Ich ideałem dzikim i szalonym.
Chlubą dziś u nich śmiać się z uczciwości,
Rodziny, małżeństw i z wszelkiej świętości.
Wedle nich bowiem są to czcze marzenia,
Które krępują krótkie ludzkie życie..
Celem człowieka wedle nich — użycie!
By więc nasycić wszelkie namiętności,
Nie dość im z pracy mieć kawałek chleba
Na cel tak wzniosły — złota im potrzeba!...
Kto więc z nich nie jest carskim czynownikiem,
— A coraz trudniej tym szczęśliwcem zostać
I zwłaszcza w Polsce dobry urząd dostać —
Ten stać się gotów nawet rozbójnikiem,
Albo *Strusbergiem* choć na małą skalę.
To też dziś w Moskwie nie braknie ich wcale.
Klas niższych rozwój, który też zaczynał
W Moskwie się szerzyć... tem się też powstrzymał. —
Tłumy wyzute z resztki przewodników,
Zdano zupełnie na łup czynowników
Gorszych niż dawniej, bo rozzuchwalonych
I nihilizmem obałamuconych. —
Z nikąd więc dobrych przykładów nie mając
I niemal całą swą pracę oddając
Tym zdziercom swoim i swemu carowi,
Tłumy te wpadną wkrótce w zniechęcenie...
A gdy raz złożą hołd nihilizmowi:
To wywołają społeczne wstrząśnienie,
Stokrotnie gorsze od dotychczasowych. —

I — nie daj Boże dożyć czasów owych,
Gdy tłum moskiewski na te tory wejdzie...
Gdyż teroryzmem Robespierów przejdzie. —
Aby więc olśnić swych ciemnych poddanych,
Z których nie jeden myśleć już zaczynał...
I — marzyć z czasem mógł o polepszeniu
Swej gorzkiej doli... i o rozbudzeniu
Współziomków swoich — z tego ogłupienia,
Którym ich w istne caryzm bydło zmienia:
Car ten moc reform różnych pozaczynał,
Złudnych na oko, lecz źle obmyślanych,
Lub przesadzonych z gruntu niemieckiego,
A niewłaściwych wcale dla naszego...
Które miljardy rok rocznie kosztują
I ciemne tłumy blichtrem oszukują.
Zarządu bezład one też zwiększają
I do bankructwa kraj doprowadzają.
Lecz, że tych reform urok już upada,
I że się niechęć do mas ciemnych wkrada:
Więc jako Neron swemi pochodniami
Z żyjących chrześcjan zabawiał swe tłumy,
— A których zgrozę z otchłani przeszłości
Stwórca nasz wskrzesił przez Siemiradzkiego,
Malarza wieszcza, współziomka naszego,
Snać by rozbudzić w drzemiącej ludzkości,
By zbyt tyranom swym nie dowierzała
I by w ich jarzmo znów się wprządz nie dała —
Tak i krwi ludzkiej car ten fontannami
Chciałby też olśnić swych tłumów rozumy.
Że zaś Petersburg, a i Moskwa sama,
Większą część roku śniegami zawiana,
Zbyt mroźną zwykle atmosferę mając

I cennych futer same wymagając,
By krwi ich prądy ruch dowolny miały,
Celowi temu nie odpowiadały. .
W gór niebotycznych przeto panoramie
Śród południowej rozkosznej przyrody,
Gdzie Araks, Dunaj toczą bystre wody,
Na rozkaz cara : cyrki i estrady, ([28])
Azja z Europą, niby na skinienie
Sił czarnoksięzkich, wzniosły w okamgnieniu!
Romy przepychem one też świeciły!
Gdyż gwiazd brylanty, złotolite szaty
I carskiej flory co szczytniejsze kwiaty,
Swych satelitów rojem otoczone,
I w gwiazd tych wstęgi suto przystrojone,
Boskich cezarów pamięć nam wznowiły ..
A tłumów ciemnych spędzone gromady,
Których nie zliczyć, jak kropli w strumieniu,
Z gór tych pędzącym, gdy się burza sroży
I nawalnicą chce zalać świat Boży...
W tych cyrkach sute widowiska dały,
I te fontanny krwią swą zasilały. —
Afryka nawet tam swe lwy wysłała,
By dobroć carska większy rozgłos miała.
Krwią tam i naszą hojnie szafowano
I z niej przeważnie ów słup sformowano,
Który też przyćmił wielekroć Samsona, ([29])
Co w Peterhofie pod niebiosy leci,
Gdy carskie święto dla tłumów zaświeci.
Ale najświetniej te fontanny grały,
Gdy w dniu imienin cara pozdrawiały
Na polach Plewny przy dział Kruppa dźwięku
I ofiar carskich rozpaczliwym jęku.

Tysiące rannych, krocie nieboszczyków
Krwią swą uczciły amfitrjona swego.
Mnóstwo więc wówczas wstążeczek, krzyżyków
Ten ojciec czuły o los swych poddanych,
Duszą i ciałem dla niego wylanych,
Z estrady sypnął do cyrku krwawego!
A za tak szczodry dowód jego łaski,
Za te igrzyska świetnie urządzone:
Moskwa radosne dała mu oklaski...
Nie pomnąc na to — że te krwawe sceny,
Jej własnych dzieci krwią suto zbroczone,
Niegodne były chrześcjańskiej areny!
Tuż jednak obok Matka nasza stała!...
Promienną była jej z cierniów korona
Od rozognionych serca jej boleści,
— Których ogromu w sobie nie pomieści
Żadne na pewno inne serce w świecie —
A choć łez zdroje wzrok jej osłaniały,
Chociaż cierpienia pierś jej rozrywały,
Ona z niebiańskim na twarzy uśmiechem
Wraz z tą koroną danym tej kobiecie
I głosem — istnym Cherubinów echem —
Otuchę w serca ranionych wlewała.
Synów zaś swoich, którzy w chwili zgonu
Z całą goryczą sobie wyrzucali,
Że nie dostąpią snać do Stwórcy tronu,
Gdyż carskie plany mieczem swym wspierali
I narodową tem swą cześć zhańbili,
A Wolną Wolę w sercach swych stłumili:
Kapłanki władzą — szczerze rozgrzeszyła...
I, mieć nadzieję w Bogu im zleciła,
Szepcąc im z cicha... że śmiertelnie grzeszą

Ci z nich jedynie.., co samochcąc spieszą
W te niecne szranki — by się krwią i łzami
Bliźnich wykarmiać, lub też orderami
Pierś swą plugawić; że grzechów nie mają
Ci, co ohydę swego jarzma znają,
I wbrew swej woli... z woli swych tyranów
Narzędziem służą ich zabaw i planów...
Że wprawdzie większą byłaby ich chwała,
Gdyby im męczeństw palma się dostała;
Lecz, że dość ofiar Polska już złożyła,
Że swej męczeńskiej krwi dość wytoczyła,
Że nie dalekim już tryumf swobody,
Że jej niebawém hołd złożą narody
I że nie tylko z jarzma się wyzwoli...
Lecz, że z jej łaski — gwiazda lepszej doli
Nawet nad Moskwą dla jej ciemnych dzieci,
Światłem i prawdą niebawem zaświeci. —
Zaprawdę jednak nie tak nagrodzony
Być był powinien ciemny, nieszczęśliwy
— Ofiarny kozioł caryzmu prawdziwy —
Ten tłum moskiewski, wróg nasz dotąd wielki,
Lecz nie z popędu bynajmniej własnego
— A dzięki wpływom wyżej pomienionym
Jak najtroskliwiej dotychczas szerzonym —
Za krzyk radości w entuzjazm zmieniony,
Którym wieść uczcił, że ani kropelki
Krwi z cara tego, co swe imieniny
Uwiekopomnił krwią licznej drużyny...
Co filantropją swą świat oszukuje
I krwią poddanych niegodnie szafuje...
Ów *Karakozow*... z czudzko-mongolskiego,
Więc z azjackiego pochodzący rodu,

Człek namiętnością pono oślepiony,
I nihilizmu, który zapolował
Wówczas na caryzm, jadem zarażony
Wystrzałem śmiałym u wyjścia z ogrodu
Letnim zwanego wytoczyć nie zdołał. —
To też wręcz inne uczucia wywołał
Czemuż nie celny?... wystrzał *Sołowiewa!*
Czemuż niezwłocznie... smutek zapanował
W caracie całym? — I car ten rozgrzewa
Dziś wisielcami... miłość utraconą. —
A czyż ta właśnie... horda tem zrażoną
Być nie powinna?... Czyż krwi swej nie lała
W dwóch częściach świata?... by Słowian wyzwolić
Z jarzma sułtanów, — stokrotniej lżejszego
Przecież... od jarzma przez nią dźwiganego
W swym własnym kraju — a którzy już mają
Samorząd własny i zacne swobody?...
— Nie dzięki wszakże... tej pseudo-miłości,
Którą car okrył myśl swej zaborczości,
Lecz wręcz przeciwnie, dzięki Europie,
Pod którą caryzm wciąż swe dołki kopie. —
Za krew zaś swoją w tej walce przelaną,
Cóż sama przecież od carów dostała?...
Czy dola onej mniej dzisiaj znękaną?...
Wszak nawet na to nie chcą jej pozwolić:
By straszne rany, co jej dolegają,
Otwarcie mogła carowi przedstawić...
By mu potrzeby swe mogła wyjawić
I tych praw żądać, z któremi narody
Nawet i w Azji już się dziś poznały. —
To też dnie kary snać dla niej nastały
Za to pastwienie się onej nad nami. —

Niech się więc bawi dziś z swemi carami,
Co się miljonem bagnetów wspierają
I w *swą Bastylję... Sachalin* zmieniają.
W tem wszystkiem wprawdzie może i wbrew woli
Ślepo jednakże dotąd słuchać musi
Car Milutyna, adjutanta swego,
Przez biurokrację sobie dodanego
Na to, by każdy krok jego pilnował,
I — by podpisem car swym sankcjonował
Wszelkie projekty przezeń podsuwane,
A przez kolegów swych redagowane.
Więc chociaż mówią, że cara to boli
Iż wbrew swej woli swych poddanych dusi...
Że nieraz bywa zgryzotą znękanym
I że pragnąłby skruszyć swe kajdany...
Co i początek panowania jego,
Gdy się swobodnie czy to serca swego,
Czy też rad ojca (do życia i tronu
Zniechęconego) chytrych eks-krzyżaków,
W których nadzieję wielkości pokładał
I z grona których dwór swój głównie składał
Nadużyciami i nieudolnością,
A zdumionego męztwem, szlachetnością
Okrutnie przez się zgnębionych Polaków...
W ostatnich chwilach przedwczesnego zgonu,
— Trucizną bowiem on swą śmierć przyśpieszył
Widząc, jak ciężko i jak wiele grzeszył, —
Z najszczerszej skruchy przeto namaszczeniem,
Z sercem przedśmiertną trwogą przerażonem,
By się pogodzić snać z Stwórcą, z sumieniem:
Śmiercią dwóch braci przez siebie otrutych,
Męczarnią więźniów w kajdany okutych

I w groby fortec krociami wtrąconych
Za wyższy polot ich myśli i woli.
I gorzką dolą zawzięcie gnębionych
Przez się Polaków, a których w niewoli
Lat tyle trzymał — strasznie splugawionym —
Jako następcy sobie udzielonych
I najżarliwszą prośbą poleconych,
Aby natychmiast... więźniów oswobodził,
By naszą dolę co prędzej osłodził) (30)
Jedynie słuchał: — stwierdza to mniemanie
I nieraz budzi dlań politowanie —
Lecz samowładnym gdy być nie przestaje,
Swych *Meternichów*, gdy wciąż słuchać musi
I gdy ich zwalczyć wcale się nie kusi,
Gdy tem szalbierstwem dotychczas się bawi...
Temsamem przeto firmę swą nadaje
Zbrodniom, w imieniu jego dokonanym.
A i swą pamięć wiecznie tem splugawi
I wieczną zgrozą będzie piętnowanym. —
 I czemuż, jak ów gasnący despota
Ten *car przewrotny* nie czci polskiej cnoty?
Czemuż nie pojmie, że pokąd ciemnota
I teutonizm będą krępowały
Społeczny rozwój obszernych państw jego:
To te nie dojdą do szczęścia i chwały!
Bez szczerej bowiem z tą Polską jednoty,
Co i dziś światu świeci szlachetnością
I swoją bratnią chrześcjańską miłością...
Nigdy nie dopną celu tak szczytnego.
Czyż Beningsenów bowiem im nie dały
Owych Mieczowych rycerzów szeregi,
Co swych naddziadów chytrym krocząc torem,

(A którzy losem Mistrzów swych igrali
I w wody *Styxu* nieraz ich strącali),
Dotychczas jeszcze trzęsą carskim dworem?...
I czyż jałowe przybałtyckie brzegi
Imperjałami ród ich obsypały?
Wojny i dzisiaj są dla nich rozkoszą,
Choć im nie laury, a złoto przynoszą.
Wówczas, gdy Polak dła swojej ojczyzny
Nie szczędził nigdy nawet ojcowizny. —
Krwią też swych królów nigdy Bogu dzięki!..
Nie splamiliśmy swej szlachetnej ręki!
Gdyż *Berezowski* wyegzaltowany,
Szarloty Kordaj pono wspomnieniami —
I swemi niemal dziecinnemi laty,
A zapomniawszy, że z serc uczuciami
Płci pięknej tylko wolno się unosić,
Że nikt z Brutusów, Rawajlaków nosić
Nigdy nie będzie nazwy bohatera,
Że święta sprawa li tylko się wspiera
Krwią męczenników... i że zgon Maratów
Zazwyczaj sroższych wywołuje katów,
Niedolą przytem ojczyzny znękany,
Za rodzinnemi też stęskniony kwiaty,
W chwili rozpaczy!... nie do króla swego,
— Boć królów naszych odwieczną koroną
Skroń cara tego nie jest uwieńczoną —
Lecz do ciemiężcy narodu polskiego
W Paryżu strzelił... gdy ten na wystawę
Wraz z Wierzbołowskim manifestem przybył
Po to jedynie... aby tam otrzymać
Medal zasługi: za swe niecne czyny,
Bo za skończoną jakoby rozprawę

Z ojczyzną naszą... za krwawe wawrzyny
W owej podstępnej walce uzbierane
I we łzach naszych ciągle odświeżane...
Za swą energję, z którą tę wolności
Zacną kapłankę, co go powitała
W Warszawie szczerym okrzykiem radości
I dłoń do zgody mu ofiarowała, —
Nie tylko wówczas publicznie splugawił,
— A to wstrętnemi jak żółć z octem słowy:
„*Precz z marzeniami!...*“ co nam i nadzieję
Nawet odjęły, że nieszczęść koleje
Dla nas się skończą, że wieniec cierniowy
Zdejmą nam z czoła, że z jarzma niewoli
On karki nasze co prędzej wyzwoli;
Lecz jak drapieżny kot z myszką igrając
To jej folgując, to znów ją chwytając
W swoje pazury, rany jej rozkrwawił,
A hordy swemi zalawszy, zwyciężył
I przez lat cztery później ją ciemiężył!...
Za Wierzbołowską nakoniec lichotę,
Którą dał rozkaz, tę *Biedną Sierotę*
W podziemiach swoich dłużej już nie trzymać,
— Z kajdan swych jednak jej nie wyzwalając
I nawet marzyć onej zabraniając
O odzyskaniu posagu swojego,
Jej przez wiedeński kongres przyznanego.
Nie całkiem jednak celu swego chybił
Ów śmiały wystrzał: cara bowiem strwożył
I oczy sędziom wystawy otworzył.
Zebrane przeto tam wówczas narody
W miejscu żądanej przez cara nagrody,
Słowami wzgardy w oczy mu cisnęły;

A owe dziecię, które doń strzelało
I które światu tem okazać chciało,
Że Polska żyje, że ma silną wolę
Skruszyć ohydną caryzmu niewolę,
Do serca swego szczerze przycisnęły.
Gdyż nadmiar bolu i zapał młodzieńczy,
Co ów przeciwny polskiej szlachetności
I od skaz wolnej jej dziejów przeszłości...
Tego młodzieńca zamach wywołały
I omal naszej sławy nie skalały,
— Bezbronnych bowiem w Polsce szanowano
I ich morderców zbrodniarzami zwano —
Czyjegoż serca zacnego nie zmiękczy?
To też i nasza przezacna kapłanka,
Co podobnemi czyny się brzydziła,
Z owych też przyczyn jemu przebaczyła
I jako dziecku dziś nieszczęśliwemu,
Za swą dlań miłość pokutującemu,
Będzie mu zawsze szczerze błogosławić: —
Jakkolwiek następstw wystrzału owego
Dotychczas łzami zlewać nie przestała. —
Bo choć swych uczuć car niby nie zmienił
Dla niej w początku i Wierzbołowskiego
Aktu nie cofnął, lecz zemstą pałając,
— A cześć swą onej zawsze poświęcając —
On dziecka winę, wnet w jej winę wmienił,
I nowe ciernie do jej cierniów w wianka
— I tak już przezeń spotęgowanego —
Ciągle przysparza . pragnąc zaś zakończyć
Jej byt społeczny, chcąc by zapomniała
O swej przeszłości, — ostatecznie włączyć
Do obmierzłego caratu swojego,

A nadto jeszcze nawet ją pozbawić
Ojczystej nazwy niezwłocznie polecił,
I — *Przywiślańskim* zwać ją krajem zlecił.
Z łaski też owej szajki biurokratów,
Grających rolę ultra-demokratów,
Mamy dotychczas klikę zbirów, łgarzy
Pod naczelnictwem prześwietnem *Katkowa*.
Z ponętną nazwą *wolnych gazeciarzy*. —
I w jej to tyglach dotychczas się smarzą
Z mętów społecznych, z kłamstw, z oszczerstw [i z brudu:
Czernidła na nas, trucizna dla ludu.
A ciemni wierzą, w co im wierzyć każą:
Ten car i jego *Komunizmu głowa*.
Dziś nie religji lud po cerkwiach uczą,
Chociaż on ledwie pokłony bić umie..
Ale z trybuny urządzanej w tłumie
Najprzód wiwaty na cześć cara huczą,
Później przedruki z Katkowa czytają
I niemi w lud nasz — komunizm wpajają.
A gdy na świecie stanie się co złego,
Gdy cara spotka co nieprzyjemnego,
To wnet tam wszystko na karb panów włożą
I widmem Polski natychmiast lud trwożą:
Mówiąc, że szlachta sztuki swe zaczyna
I o pańszczyznę walkę rozpoczyna.
Wówczas !... gdy ona ani jej wskrzeszenia,
Ni swej przeszłości nie żąda dziś wcale,
A pragnie tylko ludu wyzwolenia
Z pod panowania siły i chytrości;
Oraz dla wszystkich, przeto i dla siebie,
Aby co prędzej i na naszej glebie

Zakwitły kwiaty zgody i wolności.
I, nad tą pracą czuwać będzie stale. —
Oślep jednakże walczyć już nie będzie,
Na obiecankach nie będzie polegać
I wszelkich mrzonek będzie się wystrzegać;
Dość krwi swej bowiem darmo przelewała
I doświadczeniem swem się przekonała:
Że krwawych ofiar Bóg nie błogosławi.
Więc obowiązkiem odtąd sobie stawi:
Siać lecz w cichości słowo prawdy wszędzie,
Zwłaszcza na własnej, nieszczęśliwej ziemi,
Gdzie się obecnie chwast komuny pleni...
I — ten swój zasiew szczerze pielęgnować...
By te rośliny wzrost swobodny miały,
By co najprędzej suty plon wydały,
I by świat rychlej mógł z nich użytkować.
Nie łacno wszakże znów ten lud oświecić!...
Szpiegostwo ściśle otacza go stale,
Doń się przybliżyć nie wolno nam wcale.
I — do aniołów musiałby wnet wzlecieć
Ten, coby pragnął stać się zbawcą ludu —
Pojedyńczego nie dość na to trudu,
Wolne narody wspomódź nas w tem muszą,
I — to co prędzej... bo caryzm nie drzymie
I coraz śmielej, coraz dalej płynie.
Tłumy te bowiem tak zbałamucone,
W orkan Attylli gdy będą zmienione,
Oświatę, wolność i u nich też zduszą,
A Europę na kozacką zmienią
I aureolą caryzm opromienią.
Lecz z tą pomocą niech co prędzej spieszą,
Obojętnością niech dłużej nie grzeszą.

Bo czego cary zrobić nie zdołali,
To czas podkopie, zniszczy i obali!
Gdyż jako skałę wody kropla kruszy,
Gdy bezustannie na nią z góry spada,
Tak i wyziewy pychy i próżności,
Zatruwszy serca, wniknąwszy do kości,
Przeniknąć mogą nawet i do duszy...
Tych skarbów, które dotychczas posiada
Ojczyzna nasza: w zacnej szlachty gronie,
Nie tylko dawnej, herbem ozdobionej,
Lecz i oświatą też uszlachetnionej,
Zawsze gotowej ku matki obronie. —
Gdyż hufce drugiej ciągle się zmniejszają,
Skutkiem zatrutej przez caryzm oświaty;
A co do pierwszej, to codziennie prawie
Liczba jednostek, co ku świętej sprawie
Ojczyzny naszej chłodniejsi się stają,
— Choć Bogu dzięki ostatniemi laty
Mniej niż uprzednio — wzrasta jednak stale.
I po dziś jeszcze, zwłaszcza hufiec złoty,
I wzmiankowane społeczne przywary,
Wciąż caryzmowi składają ofiary...
Temsamem nikną nasze polskie cnoty,
A w pychę rosną z dniem każdym Moskale!

ROZDZIAŁ XII.

Szlachetność lub Komuna.

Nadmiarem nieszczęść Polska rozbudzona
Z swej egzaltacji i z swego zapału,

Które tylekroć przyczyną jej szału,
Jakkolwiek zawsze patrjotycznego,
Ale niestety! zazwyczaj zgubnego
Dla niej bywały, i — z nich wyleczona
Z całą krwią zimną obecnie wymaga,
By europejska co prędzej powaga
Ją wyzwoliła z caryzmu niewoli,
By jej okrutnej ulżyła niedoli.
Lecz, że okryci jesteśmy ranami
I do sił dawnych wnet nie powrócimy,
O *Unję* przeto z kimkolwiek prosimy.
Najstraszniejszego przyjmiemy tyrana,
Byleby dłużej już nie żyć z carami!
Nie skutkiem wcale naszej zawziętości,
Gdyż Polska zawsze wrogom przebaczała
I za złe dobrem chętnie odpłacała;
Ni też przez zemstę, którą gardziliśmy
I swej przeszłości nią nie skaziliśmy:
Lecz to że wiemy, że od czynowników
Caryzm się nigdy wyzwolić nie zdoła,
Że szczerych reform nigdy nie obwoła,
Że się nie zrzecze swoich donoszczyków,
Tej prawej ręki despoty każdego...
Że nie ochłonie w zaborczej chciwości...
Że i w przyszłości szczęście swych poddanych,
Jako i dawniej, dziś wyzyskiwanych,
Wchodzić nie będzie w zakres planów jego.
I jako niegdyś nieszczęsna Ruś-Mała
Podstępem carów od nas oderwana,
Niewolą wkrótce caryzmu znękana,
W objęciach Turcji osłody szukała...
Gdy przytem wszyscy siedzib pozbawieni

I z wszelkiej swojej wyzuci własności
Z łaski moskiewskich carów zajadłości:
Więc starowiercy, Siczowi Kozacy,
Krymscy Tatarzy, Czerkiesi, Polacy
Ojcowską w Turcji opiekę znajdują,
— Gdyż narodowość tam wszelką szanują
I litość mają nad nieszczęśliwemi —
Również i Polska zwierzchnictwu sułtana
Chętnieby losy swoje powierzyła,
Gdyby jak dawniej z Turcją graniczyła.
Gdyż stokroć słodszą władza jej sułtanów,
Od tej sławionej wciąż przez czeskich panów
Dążności carskiej... niby liberalnej,
A rzeczywiście — chytrej, arbitralnej,
Za którą pono mocno zatęsknili...
Niedawno bowiem i sami wielbili
Podobny system, gdy na biurokracji
Austrja potęgę swoją opierała...
Gdyż głównie wówczas w ich arystokracji
Ona służalców pełnych poświęcenia,
Zawsze gotowych do ludu gnębienia,
Istnych caryzmu czynowników miała
Więc Kongresówka z tą swoją rodziną,
Co wraz z nią jęczy w moskiewskiej niewoli,
Z Litwą, Wołyniem, z Nadbohską krainą
Po brzegi Dniepru, który za *Chrobrego*
Granicznym słupem był kraju naszego,
Mogłyby żądać chociaż takiej doli,
Jaką dziś mają siostry jej rodzone,
Co przez Habsburga i Hohenzollerna
Podczas rozbioru były pochwycone.



Bo chociaż w Prusiech — co nam hołd składały
I z gruzów naszych przeważnie powstały,
Później wszelako katem naszym były
I nas podstępniej od carów gnębiły —
Po dziś cierniową drogą kroczyć trzeba
I wielbić dźwięki Szylera i Szterna;
Lecz tam przynajmniej nie brak nam dziś chleba,
Tam i oświecie wolno nam hołdować,
Tam na rodzinnej swej glebie pracować —
I swoich wieszczów czcić nam pozwolono;
Tam w parlamencie wolno nam zasiadać,
Tam piórem walczyć oraz opowiadać
Gorycz swej doli i nam nie wzbroniono. —
A chociaż w Niemcu mimo długie lata
Wspólnie przeżyte nie mamy tam brata,
Przyczyną przecież faktu tak smutnego
Nie brak bynajmniej naszej gorliwości,
Nie wpływ rodowej ku nim zawziętości
— Bo ceniąc własne skarby narodowe
I przed cudzemi uchylamy głowę...
Boć z sąsiadami w zgodzie żyć umiemy
I do społecznych prawd wdrożyć ich chcemy:
To też braterstwa tego nas pozbawia
I niechęć swoją ciągle nam przejawia...
Li tylko — chytrość zarządu pruskiego,
Który wraz z Moskwą drzy pono z obawy,
By nie wskrzeszono rozbiorowej sprawy. —
Choć dziś już zgoła o tem nie myślemy
I tylko unji swobodnej pragniemy. —
Mimo tej jednak przez ów rząd szerzonej
Śród swych poddanych ku nam zajadłości,
Również jak w Moskwie chytrze osłonionej,

Zhydzeniem naszej dziejowej przeszłości:
Nie w każdym Niemcu mamy tam dziś wroga!...
Szlachetność bowiem wielu z nich szanuje
I praw społecznych gorliwie pilnuje. —
Coraz też większa ilość ich przyznaje,
Że najzacniejszych sąsiadów w nas mieli..
Że nasze miasta otworem im stały
I *magdeburskim* prawem ich jaśniały...
Że swych rapirów z pochew nie wyjęli
Przez lat czterysta, aby walczyć z nami...
Że rycerskimi swojemi piersiami
Ochranialiśmy wiarę i oświatę...
I, że nie tylko od jarzma sułtanów,
Lecz i od przodków nam współczesnych chanów,
— Co Mongolszczyzną pragnęli świat zalać —
Chroniliśmy również i ich kraje.
Całą też zgrozę wielu z nich pojmuje
Owej hromoty, — którą nam w zapłatę
Za ową przeszłość Władza ich nam dała.
Boć ta... nie tylko kraj nam rozszarpała,
Lecz też nas gnębić, dzieje nasze skalać
Po dziś dzień jeszcze skrzętnie usiłuje...
Wówczas, gdy rząd nasz przez nią wyśmiewany,
— Gdyby wciąż nie był chytrze minowany
Przez absolutyzm nas otaczający
I na spuściznę naszą czyhający —
Mógłby być śmiało nawet dla niej wzorem!...
Jeśliby prawdy śmiała kroczyć torem. —
Że zaś ta władza właśnie znów strwożona
Tym naszym wpływem... pragnie go ukrócić
I do zaborczych swych planów powrócić,
— Choć brandeburgska jej przecież korona

Cesarskim blaskiem obecnie już świeci —
Że swoją przytem wsparta biurokracją,
Najnieoględniej w tropy carskie leci
I z konstytucją chce się rozstać swoją:
Wciąż straszniejszemi przeco znów cierniami,
A i gorzkiemi upokorzeniami
Społeczna nasza usłana tam droga.
To też i wiarę tam znów dziś krępują
Do wszelkich zasług dostęp nam tamują..
Pragnąc zaś *Świętą* naszą *Missję* zdławić,
Narodowości chcą nas też pozbawić.
Tak zaś podstępnej władzy adoracją,
Która wciąż ba.dziej niestety się szerzy
Śród tego kraju milionów żołnierzy...
Nie tylko nigdy Niemcy nie wygoją
Ran swych społecznych, — lecz też wywołają
Zgrozę w swych synach, — wprawdzie oświeconych,
Ale chwilowo obałamuconych
Tryumfem siły nad potęgą prawa..
I te niebawem da Pan Bóg poznają:
Że wzgardy godną... krwią nabyta sława,
Że *Pangermanizm* szczęścia nie stanowi,
Że on przyrodnim bratem *Panslawizmu*
— Z współplemienności i z absolutyzmu
W pogańskiej jeszcze epoce zrodzony,
A przez despotyzm znów chytrze wznowiony...
Ze bliźnim naszym — każdy człek na świecie,
Że łzy zgnębionych płyną w niebo przecie,
Że *Wolna Wola* każdemu zbyt drogą,
Że ją utracić ci wyłącznie mogą...
Co o Chrystusie nigdy nie słyszeli
I światła prawdy nigdy nie widzieli. —

Słynne zaś hasło *Związku Strzeleckiego:* ([31])
„Braćmi jedynie odtąd być pragniemy“
— Co gród Habsburgów niedawnemi laty
Naszemi nawet ozdobiło kwiaty —
Jeśli się zechce ograniczyć: temi
Jedynie braćmi, którzy z germańskiego
Pochodzą szczepu... to ono im wznowi
Ową epokę, gdy chóry kapłanów
Błagały Stwórcę, by świat od Germanów
Wściekłości zbawił. ([32]) — Słusznie też ich zwano
Natenczas stadem, słynnem z drapieżności,
Zesłanem z piekła na zgubę ludzkości...
I niby ognia wszędzie się ich bano. —
Co zaś do Austrji, to choć tam Polacy
Dość długo gorzkie losy przebywali,
I łzy rozpaczy nieraz przelewali...
Obecnie jednak szczerze uwielbiają
Dolę Galicji, nawet współrodacy,
Którzy samobyt za ideał mają...
I — którzy chętnie wszystkoby oddali:
Byleby znowu Polskę powitali
W dawnych granicach, z udzielną koroną,
Chociażby cudem dla nich utworzoną.
Dziś Lwów i Kraków, to nasze świątynie!
Dla wszystkich stanów oświata tam płynie,
Zacnej swobody nikt tam dziś nie broni:
To też tam każdy Polak rad się chroni
I w krótkim czasie całkiem zapomina,
Że to podwładna Habsburgom kraina.
Z mrzonki tej jednak wielekroć nas budzą
— Nie grzechy rządu... gdzież ich bowiem nie ma?...
Ale niestety własne nasze błędy,

A zwłaszcza pycha, co w swych kleszczach trzyma
Bogatszą kastę. — Niemal bowiem wszędy
Tak w owych grodach jak i w ich krainach
W wspomnianej s[illegible]e spotykamy ludzi,
Którzyby radzi spocząć na wawrzynach...
Nie przez się jednak bynajmniej nabytych,
— Boć łask społecznych dziś im udzielonych,
Do laurów przez się jakoby zdobytych,
Liczyć nie mogą, a zapominają...
Że nawet w niebie więcej wymagają:
Od tych jednostek, którym więcej dano...
I że tem samem — Matkę swą zlękaną
I swych współziomków przez caryzm zgnębionych
W potrzebach wspierać, ogrzewać miłością
Dziś jeszcze większą dla nich powinnością.
To też naprawdę!... po dziś nam stolicą,
Przewodnią przeto gwiazdą naszej ziemi
Zacna Warszawa być nie poprzestaje!...
Dziećmi dlań wszystkie dawnej Polski kraje!...
Karmi je przeto wciąż piersiami swemi
I swą miłością wspierać je też rada!...
Choć po dziś sama istną męczennicą,
Choć się kryć musi w swe podziemne groby
Pod cytadelą carską wykopane,
Katakumb niegdyś w Rzymie mianem zwane. —
To też olbrzymie cnót polskich zasoby
Ten gród dotychczas w swem łonie posiada..
Gdy apostolstwa w nim nie wyziębili,
Gdy go w głaz martwy po dziś nie zmienili
Carowie Moskwy... ci *Fałszu* czciciele,
Pod których stopy obecnie się ściele
Niemal pół świata... którzy miljonami

Dzikich hord swoich zbrojnych bagnetami
Cześć szlachetności pragną w świecie zdławić;
Lecz nie zdołają tem się przecież wsławić
Pokąd swej *Missji* Polska wierną będzie
I gdy jej posiew — będziem krzewić wszędzie.
Czyżby nie lepszem przeto dla nas było,
Gdybyśmy szablą przestali się łudzić?
Gdybyśmy mogli z swych mrzonek się zbudzić?
Dawnych swych granic wskrzesić nie zdołamy!...
Boć z tym olbrzymem trudno się nam zmierzyć;
Lecz gdy zechcemy w swą *Missję* uwierzyć
— A rzeczywiście szczytną *Missję* mamy,
Bo minowanie — swem słowem caryzmu
I rozkrzewianie czci federalizmu..,
Co w każdym człeku każe widzieć brata,
Gdy ten swe serce z sercem naszem splata —
To i ów kolos wkrótce zdruzgoczemy
I swe społeczne prawa odzyszczemy.
Ci jednak, którzy Litwie dłoń podali
Mimo tak długie ku niej rozdrażnienie
I jak najlepszą siostrę w niej zyskali,
Urok niestety do unji stracili.
Gdybyśmy jednak od upadku chwili
— Jasno pojąwszy swe przednaznaczenie —
Jad panslawizmu dokładnie poznali
I wszelkie z Moskwą stosunki zerwali,
A zbytnią pychą się nie unosili
I z sąsiadami temi utworzyli
Serdeczną unję: pono nasza dola
Lepsząby już była, pono nasza rola
Chleb nie tak gorzki nam by dziś rodziła
I na Helotów nas nie przekształciła;

A błogie słońce oświaty, swobody,
Którym podwładne ich berłu narody
Z dawna się cieszą — i nam by świeciło.
Wszak nasi bracia, którym dziś panuje
Franciszek Józef, niemal szczęśliwymi
Zwaćby się mogli dzięki rządom jego,
Wszystkich państw swoich ojca prawdziwego...
Gdyby tą myślą nie byli gnębieni:
Że dotąd caryzm zdradziecko czatuje,
By Ruś-Czerwoną na Rossję przerobić —
Carowie bowiem tą nazwą ochrzcili
Krainę swoją, oraz panslawizmu
Szatę przywdzieli, aby tem osłodzić
Firmę wstrętnego swego despotyzmu,
Którym uprzednią jej nazwę zhydzili.
I aby przytem mieć obszerne pole
Do rozszerzania granic państwa swego,
— Z przeróżnych przecież plemion złożonego —
Gdyż odtąd grają opiekunów rolę
Nie tylko Rusi, a ktorą oddali
Wielcy-Książęta na starym Kijowie
Na pastwę wrogom... wówczas, gdy zmykali
Z niewielką garstką miejscowej drużyny,
Z nad brzegów Dniepru w Suzdalu krainy,
Kędy Czud', Mordwa, oraz fińskie plemię
Nie Rurykową uprawiały ziemię!...
Lecz nadto jeszcze całej Słowiańszczyzny,
Tej swojej świętej jakoby ojczyzny,
Której część większą na tłum przerobili,
Na którą jarzmo niewoli wtłoczyli.
Nie gardzą wszakże i temi ziemiami,
Które u granic ich caratu leżą,

— Choćby przez obce zupełnie plemiona
Owa kraina była zasiedlona —
I potąd złotem niepokój tam szerzą,
Pokąd nie staną się tych ziem władcami.
A że i prawo odbierać pozwala
Rzecz przez rabusiów zdradnie pochwyconą,
Nie może przeto Moskwa być zgorszoną:
Że zwać się Rossją świat jej nie pozwala. —
Od tych też książąt, dla tychże powodów,
Ród swój wywodzą moskiewscy carowie.
Gniazdowe jednak ich przodków skandale
Tak osłabiają moc tych rodowodów,
Że chyba tylko wierzą im: Moskale!
A tę zaś nazwę, którą nienawidzą,
— Boć się i sami swej przeszłości brzydzą —
Choć się nią dawniej przed światem chełpili —
Owi książęta tłumom swym nadali,
By uczcić Moskwę, małą wprzód wioszczynę,
W której stolicę państw swych założyli, —
Snać z tych powodów, by przypominała
Tym ciemnym tłumom, że się tam przelała
Niegdyś krew *Kuczki* *) za to: że śmiał bronić
Własności swojej — i że nie chciał skłonić
Swej poważanej przez współziomków głowy
Przed Dołgorukim. carskim prarodzicem
— A który został tak przezwanym pono,
Że miał rąk długich *famę* ustaloną —
Gdy ten w przejeździe przez uczątek owy,
Co i dzielnicą nie był wówczas jego,

*) „Historja Ruskoho dworjaństwa" Poraj Koszyca.

Zapałał żądzą być tej wsi dziedzicem,
Słynnej z swej gleby i z wdzięku swojego.
Styl azjatycki dotychczas piętnuje
Tę opuszczoną dziś oblubienicę
Moskiewskich carów, którą dawniej zwali
Matuszką swoją i by ją upiększyć
I tem swe wpływy na swe tłumy zwiększyć,
Coroczną chanom odwożąc daninę,
W powrocie swoim przywozili wzory:
Na *Kremlów* swoich złociste świetlice,
Nie dawno jeszcze zwane *teremami*
I na olbrzymie swe *gastinne dwory*,
Zwane po dziś dzień przez lud *bazarami*.
A że im złoto łacno przychodziło
Nawet i wówczas, boć lada skinienie
Wszystko, co tylko pod ich berłem żyło,
Co do kopiejki wypróżniać kieszenie
Swoje musiało.. by książąt skarbona
Złotem natychmiast była napełniona;
To też i wówczas złota nie szczędzili
I *banje* *) cerkwiów i dzwonnic złocili,
By *Złotą Hordę* im przypominały
I ich koronom blasku dodawały. —
Z tej też epoki otrzymany w darze
Od nich despotyzm, ona tak miłuje,
Że dotąd wznosi carom swym ołtarze,
Prosząc ich: aby krwi jej nie szczędzili,
By świątyń wiedzy dla niej nie wznosili,
By konstytucji jej nie nadawali

---

*) Kuliste kopuły.

I by jej złotem hojnie szafowali. —
Najpewniej jednak i owe wspomnienie
O losach Kuczki na to oddziaływa,
Że Moskwa dotąd kajdan swych nie zrywa
I że swe wstrętne znosi zbydlęcenie. —
Jednak i *Unje* z Austrją lub Prusami,
Które się zżyły już dziś z Polakami,
Jakkolwiek caryzm mogłyby obalić,
— Jad jego bowiem już poznano w świecie
I wpływy jego chcą przytłumić przecie —
Szczęścia nam jednak nie mogą ustalić.
Germanizm bowiem po dziś jeszcze grzeszy:
Utopją swoją, swoim ideałem
I z niekłamanym, a szczerym zapałem.
Dotychczas marzy o swej tylko rzeszy.
Głową on przytem a nie sercem żyje
I Stwórcę widzi jedynie w naturze...
Niedola ludzka w oczy mu nie bije
I ufność tylko — ma w swojej kulturze
Nawet Habsburgi po dziś mu hołdują
I tem niestety dotąd powstrzymują
Rozwój nie tylko swoich posiadłości,
Lecz nadto jeszcze.. i całej ludzkości!
Gdyż dotąd nie chcą zrzec się dualizmu
I tem krępują wzrost federalizmu,
Który rodzime skarby i zwyczaje
Różnoplemiennych swych dzieci szanuje,
I z nich żadnemu pierwszeństwa nie daje,
A wszystkich równo i szczerze miłuje. —
Zbyt przytem świeżo wolnemi zostały
Oba te państwa... i despotyzmowi
Zbyt długie lata one hołdowały,

Aby zacnemu *federalizmowi*
Zaufać mogły. Przecież wpływy jego
Wnosiły szczęście do kraju każdego,
Gdzie mu świątynię choć skromną wzniesiono
I jego pieczy losy powierzono.
Na to więc chyba zgodzą się jedynie
Oba te państwa: by polskiej krainie
Nowy cios zadać, by znów ją rozdzielić
I szczątki onej do państw swoich wcielić.
Że zaś nic robić nie warto w połowie,
Że dość półśrodków już się używało
I panslawizmu dotąd moskiewskiego,
Coraz potężniej głowę wznoszącego,
Niczem okiełznać dotąd się nie dało;
Obecnie przeto przezacni Mężowie,
Gdy w parlamentach pracować będziecie,
Nim państw swych sprawy do obrad wzniesiecie...
Raczcie nas wesprzeć gorliwą instancją
U rządów swoich: by nie odkładały
Już sprawy naszej, by przygotowały
Niezbędne środki, któreby wyleczyć
I Polskę mogły i świat zabezpieczyć
Nadal zdołały od despotyzmu
Osłonionego maską komunizmu,
Który od wschodu coraz groźniej wieje
Niby boreasz dziki rozhukany...
A który straszne sprowadzi zawieje,
Jeśli mu wcześnie nie położą tamy. —
Aby więc rządy narodów swobodnych,
Nie tracąc darmo czasów tak dogodnych,
— Gdy car wciąż marzy o narodowości,
Lecz nie istotnej, a tej wymyślonej

Dla pognębienia swobód narodowych —
Broniąc nie Turcji przezeń zagrożonej,
— Chociaż obecnie, gdy Porta nadała
Konstytucyjne swym podwładnym prawa,
A których rozwój Moskwa powstrzymała,
Bojąc się tego, by bałkańskie kraje
Parlamentarne poznawszy zwyczaje,
Od wpływów carskich się nie wyzwoliły
I panslawizmu sobie nie zbrzydziły,
Współczucie wzbudza i turecka sprawa —
Lecz broniąc siebie, swej niepodległości,
Chciały co prędzej miecz schwycić w swe dłonie
I by ku wiecznej oświaty obronie,
Za Dniepr i Dźwinę caryzm przepędziły...
W czem was serdecznie wspomagać będziemy:
Sił swych ostatkiem i modłami swemi...
I by z tych krajów, co naszemi były
Oraz i z innych sąsiednich nam ludów,
— Które pomimo swych wiekowych trudów,
Podjętych w celu swej niepodległości,
Pojąć dotychczas jeszcze nie zdołały
Panslawistycznej caryzmu miłości —
I to co rychlej... *Unję* stworzyć chciały. —
Że zaś swobody jedynie pragniemy,
Że samobytu wcale nie żądamy
I że utopji wszelkich się zrzekamy...
O firmę onej dbać więc nie będziemy.
I by tę *Unję*, gdy będzie stworzoną,
Owe mocarstwa otoczyć raczyły
Swoją gwarancją, pokąd wyleczoną
Polska nie będzie — co nie potrwa długo,
Hart bowiem ciała od dawna zasługą

Jej synów bywał. — A gdy nasze siły
Nieco się wzmogą: piersiami swojemi
Oświatę, wolność osłaniać będziemy.
Toć i przed laty w dobrej zgodzie żyła
Ojczyzna nasza, jako z sąsiadami,
Tak z Wołoszczyzną, jak i z Multanami,
Z których Rumunję Europa stworzyła,
Mimo odmiennych nieco cech ludowych...
A której prawa, by zbyt nie jaśniały
Wolnością swoją i nie zawadzały
Tem caryzmowi, Moskwa zdepce pono,
Gdy trofeami swych podstępów nowych,
W ponętną wprawdzie szatę przyodzianych
I filantropją niby wywołanych,
Na gruzach Turcji będzie uwieńczoną.
W takim też razie, czego nie daj Boże!...
Ohydny caryzm tak swój urok wzmoże,
Że świat uwieńczy chytrą miłość jego
I niby w Boga wierzyć będzie w niego.
I w szpony wówczas wpadną mu te państwa,
Co dziś w Bałkanach w tropy jego pędzą...
Które on niby z sułtanów poddaństwa
Wyzwolić pragnie. Lecz czyż w lepszej doli
Żyć one będą, gdy w jarzmo niewoli
Caryzmu przejdą? Dziś jakkolwiek zrzędzą
Na padyszachów — lecz z nędzy nie słyną...
Wtedy, gdy Polska istną dziś ruiną.
Zaś samobytem, którym się tak łudzą:
Milanek serbski i jego sąsiadki,
Co łatwowiernie w istne ludzkie jatki
Gwoli carowi kraje swe zmieniły,
— Nie szczędząc na to i swych własnych dzieci —

I tem praw swoich rozwój opóźniły:
To choć on może i im też zaświeci
I, mitrą pychy głowy ich uwieńczy...
Lecz się nim długo nie będą radować
I z tej swej mrzonki prędko się rozbudzą.
Potąd tam bowiem caryzm manewrować
I złotem swojem sypać nie przestanie:
Pokąd zawiści w ich sercach nie wzbudzi..
Pokąd gwiazdami ich swemi nie zbrudzi...
Pokąd nie schwyci ich w swe panowanie
I w nich wolności ducha nie umęczy.
A wówczas zmieni ich nie w hołdowników,
Lecz w ciemne tłumy swoich niewolników.
Ów zaś waleczny książę Czarnogóra
Oby żywota u carów podnóża
W północnych śniegach nie skończył z żałości:
Że się igraszką stał carskiej chytrości. —
To też dopiero, gdy federalizmem
Te drobne państwa, co dziś nadziejami
Złudnemi żyją, połączą się z nami...
I, raz na zawsze wzgardzą *panslawizmem*...
Byt swój ustalą i swej pięknej ziemi
Nie będą zlewać krwią i łzami swemi.
Węgry też pono swe braterstwo z nami
Najchętniej wznowią... i — swemi radami
Tę młodą *Unję* będą szczerze wspierać
I dopomogą ów caryzm wypierać
W stepy azjatskie, które go zrodziły,
Które w krew Moskwy jad jego wszczepiły.
I gdyby przytem... z cnót społecznych znany
Franciszek Józef zrzec się *dualizmu*
Raz zdecydował, a federalizmu

Sztandar podjąwszy, na tej Unji czele
Odważnie stanął: wnetby mu czciciele
Swobód, oświaty... hołdy swe złożyli
I na skroń jego wówczasby włożyli...
Wieniec szczytniejszy nad wszystkie korony!..
Z oliwnych liści i z mirtu spleciony...
Li tylko zbawcom ludzkości dawany! —
Gdy wkrótce jednak nie uczyni tego,
Gdy nie zdruzgoce *Przymierza Świętego*,
Gdy społeczeństwu nie poda swej ręki:
To i dłoń Boża, co Austrję schłostała
Za to, że ciągle w przepaść nas spychała,
— Boć nawet Francji oddała na wieki
Swą Lotaryngję, by się ta opieki
Nad Polską zrzekła, i — by Leszczyńskiego
Nie popierała do tronu naszego...
(Któremu szczęście i ziemia rodzinna,
Jak ów Lunevill, byłaby też winna)
I ją też wyda na Prokusta męki
Rozbiorów krwawych między germanizmem
I chyhającym *już na to c-a-r y z-m-e-m!*
I obym nie zgadł!... iż wówczas niezwłocznie
Nie-Boski Dramat, choć mu wieszcz nasz nadał
Komedji miano, wnet swą grę rozpocznie!...
A *Pankracemu*, który w swoje szpony
Pochwyci wówczas świat roznamiętniony
Wstrętną komuną... hołdy będzie składał,
Nie tylko ciemny, powodzeniem pjany
I wszeteczeństwom bezwstydnym oddany
Tłum mu współczesny... lecz i takich wielu,
Co do szczytnego, społecznego celu
Chlubnię dążyli — póki nie obciętą

Im orlich skrzydeł, pokąd nie zepchnięto
Ich w wir rozpaczy. — Bo kto wolnej woli
Raz zakosztował... ten z jarzma niewoli
Nadziei lepszych losów pozbawionej,
Zwłaszcza, gdy wiara go nie podtrzymuje
I wyższych celów jemu nie wskazuje:
Choćby w tej orgji dzikiej i szalonej
Objęcia wskoczy! A choć i z tej toni
Ludzkość się dźwignie, dzięki polskiej dłoni,
— Co chętnie każdą świętą sprawę wspiera
I w ich obronie z rozkoszą umiera —
Uprzednio jednak w krwi swej dziatwy brodzić,
Oraz po zgliszczach i cmentarzach chodzić
Ta nieszczęśliwa tyranów ofiara,
Z cnót swych, z swej wiary i z mienia obdarta
— W zgrzebnej więc płachcie, niby istna mara —
Przed którą piekieł paszcza już otwarta
Czas długi będzie!.. pokąd skruszonego
Serca nie wzniesie do stóp Przedwiecznego...
Pokąd nie uczci polskiej szlachetności,
Co i w tej chwili z całem namaszczeniem
Pracować będzie — nad uspokojeniem
Owych wzburzonych ludzkich namiętności. —
Bo gdy ów *Orkan* zagrozi zniszczeniem
Wiary, oświaty i prawa własności..
Gdy niemal wszyscy będą chaos czcili,
Plugawiąc cnoty i wszelkie świętości:
To jak ów hufiec Jana Sobieskiego,
Liczebnie mały, lecz potężny siłą,
Którą Szlachetność, wsparta Wiarą daje,
— A której w Polsce wszystko czołem biło —
Polotem orlim u bram Wiednia staje

I powstrzymuje wylew Islamizmu,
— Co kataklizmem mógł dla Chrześcjanizmu
Wkrótce pozostać — tak też i w tej chwili,
Gdy się niebiosa tą społeczną burzą...
Krwią przeto ludzką i łzami zachmurzą:
Orłem też wzleci, by stanąć na straży
Rodzinnych ognisk i świętych ołtarzy
Zastęp przeważnie ze szlachty złożony...
Która pomimo swych licznych zdrożności,
Zwykle społecznych swoich powinności.
Szlachectwem rodu sobie powierzonych,
Lub też chrztem święcym na siebie włożonych,
Lekce nie waży, i — na ich wezwanie
Składa im w dani swe herbowne znamię
Wraz z swych dostatków domowych skarbnicą
I z swą do boju wdrożoną prawicą. —
I ten to hufiec, Bogu poświęcony,
Wziąwszy za hasło: *Imię Jego Syna*
I szablę swoją z całem namaszczeniem
Broniąc tych skarbów, swej pieczy zwierzonych,
— A przez tę groźną tłuszczę Pankracego
Coraz to srożej, zajadlej gnębionych —
Krępować będzie, i to przez czas długi
Istnie piekielną moc tego olbrzyma. —
I choć pomimo swojej waleczności
Ta mała garstka tych dzielnych szermierzy,
Która się w mury *Świętej Trójcy* *) schroni
I Henrykowi losy swe powierzy,

---

*) Nazwisko twierdzy. — Patrz „Nieboska Komedja" Krasińskiego.

Zdławić nie zdoła tej hydry ludzkości...
I nie uwieńczy laurami swych skroni;
Lecz snać w nagrodę za swoje zasługi
Po nad ów chaos do stóp Boga wzleci
I, zgonem swoim wyjedna u Niego:
Win przebaczenie dla świata całego —
Ten wódz jej bowiem słynny od młodości
Z jak najżarliwszych uczuć dla ludzkości,
I z uzacnionej świętą wiarą woli,
Zarazem jednak i z swych namiętności,
— Co w ciągłą walkę żywot mu zmieniły,
A i goryczą nieraz go karmiły, —
Widząc pod koniec dramatu owego,
Że święty ogień gasnąć już zaczyna
W szeregach jego, wciąż dziesiątkowanych,
Coraz spręzyściej zewsząd obsaczanych...
Że też dla braku kul i pożywienia
Niknie możebność dalszego bronienia
Tych szańców wiary i bratniej miłości...
Że wrogów tłumy orgją rozwścieklone,
Olbrzymich łupów nadzieją znęcone,
Po trupach szlachty do twierdzy wkraczają
I tych cnót sztandar z jej szczytów strącają...
Zgnębiony przytem śmiercią Orcia swego,
— Aniołkiem bowiem do nieba uleci
Ku cieniom matki ta jego dziecina...
Ten przejaw Bożej, wszechpotężnej ręki,
Która cierniami zwykle darzy tego,
Komu powierzy posłannictwa swego
Zaszczytną missję... i, co mu też dała
Tym *Orciem* poznać w życiu czyśca męki
W tym celu pono: by swe winy zmazał

I społeczności, co w otchłań leciała,
Całą znikomość rzeczy ziemskich wskazał...
I — z tych to przyczyn u steru *Ludzkości*
Nie mogąc zostać, a chcąc okropności
W płaszcz komunizmu okrytej niewoli,
Która wciąż szybszym krokiem się zbliżała
I lada chwila zalać Wszechświat miała
Nieco złagodzić... krwi przelew tamując
I stron walczących zawiść powstrzymując...
Swym też tradycjom pragnąc wiernym zginąć:
Z rozwagą męża.. na wierze wspartego
Świętością Missji swojej przejętego
Bynajmniej jednak nie w rozpaczy szale...
Bo z hasłem wiary: *Jezus i Maryja*
Na ustach swoich — a która przebija
Potęgę piekieł... gdy je kto z natchnieniem
Ku Stwórcy wyszle wraz z ostatniem tchnieniem...
Oraz bez szabli swojej ukochanej,
Po antenatach w spadku otrzymanej,
— A którą wówczas odtrąci od siebie,
By mu zawadą snać nie była w niebie —
W krainę śmierci samowolnie wkroczy..
Myśląc o Bogu i Nadziemskiej Chwale. —
Będąc wszelako panem Wolnej Woli!...
Gdyby dlań szczęście było w ziemskiej doli...
Toć mógł najłacniej długie lata płynąć
W rozkosznej nawie żywota ziemskiego:
Jeśliby tylko ugiął swe kolana
Przed tych zajadłych zastępów szatana
Zwycięzkim wodzem. — Boć ten świetności
Chcąc sławie dodać i tryumfu swego
Doniosłość zwiększyć... przyszłość szczerozłotą

Mu obiecywał, byleby sromotą
Odstępstwa wiary, czci... i... szlachetności,
Herbowną tarczę przodków swych splugawił
I — by ich pamięć pod pręgierz wystawił. —
Lecz tę *Pokusę* tego piekieł posła,
— Co go na szczyt swój owa orgja wzniosła
Jako swe bóstwo — ów nasz wódz waleczny,
Ten szczery strażnik skarbów społeczności,
Ten przedstawiciel polskiej szlachetności,
Od dziecka w swojej czci dla niej stateczny,
Jak Chrystus niegdyś ze wzgardą odtrąci...
I jej ułudą na chwilę nie zmąci
Wzniosłej swej duszy. — To też duchy wieszcze,
— Co nad losami wszechświata czuwają —.
Nie chcąc dozwolić, by te piekieł kleszcze,
— Co się rozkoszą przedwczesną poiły,
Iż w swe objęcia los świata schwyciły,
Zdołały skalać sztandar ziemskiej chwały
I *Fałszu* tryumf by nie obwołały:
To... poświęcenie jego wywołają. —
I, on uwierzy całą wiary siłą,
Którą w nim właśnie w potęgę zmieniło
To przekonanie : że tę czynność jego
Jako nie z ziemskich pobudek zrodzoną
I ofiarności żądzą uświęconą,
Stwórca zaliczy w zadość uczynienie:
Za owe straszne społeczne wstrząśnienie...
— Co sarkofagiem bytu społecznego
Stałby się mogło... gdyby wróg ludzkości
W swe szpony schwycić i splugawić zdołał
Sternika szczytnej polskiej Szlachetności...
I, gdyby tryumf *Komuny* obwołał...

A i w to również, że Bóg zagniewany,
Lecz w swej dobroci nigdy nie przebrany,
Niezwłocznie skrzydła nad dziatwą roztoczy,
By ją wyzwolić z rąk tych trucicieli,
Co cnót społecznych pozbawić ją chcięli. —
  Zgon też Henryka nie długo przeżyją
I do dna czarę goryczy wypiją...
Szczątki tej jego szlacheckiej drużyny!...
Boć i te... wytrwać nie mogąc w tej walce
Przez coraz nowe z wszechstron nadsyłane
— Niby mórz fale, uraganem gnane,
Co zalać rade cały obszar świata —
Tłumy wspieranej... swej wstrętnej rywalce,
Ich śmierci żądnej, pod topór jej kata
Zmuszone będą głowy swoje złożyć,
I — na tych szańcach, zmienionych w ruiny,
Zbrodniarzy śmiercią ze szczętem wyginąć..
  Ów zaś Pankracy, dumny powodzeniem
I dokonanym przez siebie zniszczeniem
Świątyń i wszelkich pamiątek przeszłości,
Oraz zdławieniem społecznych świętości,
Jakkolwiek zdoła ową szlachtę spożyć...
Lecz się tryumfem swoim nie nacieszy,
I z piekieł rodem, przeto rozwścieklony,
Niemożebnością zdeptania korony
Rywala swego, — w piekło wnet pospieszy. —
Gdyż szlachetności zagładą zasłynąć
Nigdy nikomu Stwórca nie dozwoli! —
  Szlachetność bowiem to kwiat Chrześcjanizmu,
To uzacnienie serc i Wolnej Woli,
To pancerz swobód, to wróg despotyzmu:
Czy ten się chełpi swojemi carami,

Czy też Pankracym, lub Robesp'erami.
Taki też ona... strach na nich wywie⁼a,
Że ją zawzięcie wszędzie wytępiają,
I że jej wstępu w swe progi wzbraniają. —
A choć wielekroć Bóg to swoje dziecię
Octem i żółcią poi na tym świecie,
W końcu je jednak zawsze łas'ką wspiera. —
I jako niegdyś krew Syna Swojego
Przyjął on w dani za grzechy społeczne,
Tak też i wówczas zasługi odwieczne
Tej zacnej szlachty, do grobu wtrąconej,
Jedrostek chyba... odstępstwem splamionej,
Oraz krew onej, przez katów przelaną...
Jej miłość bratnią miłością bliźniego,
Nauką przeto Chrystusa wspieraną
I — jej cierpliwość w gorliwem znoszeniu
Swojego krzyża.., również w wypełnieniu
Swych powinności, choćby ich nagrodą
Były etapy, co na Sybir wiodą:
Przyjąć też Stwórca i tą razą raczy
Za tak sromotne *Ludzkości* spodlenie...
I — tej nieszczęsnej w tę otchłań strąconej
I w istną tłuszczę pogańską zmienionej,
Tych zbrodni zgrozę — łaskawie przebaczy.
  Boć ta... tą dziką orgją upojona
I tym orkanem... wciąż dalej pędzona,
Zdeptawszy niecnie wszystkie skarby swoje,
Któremi Wiara, oraz pracy znoje
Ją nadzieliły, i — śród których żyła
W dość znośnej doli... a gwałt i morderstwo
Uznawszy — dźwignią ziemskiej pomyślności ..
I, chciwie łaknąc tej wstrętnej przyszłości:

Zmuszoną pono niebawem by była,
— Gdyby się Stwórca nad nią nie zlitował
I Pankracego na sąd nie powołał —
Uwieńczyć swoje społeczne sztandary:
Nie tylko w wstrętne od *małp pochodzenie*,
Lecz nieco później nawet w *Ludożerstwo*. —
Choć ono . wrogów ciała spożywając,
— Dziś gdy przeważnie z tego się szczycimy,
Iż w *Praktyczności* wyłącznie widzimy
Szczytny ideał społecznej mądrości...
I gdy szydzimy z bliźniego miłości:
Pierwszeństwo słusznie powinnoby zająć
Przed współczesnemi krwawemi wojnami,
— Co filantropję za cel niby mają,
A głód, zniszczenie w koło rozszerzają...
Co gnijącemi trupów ostatkami
Sępów i wilków jedynie hodują
I tych ciał wonią powietrze nam trują. —
Negrów też w końcu afrykańskim wzorem
Ta... przez komunę chytrze pochwycona
Biedna Społeczność... byłaby zmuszona
Jako i dawniej z krwi własnej ofiary
Pod ludożerczych kapłanów toporem
U stóp swych Władców najpokorniej składać...
A to: by kości z ich festynów zjadać,
Aby mamidłem ich igrzysk się łudzić
I ich niewoli obrożą kark brudzić. —
To też od owej uroczystej chwili,
Gdy ów przewódca Polskiej Szlachetności
Do dna swą czarę goryczy wychyli
I śmiało wkroczy w przebytek wieczności:
Mało po mału umilkną zawiści...

Z całą też skruchą ohydę swych zbrodni,
Oraz doniosłość polskiej Szlachetności,
Niemniej też zgrozę obmierzłej komuny:
Pojmą natenczas nie tylko te tłumy,
Które bezwiednie jej planom wszetecznym
Za broń służyły... lecz i ci niegodni
Przechrztami słusznie w tym dramacie zwani,
— Boć szlachetności się sprzeniewierzyli
I wiarę świętą z serc swych wyplenili —
Co owej orgji początkowo sami,
Niby szalonej powodzi się bali,
I wylew onej powstrzymać żądali...
A którzy później pragnąc *Praktyczności*,
— Temu więc jabłku, co nas pozbawiło
Raju ziemskiego i świat zaraziło
Miłością złota, zbytków i próżności —
Hołdy swe złożyć... gdyż dziś już niestety
Przy wątlejącej wciąż bogobojności,
Coraz to dźwięczniej sławią jej zalety,
— Jakkolwiek... o kęs chleba powszedniego
Codzień w pacierzu Stwórcę Przedwiecznego
Błagać musimy, — w te chaosu szranki
Chytrze wstąpili, by kosztem społecznym
Urzeczywistnić swych marzeń zachcianki.
I wiekopomne *Galillee vicisti*
— Owe Juljana Apostaty słowa,
Które nam kościół jako dowód chowa:
Że siły piekieł bram jego nie skruszą
I że *Krzyż Święty* wszyscy uczcić muszą...
Którymi również w chwili zgonu swego,
— Tak dlań zaprawdę niespodziewanego —
I ów Pankracy wzniesie myśl do Boga,

Gdy go w swe szpony schwyci śmierci trwoga..
Świat z uwielbieniem natenczas powtórzy. —
Z martwych też wstanie cześć dla szlachetności...
A godło Wiary, Nadziei, Miłości..
Rozprószy resztki tej społecznej burzy. —
W wiecznie też od tej.. szczytnej chwili lata
Cześć Szlachetności dziś poniewieranej
I caryzmowi na pastwę wydanej:
Przewodnią gwiazdą stanie się dla świata. —
Gdyż Matka Boża — co ogniem miłości
Tę naszą świętą *Kapłankę Wolności*
Śród jej społecznych katuszy wspierała..
Wypłynie z niebios — jak *Gołąbka Biała!*...
I otoczona chóry anielskiemi...
W swym Majestacie w obłokach się zjawi!...
I — owym tłumom skruszonym objawi,
Że Bóg w nagrodę polskiej szlachetności,
I — jej śród *Prób* swych szczytnej wytrwałości,
Tę — ich tak wstrętną *Orgję* — im przebacza...
Że znów nad niemi swą *Pieczę* roztacza...
I to — słowami nam wyspiewanemi
Ongi przez twórcę *Przedświtu* boskiego,
Za głos proroczy przez świat uznanego:

„Jak im Syna niegdyś dałem,
„Tak im *Polsko*... daję Ciebie!
„Syn mój jeden był — i będzie,
„Lecz myśl Jego żyje w Tobie! —
„Bądź więc *Prawdą* jak on wszędzie!...
„Ja Cię... Córką moją robię! —
„Gdyś do grobu zstępowała,
„Byłaś cząstką społeczności...

„Ale teraz!... w dniu zwycięztwa
„Imię Twoje: *Ludzkość cała.*
„Ziemia Tobie powierzona,
„Byś ją wiodła czynu torem:
„Aż się staną jej plemiona
„Jego ducha arcytworem!...
„Wzbij się w bezmiar nieskończony
„Nad ubiegłych lat padołem!...
„Wtedy pójdą te miljony
„Za planety Archaniołem!" *)

ZAKOŃCZENIE.

Krwawy ów dramat na długo oddalić,
I od zagłady oświatę ocalić
Mogą jedynie: wzrost federalizmu
I *okiełznanie* co prędsze caryzmu. .
Który z dniem każdym groźniejszym się staje
I rad pożera swe sąsiednie kraje. —
Nie prędzej przeto jak po zgonie jego
Ludzkość co rzeki krwi i łez przelała
I niemal chwili spokojnej nie miała,
Odkąd ten potwór Matkę naszą spożył
I jej koronę do swych skarbców złożył:
Dostąpić zdoła szczęścia społecznego.
I Europa wówczas się rozbroi!...
Nie będzie bowiem natenczas się bała,

*) Patrz str. 57 i 58 „Biblioteki Mrówki". — Tom V. Lwów 1874.

By kiedykolwiek *Kozacką* się stała:
Co Napoleon w Longwodzie gdy siedział,
Oby niestety jej nie przepowiedział.
Wyrzekł on bowiem: „Gdy despotyzmowi
I moskiewskiemu zwłaszcza caryzmowi,
Ona oświatą tamy nie położy...
To.. zanim strzałka na dziejów zegarze
Nowe stulecie potomności wskaże,
Owe kajdany los i na nią włoży!“
A jej społeczność!... obecnie wzburzona
— I rzekłszy prawdę, słusznie zniechęcona,
Gdyż grosz ostatni od niej wydzierają
Na to, by masy wojska utrzymywać...
Gdyż życie ludzkie za igraszkę mają...
Gdyż bezustannie trwożą ją wojnami
I żyć wzbraniają w zgodzie z sąsiadami —
Gdy z systematu się wyzwoli tego,
Sama się chętnie wówczas uspokoi.
I, wzorem słynnych Waszyngtona Stanów,
— Co Europie niemal się równają
Chociaż mniej stokroć wojsk od niej trzymają:
Pilnować będzie swych fabryk i łanów.—
A przecież nawet i w państwach swobodnych
Po dziś miljony owych wojsk mieć muszą
Zdolnych do boju, dobrze wyćwiczonych...
By mieć w nich tarczę swobód wywalczonych
Przeciw potędze tej współplemienności
Która bezwiednie moc despotów wspiera
I słabszym wolność i własność wydziera...
Niemniej i na to, aby tem powstrzymać,
Nieutulone zaborów pragnienie
Tych Czyngishana naśladowców godnych,

Co ciemne tłumy mając na skinienie,
Wciąż potęgują obszar carstwa swego. —
Kędy zaś przejdą, tam natychmiast kruszą
Najmniejszy objaw oświaty, swobody,
A sieją zgliszcza, mordy i zniszczenie
I w niewolników zmieniają narody! —
Lecz owa *Unja* da Bóg, to powstrzyma!...
Dobrobyt błogi wraz z nią się ustali
I długie lata pono się utrzyma;
Gdyż wolni wolnych nie będą się bali!
I nikt się wówczas swoim pochodzeniem
Od dzikich plemion, które kiedyś żyły,
I istne stada swych Władców tworzyły,
Chełpić nie będzie! — Bowiem z ustaleniem
Federalizmu... każda narodowość
Okaże szczerą, serdeczną gotowość
W każdym człowieku uczcić brata swego:
Gdy ten ochoczo dla dobra wspólnego
Wraz z temi braćmi będzie chciał pracować
I gdy on przytem w społecznej potrzebie
Z całym zapałem zdoła ofiarować...
Nie tylko mienie, lecz samego siebie. —
I Moskwa wówczas ze snu rozbudzona
I z swojej pychy nieco otrzeźwiona,
— Poznawszy jarzmo, w którem ją trzymano,
I jak haniebnie ją wyzyskiwano —
Zażąda sama prawdziwej swobody
I bratniej z nami szukać będzie zgody. —
Lecz nim dlań przyjdzie ta błoga godzina,
Nim *Słońce Prawdy* nad nią zajaśnieje,..
Srogie czekają nań jeszcze koleje.
Tę smutną prawdę czasy ostatniemi

Proroczym duchem objawił swej ziemi
Jej mistrz obecny ([33]), mówiąc: „Ukochana
Przezemnie Moskwa, *ta żyzna nowina*,
Ale niestety!... całkiem zachwaszczona
I na grunt plenny nie będzie zmieniona:
Dopokąd pługiem ze stali odlanym
I oświeconą ręką kierowanym,
Szczerze, głębokoko nie będzie zorana!“

KONIEC.

Dopiski.

(¹) **str. 12.** Od zgonu Piotra I., w moc testamentu przezeń sukcesorom swym zostawionego, w roku zeszłym, przez gazety i w ich liczbie przez Messager de Vienne (wedle kopji, jak tradycya niesie, przez ambasadę francuzką za car. Elżbiety sekretnie zdjętéj) ogłoszonego, egzystencji którego jednak wszyscy carowie, nie wyłączając Aleksandra II. zaprzeczają, zwąc go mrzonką Europy... jakkolwiek San-stefański traktat żądzę zaborczości owym testamentem legowaną i ten ostatni car światu ujawnił... Moskwa w niewielkich czasu odstępach wielokrotnie najazdami swemi Turcję gnębiła. Przed każdą wszakże podobną wyprawą, złoto carskie podburzało chrześcijańską ludność Turcji przeciwko ich władzy. I gdy sułtany do stłumienia wynikających z tego powodu rozruchów... przystępowali: to w obronie tych, zbałamuconych przez nią ludów, początkowo jednowiercami, obecnie zaś i współnarodowcami swemi przez caryzm zwanych;... olbrzymie hordy jego do Turcji wkraczały. Każdy jednak z owych caryzmu najazdów, li tylko powiększeniem caratu się kończył; owe zaś łatwowierne ludy w podobnych razach na łasce sułtana przez Moskwę pozostawiane... stokroć gorszego losu po ukończeniu walki, niż uprzednio doznawały. Opisywanie owych caryzmu o Konstantynopol pokuszeń i przeciwdziałań owym eu-

ropejskiej dyplomacji, która niebawem się zaniepokoiła wciąż olbrzymiejącą Moskwy potęgą, a dzięki którym Serbja, Mołdawja i Wołoszczyzna nietylko stopniowego polepszenia doli, lecz niemal i samobytu po ukończeniu krymskiej wojny dostąpiły — nie mojem zadaniem. Wspomnieć tu jednak muszę, iż bohater Serbji, Jerzy Czarny (Kara Giorgio), który głównie osobistem męztwem do podźwignienia ojczyzny się przyczynił, poznawszy rzeczywiste caryzmu cele, stał się jawnym Moskwy przeciwnikiem... za co też przy pośrednictwie carskiego złota i sam w 1818 r. i syn jego Aleksander, w tory ojca kroczący w 1857 r. książęcych swych koron pozbawieni zostali. Wątpliwości też nie ulega — boć to ambasada angielska dowodnie wykryła, że i rozruchy w Bosnji w 1876 r., jakoteż i bułgarskie w następnym roku również carskiem złotem wywołane były. —

([2]) **str. 29.** Prababka kr. Humberta była córką Franciszki Krasińskiej, herbu Ślepowron, żywot której Klem. z Tańskich Hofmanowa ponętnem piórem nam skreśliła.

([3]) **str. 56.** Szlachta gub. Podolskiej po ukończeniu wyborów 1862 r. w moc *Dworiańskiej Hramoty*, prosiła Aleksandra II. o przyłączenie Podola w administracyjnej drodze do Kongresówki. Car ten jednak ów onej adres zmiął, zdeptał i dwunastu marszałków powiatowych i Aleksandra Sadowskiego, gubern. marszałka do Petropawłowskiej twierdzy wtrąciwszy, pod sąd senatu oddał.

([4]) **str. 60.** Przymusowe uwłaszczenie włościan w północno- i południowo-zachodnich guberniach, z których pierwsze Litwę i Białoruś, a drugie Wo-

łyń, Podole i Ukrainę oznaczają — oficjalnie 1go września 1863 r. ogłoszonem zostało, a 1. stycznia następnego roku zdwojono uprzednią z wódki akcyzę, której konsumcja w wyż pomienionych guberniach olbrzymio podówczas wzrosła. Nietylko bowiem rozpajano lud, podburzając go przeciw szlachcie, lecz nadto wmówiono weń, by tryumf swój nad nią .. hulatyką uświetnił. To też gromada wiejska, która na mocy praw z 1861 r. za grunta sobie wydzielone opłacała rocznego czynszu na rzecz byłego ich właściciela 1000 r., a wypijając do rozpoczęcia styczniowego powstania przecięciowo do 500 wiader wódki, wnosiła z niej na rzecz cara 1000 r., w ogóle przeto 2000 r. — to chociaż od czasu owego uwłaszczenia włościan gruntami od szlachty wydartemi, owa gromada pomienionych czynszów co najwięcej uprzedniemu ich właścicielowi 500 r. rocznie opłacała, bynajmniej wszakże z drugich 500 nie korzystając; wnosiła bowiem na rzecz cara zdwojoną akcyzę, i to co najmniej z 750 wiad., t. j. 3000 r., o 2000 r. przeto więcej, niż uprzednio. Strąciwszy z tej sumy owych 500 r... bonifikowanych im za uśmierzenie owego powstania, okaże się, iż przymusowem uwłaszczeniem włościan car rocznie obdziera byłego właściciela owych gruntów po 500 rubli, a włościańską gromadę po 1500 rubli. Nie na tem jednak koniec... obłożono bowiem niebawem tych niby uszczęśliwionych włościan znacznemi, wprzód im nieznanemi poborami: 1) na opłacenie coraz hojniej uposażonych ich zwierzchników; 2) na doktorów, weterynarzy, szpitale, apteki itp. instytucje, zaprawdę wielce niezbędne, z których jednak najmniejszej

korzyści nie mają, boć owe synekury służą wyłącznie polem do eksploatacji zarządzających niemi czynowników; 3) na urządzenie włościańskich poczt, które jakby na pośmiewisko pierwszym owocem swo body włościańskiej były... gdy u steru onej na miejscu szlachty polskiej, własnemi końmi objeżdżającej niemal co tydzień ucząstki swoje — moskiewskie czynownikostwo stanęło, które nieraz i pół roku w swych ucząstkach nie bywa, a zdecydowawszy się w końcu na objazd onych... za dyshonor sobie poczytuje chłopskiemi konikami podróż odbywać, i 4) na rozmaite, przez rząd nakazywane składki, a mianowicie na wznoszenie pomników pamiątkowych... na kożuszki dla żołnierzy, marznących w Bałkanach, jak to przez Dondukowa, byłego kijowskiego jenerał-gubernatora, a później dowódzcy 13. korpusu, było nakazanem w byłym jego chanacie... na zaprowadzenie krejzerskiej floty etc etc. -- Akcyzę przytem z wódki — niemal co roku zwiększano i ta dziś w Moskwie o wiele większa niż we wszystkich innych państwach. O szkółkach zaś i to jedynie po *wołostiach*, do których wielekroć po pół kopy wiosek należy z wstrętnym przytem dla społeczeństwa kierunkiem i dla bardzo ograniczonej liczby jednostek zaledwie w lat kilka po styczniowem powstaniu pomyślano. To też byt włościan z małymi bardzo wyjątkami znacznie od 1863 r. się pogorszył.

([5]) **str. 68.** Tem szczytnem mianem uczczono Stanisława Nałęcz Małachowskiego, *Arystydesem polskim* też za życia zwanego. Pyszny nadgrobek dłuta Thorwaldsona z napisem *Amici Populi*, przyozdabiający wnętrze warszawskiej katedry, pamięć

jego uwiekopomnia. Czyż przeto Polska wobec Słowiańszczyzny i świata całego szczycić się nie ma prawa: że miała Piasta-Kołodzieja pierwszym królem swoim, że wydała Kazimierza Wielkiego, królem chłopków też zwanego, i że nakoniec Przyjaciel ludu z jej łona powstał.

(⁶) **str. 68.** Emigracja z 1831 r. od pierwszej chwili bytu swego: oświeceniem ludu — odbudować Polskę przedsięwzięła. Jej emisarjusze przy współdziałaniu miejscowej inteligencji propagowali postępowe zasady i, pomimo wciąż na tej niwie składane przez nią ofiary coraz ciaśniejszą patryotycznych związków siecią — oplatała wszystkie dawnej Polski kraje. To też c. Mikołaj na ślady głównego z nich — pod nazwą *Stowarzyszenia polskiego ludu* znanego — wpadłszy, słynne swe prześladowania rozpoczął. — Trubecki, Bibikow i kształcący się przy nich na kata wileńskiego Murawiew, okrucieństwami swemi nie ustępowali słynnemu Albie, wielkorządcy Filipa II. w Niderlandach. Że zaś z krociowych ich ofiar... Konarski jedynie — nie z humanitarnych bynajmniej jednak powodów, lecz tylko dla tego, by oburzenia włościan nie wywoływać, — życiem swem ową emigracji misję... przypłacił, to go nazwą *Nauczyciela ludu* opromieniono.

(⁷) **str. 69.** Pomienione w uprzednim odsyłaczu patryotyczne związki dawszy poznać c. Mikołajowi niebezpieczeństwo trzymania polskiego ludu w *Krepostczyźnie* nań przez Katarzynę II. nałożonej — wywołały niezwłoczną caryzmu reakcję. Dla zerwania wszelkich, łączących lud ze szlachtą węzłów, zdeptano niezwłocznie z istnie mongolskiem barbarzyń-

i wyczekiwanego dziecięcia, oraz ohyda matczynej zbrodni, której dotykalne dowody stronnicy Pawła (boć ten swem zacnem sercem wielu ich sobie zjednał) jemu złożyli, wtrąciły go w czarną melancholię. Zniepokojona tem ta wyrodna, jedynaka nawet swego dla fizycznej brzydoty nielubiąca matka... bojąc się, by śmiercią jego berła pozbawioną nie była, wszelkich dokładając starań, by go co rychlej oprzytomnić — nowej dopuszcza się zbrodni. Wyznaje mu bowiem winę swą, lecz zarazem przedstawia jemu, iż macierzyńska jej jedynie dlań miłość, dłużej przenosić niemogąca, by cześć jego przez nieboszczkę poniewieraną była — pomienioną zbrodnię wywołała. Dla pełnego przytem uniewinnienia swego doręczyła mu plik listów zmarłej do jednego z swych adjutantow pisanych. Podstęp ten jednak fatalne miał skutki; bo chociaż początkowo Paweł I. słowom matki uwierzywszy, z melancholii się ocknął; — lecz przekonawszy się wkrótce, iż owe listy z rozkazu Katarzyny podrobione były... pomieszania zmysłów z furią połączonego dostał... i — chwilowe owej furji ataki do śmierci go nie opuściły... a nadto jeszcze najzawziętszą ku niej powziął nienawiść i całą onej potęgę przy jej śmierci publicznie okazał.

([11]) **str. 105**. Jakkolwiek niniejszy epizod nie potrzebowałby komentarzy, boć tak cywilne jak i moskiewskie prawo licznemi paragrafami swe carosławie ufortyfikowało; nie mogę wszakże nie wspomnieć o oburzeniu w Europie wywołanem, dekretem przez kata wileńskiego ferowanym, a przez obecnego cara konfirmowanym w maju 1868 r., na pana Arkadjusza Kleczewskiego, byłego redaktora *Kurje-*

ra Swiątecznego, któremu przez policję warszawską kazano unieważnić ślub przezeń zawarty wedle obrządku rz. k. z katoliczką Polką, a to dla tego tylko, że zmarły jej ojciec — carosławnego wyznania — ożenionym był z katoliczką Wyrokiem tym, wydanym bez uprzedniego przeprowadzenia sprawy, p. Kl. skazanym został na zesłanie w Sybir, żona jego na dożywotnie zamknięcie w *Kolskim* monastyrze nad morzem Białem, nowonarodzone zaś ich dziecię polecono oddać do domu sierót... po uprzedniem starciu zeń Chryzmy katolicyzmu. Bóg jednak ulitował się nad tą rodziną!... Pomimo bowiem najostrzejszego dozoru warszawskiej policji, udało się im szczęśliwie ujść za granicę przed wypełnieniem tak ohydnego wyroku. Wyzwolenie swe jednak opłacić musieli utratą mienia i złamaniem całej przyszłości. To też niemal wszystkie postępowe owoczesne Europejskie gazety, a między innemi Jr. de Debats w NNrach z 17. i 18. czerwca 1868 r., Dz. Poznański w NN. z 7, 8. i 10. czerwca, Tribune (berlińska) w NN. z 9. czerw. i 25 lipca, Czas krak. w NN. z 16go czerw., 16. i 26. lip., Staatsbürger Zeitung (Berlin) w N. z 17. czerw.. Dz. Lwowski z 3. i 20. lipca, Breusslauer Ztg., Szlesisze Ztg. i. w. i — wystąpiły przeciw tak barbarzyńskiemu wyrokowi. Rząd jednak moskiewski, jak zawsze bezczelny, niezwłocznie polecił gazeciarstwu swemu odeprzeć pociski europejskiej prasy. To też Mosk. Wied. (Katkowa) przezwały to całe zajście anegdotką i ogłosiły że ani pp. Kleczewskich ani Kurjera Świątecznego nigdy w Warszawie nie było; a Nord Brukselski kilka szpalt poświęcił, broniąc cara od tej, wedle

Władysław IV., który wszelkiemi środkami do absolutyzmu krocząc i chcąc w podporę jego gwiazdę i to pod tak drogim dla Polaków wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny wprowadzić, na co otrzymał i senatu zgodę, to przecież Izba poselska taką mu okazała opozycję, że musiał projekt swój niezwłocznie cofnąć. — Augustowi II. dopiero udało się z demoralizacji, w jaką kraj potrącił, skorzystać i order Orła Białego wprowadzić. Mało jednak dlań znalazł zwolenników, a nawet wielu było takich, którzy nie chcieli go przyjąć. — Za Stanisława zaś Augusta manja do gwiazd niestety w istny szał przeszła.

(17) **str. 159**. Jakkolwiek o chęci cara Aleksandra I. przez samychże Moskali *błażennym* (błogosławionym) zwanego... przyjęcia katolicyzmu i o zamiarach jego obalenia *Świętego Przymierza* wielokrotnie słyszałem, w pierwszej jednak mych Helotów edycji nic o nich wszakże nie wspomniałem, a to dla braku źródeł, któremibym owe szczytne togo monarchy zamiary mógł udowodnić. To też z radością powitałem wyżej pomienione hr. Branickiego dzieło, gdyż zwłaszcza pierwsza z tych wersji niezbitemi tam dowodami – wspartą. Niemniejszą jednak wiarę przywiązuję i do umieszczonych w tymże dziele: *Recits du Comte de Wit* wiadomości, że ten tak sympatyczny monarcha na dobre myślał o zerwaniu owego przymierza i o sformowaniu z polskich berłu jego podległych krajów... oddzielnego parlamentarnego państwa... federacyjnemi jedynie węzły z Moskwą połączonego; jak również i o tem, iż mu Stwórca pozwolił wijatyk z rąk katolickiego księ-

dza przyjąć. Gdyż ani ów stary generał — względami carów zaszczycony, do końca jednak żywota swego nie dający się ostatecznie zmoskwicić — dobrych powodów mieć nie mógł, by w poufnej z ulubionym, a nawet i z spowinowaconym sobie adjutantem (wydawcą tych jego opowiadań) wymysłami swemi go bałamucić; ani też tem bardziej ów jego eks-adjutant dobrowolnie emigrujący z ojczyzny i to jedynie dla porwania tych na oko złudnych, dla każdego wszakże wyższych myśli człowieka, wstrętnych sieci, któremi caryzm skrępować go pragnął... nie przestający przytem mimo udzielonej sobie francuzkiej narodowości, mimo swe miljony i wiek podeszły — nawet i piórem dla swych przodków ziemi pracować: czczemi wymysłami napewno współziomków by nie karmił. — Jak zaś wstrętnem dla moskiew skiego dworjaństwa uwolnienie włościan było, następujący fakt dowodem posłuży: Na balu dla tego monarchy w Moskwie właśnie przed jego ostatnią do Taganrogu podróżą danym, wszystkie damy wystąpiły brudno... w podartych koronkach i w przenoszonych strojach. — I gdy zdumiony tą demonstracją monarcha o przyczynę gospodynię balu zapytał, toć mu ta z dumą odpowiedziała: „Ponieważ uwolnieniem swych krepostnych przez W.C.Mość szwaczek i praczek naszych pozbawieni będziemy, przeto co lepszą garderobę na owe smutne chwile pozostawiamy“. Tę zaś szczytną myśl uwolnienia włościan monarcha ten ukochał w owej chwili, gdy *Hrubieszowską — Staszica Ustawę* podpisywał. Z łzą bowiem w oku wyrzekł on natenczas: „Szczęśliwszym stokroć od wszystkich mocarzy, gdyż żaden z nich podobnych

mężów nie posiada, ani też podobnych ustaw nie podpisuję".

([18]) **str. 162.** Szulgin, profesor historji w uniwersytecie kijowskim, wraz z wielu innymi współkolęgami: nie tylko słuchaczy swych ultraliberalnemi poglądami egzaltował, lecz nadto jeszcze przedstawiał im niedołęztwo i rozprzężenie moskiewskiego rządu. To też uniwersyteckie w Kijowie audytorje w latach 1861 do 1863 istnemi rewolucyjnemi klubami były. — W samem też mieście polskość i liberalizm na dobre się rozgościły. Władza jednak uniwersytecka, niemniej też policja na wszystko przez palce patrzyły, a to do chwili wyruszenia młodzieży na pole walki. Wówczas dopiero prowokacyjny system w terorystyczną represję się zmienił; a ów *Szulgin et consortes* niezwłocznie... z ohydną, przepełnioną kłamstwami i najbezecniejszym niewolniczym caryzmowi nadskakiwaniem — okolicznościową broszurą p. t. *Zołotaja Hramota* przeciw Polsce wystąpił. I tę, wszechnica owa — co nie *Swiątynią Wiedzy*, a znikczemnioną Mongolizmu sługą zwaną być powinna — zbiorowem niemal całego grona profesorów podpisem usankcjonowawszy, u stóp cara złożyła.

([19]) **str. 165.** Po uporczywej bitwie pod Ignacewem dnia 8. maja 1863 roku, gdzie pod wodzą jenerałów moskiewskich: Brunera, Krasnokutskiego, Tolla i Kostandy, dziesięćkroć liczniejsze ich niż powstańców siły znaczne poniosły straty, oprócz bowiem wielu rannych, do 700 miały zabitych, a sam Krasnokutski narzekał, że przeszło 200 grenadjerów stracił; moskiewscy ci generałowie skorzystali z cofnięcia się Taczanowskiego i swój jakoby tryumf

uiluminowali spaleniem kilkudziesięciu broniących się do upadłego powstańców, których bagnetami w płomienie domów wpychano, a ratujących się z ognia ucieczką... łapano, przywiązywano do drzew i obłożywszy słomą obozową, żywcem palono.

([23]) **str. 165**. Opisywać zapał, jakim Polska w 1861—1864 roku pałała, jak się płomień patrjotyczny z każdą nieomal chwilą potęgował i szerzył po wszystkich dawnej Polski dzielnicach, nie moim zadaniem. — Pióra jednak powstrzymać nie mogę, by nie przypomnieć *praktycznym ludziom*, że wprawdzie bodźcem tych, wedle nich, warjatów, nie był uwielbiany przez nich materjalizm, jak to ma miejsce w mocarstwach, gdzie caryzm lub absolutyzm wszelką wytępił szlachetność, gdzie dla przyozdobienia piersi początkowo krzyżykiem, a później gwiazdą, dla pozyskania wyższego czynu, a temsamem intratniejszej sinekury, ciemne tłumy lecą, by wydrzeć sąsiadom ostatni kęs chleba, by bliźnich zmienić w niewolników... choć dla ich trzymania później w jarzmie swych władców, wielekroć ostatnią koszulę swoją i krew najzdrowszej swej młodzieży władcom swym oddawać są później zmuszone. Lecz wręcz przeciwnie, owa właśnie zmarnotrawiona przez mocarzy szlachetność, a która na straży cnót naszych od początku egzystencji Polski stoi, a i na pewno nigdy stać nie przestanie. Miłość ojczyzny, pragnienie swobody i zrzucenie jarzma zbyt gorzkiej niewoli, nadzieja trwałego spokoju, wiara nareszcie, że Stwórca jeśli nie nam, to dzieciom naszym błogich czasów doczekać dozwoli, nieomal całą naszą inteligencję przekształca na bohaterów. Grecja Arysty-

desów i Sokratesów, Rzym Grakhów i Cyncynatów czołem napewnoby nam uderzyły, jak to i dziś czynią wszyscy ci, którzy godność natury ludzkiej pojąć są w stanie. Bo też naprawdę, czyż to nie z niebiańskiem namaszczeniem pierwotnych chrześcjan powitano w Polsce pierwsze promienie uroczej gwiazdy wolności, starożytnym wprawdzie znanej, lecz miłością bliźniego ostatecznie uszlachetnionej, a która rozciągniętą przez obskurantyzm i absolutyzm nad społeczeństwem oponą, długie lata dla nas przyćmioną była. By zaś za nią podążyć, czyż nie rzucano i to z większym niż kiedykolwiek zapałem bogactw i dostojeństw swoich, czyż nie przywdziewano najchętniej szatę ubóstwa, by za Mistrzynią swoją, co z Chrystusa się narodziła, swobodniej kroczyć, czyż najstraszniejsze wreszcie katusze i sama śmierć nawet nie były dla nich słodszemi nad myśl rozstania się z jej światłem i ciepłem ożywczem?

([21]) **str. 167.** Miejsca znakomitszych bitew tej epoki pod wodzą Langiewicza, Mielęckiego, Oberskiego, Junga, Taczanowskiego, Jeziorańskiego, Turno i Działyńskiego.

([22]) **str. 167.** Juljusz Nałęcz hr. Małachowski w 1831 roku dowodził pułkiem t. z. *nieśmiertelnych strzelców*, i gdy mu w bitwie pod Puławami zabrakło nabojów, to uzbroiwszy ge w kosy, do ataku na nieprzyjaciela się rzucił, i ze słowami na ustach: „Naród nasz nigdy nie zginie!“ siedmioma kulami przeszyty, padł na polu chwały! A zagrzany temi wodza słowami pułk jego nieprzyjacielskie szyki złamał.

([23]) **str. 168.** Juljusz hr. Tarnowski, syn Jana Bohdana i Gabrjeli z Małachowskich, rodzonej siostry wyżej wspomnianego Juljusza, niespełna dwudziesto-letni młodzian zginął chwalebną śmiercią za ojczyznę dnia 14. lipca 1863 roku w oddziale Jordana pod Staszewem.

([24]) **str. 171.** Wiedeńskim traktatem 1735 roku Austrja — Lotaryngję.. Francji dla Stanisława Leszczyńskiego odstąpiła. Po zgonie zaś tego, prawdziwego ojca swego, kraina ta — w pełne Francji rozporządzenie przeszła. — Alzacja zaś tejże sprzedaną przez Austrję, a to Westfalskim traktatem 1658 roku za trzy miljony franków została.

([25]) **str. 173.** Myśl uczczenia Bohdana Chmielnickiego pomnikiem — Katkowowi Moskwa zawdzięcza. A car obecny nie tylko ją usankcjonował, lecz nadto jeszcze pozwolił, a więc rozkazał po całym caracie zbierać składki dla prędszego urzeczywistnienia wstrętnego pomysłu tego. To też każda włościańska gmina w krajach od Polski zabranych o *Chmielniczyźnie* (tak bowiem jego epokę lud nasz nazywa) ze zgrozą po dziś wspominająca, zmuszoną była przez swych *mirowych* (pojednawczych) pośredników ostatnią nieraz kopijkę na ten pomnik składać. — I ten — wedle premiowanego przez Petersburgską Akademję sztuk pięknych *Mikieszyna* modelu — wkrótce plac przed uniwersytetem św. Włodzimierza splugawi. Gdyby nie wstręt jednak, który w każdym ukształconym sercu owa Katkowowska przez Mikieszyna uidealizowana inicjatywa wywołuje — to ów model do arcydzieł odlewnictwa mógłby być zaliczonym. Przedstawia on bowiem Chmielnickiego wskakującego w pełnym

galopie bachmata swego, po trupach żydów i polskiej szlachty... z tryumfalnie ku niebu wzniesioną buławą na szczyt skały—którąby napewno pod tym potworem runęła, gdyby rozpojone chłopstwo i Mongoły carskie barkami swemi jej nie podtrzymywały. Tej zaś skały fronton — złotym w jej granicie wykutym napisem:

Zhyne Polszcza zhyne! a Ruś bude panowaty!

tę, tak uroczą dla obecnego zwłaszcza cara myśl światu głosić będzie. — A i frontowa piedestalu ściana, z którego owa skała na wzór tej przez Katarzynę II. dla Piotra I. z *nadbrzeży finlandzkich* sprowadzonej, a przez Mickiewicza i Szewczenkę *) uwiekopomnionej się wznosi złocistem też napisem:

Jedinaja Niedjelnaja Rossia
Bohdanu Chmielnickomu

świecić będzie. — Trzy zaś pozostałe owego piedestalu ściany ozdobione będą płaskorzeźbami przedstawiającemi: Chmielnickiego trofea. — I z nich *Perejasławska Rada* — (a której niecny owoc tak haniebnie przez caryzm zdeptanym został) przed innemi wykończeniem się wyróżnia. Napewno jednak wnet po wzniesieniu owego pomnika — ta przez caryzm przeistoczona w hordę — *Ruś* nie zaniedba pod wzmiankowanemi napisami domieścić trzeci:

Polszcza taki ne propała! a my prapadem
Łyszeń tilki z carami dowsze prożywem.

---

*) Mickiewicz w *Pomniku Piotra Wielkiego*, a Szewczenko w poemaciku *Son*.

Jakiemi zaś owa Ruś dla Moskwy uczuciami pała, najlepiej światu przedstawi następny ustęp... z pełnego młodzieńczego ognia poemaciku Szewczenki *Son*, napisanego przezeń w epoce, gdy do rydwanu carskiego wprzężonym nie był —

„Kiń letyt!... kopytami
Skału rozbywaje
A na koni sedyt' ochłap
I bez szapki... jakimś łystjem
Hołowa powyta; —
Kiń basuje... ot... ot riczku
Ot... ot... pereskoczyt';
A win ruku pretiahaje
Mow' świt wes chocze
Zaharbaty. — Ktoż tse takyj?...
Ot sobi czytaju
Szczo na skali napysano:
„*Perwomu... Wtoraja*“...
Teper wże ja znaju!...
Tse to perwyj, szczo rozpynaw
Naszu Ukrainu
A wtoraja... dokonała
Wdowu, syrotynu. —
Katy, katy, ludoidy,
Naiłys oboje,
Nakrałyś, -- a szczo wziały
Na toj świt z soboju.*)

Finansowa jedynie niemożność nie dozwoliła mi uilustrować tej mej pracy tak... tym mającym się wznieść dla Chmielnickiego pomnikiem, jako też i dwoma już przez obecnego cara wzniesionemi, a to 1) dla Katarzyny II. — w Petersburgu — za rzeź Hu-

*) Patrz „Poezje“ Tarasa Szewczenki. Lwów 1866. Nak. Bibl. Ossol. Str. 23.

mańską i 2) dla caryzmu w Nowogrodzie niegdyś Wielkim — za przekształcenie grodu tego i całej Rusi w mongolską hordę — pomnikami. — Ohydą bowiem tej cara Aleksandra II. *trylogji* ujawniłbym również światu całą zgrozę jego tendencji. — Ciekawych oglądać litografję modelu Mikeszyna do Rapperswilskiego Muzeum odsyłam gdzie ją *ad felciiora tempora* złożyłem.

([26]) **str. 180**. Z tysiącznych mogących stwierdzić to przykładów, niech mi wolno będzie następne jako osobiście mi znane przytoczyć: 1) Książę Konstanty Lubomirski, właściciel Zdołbickiego majątku na Wołyniu, towarzysz młodości, przyjaciel i Generał-Adjutant cara Mikołaja, był obecnym chwili, gdy feldjeger przywiózł mu wiadomość o listopadowem powstaniu. I gdy car ten zwróciwszy się do niego wyrzekł, że liczy nań w uśmierzeniu buntowników, to ten mu z krwią zimną odpowiedział: że buntownikami współbraci jego car zwać nie ma prawa, — bronią bowiem swych praw i prorogatyw; że chętnie stanąłby na ich czele, gdyby nie był osobistą do cara życzliwością skrępowany. Niezwłocznie też Petersburg opuścił i do śmierci swej o nowych zaszczytach carskich nie pomyślał. 2) Aleksander hr. Potocki, właściciel uroczej pod Humaniem Zofjówki, komenderując pułkiem w głębi Moskwy konsystującym i z tego powodu dość późno o wybuchu wspomnianej rewolucji uwiadomiony, leci do Petersburga, żąda dymisji i nie zważając na perswazje cara jak również i na to, że rewolucja nadziei powodzenia już nie miała, rzuca olbrzymi majątek, zaszczyty, ów Eden ukraiński i spieszy w szeregi walczących

współbraci, by chociaż w części zmyć hańbę w spadku po ojcu targowiczaninie otrzymaną. — Nie wallenrodyzm przeto, lecz patrjotyzm starożytnych Greków i Rzymian, lecz miłość Izraelitów do swej Palestyny, która ich ani w Egipcie ani w Babilonie nie opuszczała .. słowem, uszlachetnione wpływem wieszczów i potęgą religji uczucia, zrodziły i utrwaliły również i w Polsce miłość skarbów narodowych, których kwiatem: ojczyzna i szlachetność. „*Pereat mundus sed fiat justitia*“, tę wersję już i w Cyceronie wspominaną, Polak po dziś z zachwytem powtarza, bo dla niego *justitia* wyobraża wskrzeszenie ojczyzny jego i oddanie hołdu szlachetności narodowej- Z tych to powodów niemal każdy Polak gardzi wszelkiemi honorami i korzyściami materjalnemi, któremi świat obecny wyższe zdolności ducha ludzkiego wynagradza, a to tembardziej, gdy te z rąk katów pochodzą. Od nich bowiem tylko cierniową koronę — bez czci swojej splamienia przyjąć nam przystoi. — Te to właśnie uczucia przez Polskę wraz z chrześcjanizmem do Litwy wniesione, dziką tę Olgierdów krainę w anielską siostrę naszą przekształciły. I ta wywdzięczając się nam za swe uszlachetnienie, za swe wyzwolenie od czyhających na nią mongolsko-moskiewskich szponów, ktoreby ją w carskich czynowników i w jego ciemne tłumy zmieniły, dała nam nie tylko bohaterów, którzy w niczem starszym swym braciom nie ustępowali, lecz nadto jeszcze i twórcą *Pana Tadeusza*, uwieńczyła słynną *Unję Lubelską*, ten sakramentalny akt dobrowolnego, do owych czasów nieznanego w dziejach połączenia narodów. Z macierzyńskiego to jej łona... wieszcz ten swoją do współ-

nej ojczyzny miłość wyssał... i — takową potomności niniejszym wierszem: „Nad wszystko drogie — droższa mi ojczyzna“ — przekazał. — Ten to czynnik, a nie wallenrodyzm, był i na zawsze będzie uczuć i obowiązków naszych przewodnią gwiazdą. By zaś w danym razie tej ojczyźnie być pożytecznym, wyższego ducha ludzie zawsze najgorliwiej. nawet do zatrutych jadem carskiej oświaty przybytków się cisnęli. Boć i z truciznę dających roślin pszczółka dla swej matki miód wyssać umie. Od najdawniejszych też czasów te pszczoły nasze i w odległe leciały strony, gdy te jaśniejszem światłem wiedzy się opromieniały. W Hiszpanji, Włoszech, Francji, w niemieckich i Albionu wszechnicach młodzież nasza jak dawniej, tak i po dziś dzień się kształci nie dla nabycia dostojeństw i zaszczytów w pomienionych państwach... ale jedynie dla tego, by miód tam wyssany u stóp matki swojej złożyć. Cóż więc dziwnego, że dla tej ubóstwionej macierzy swojej wszystko... bo swe osoby, majątki i materjalną przyszłość swoich rodzin poświęcając — rzucali również i moskiewską służbę, skoro tylko ojczyzna tego od nich wymagała. Od posłów naszych przez Repnina wywiezionych począwszy, od Rejtana i całego zastępu mężów, którzy epokę naszego rozbioru uświetnili, od legjonów, które nie Francji, nie Napoleonowi, ale sprawie ojczystej służyły — jakkolwiek o wallenrodyzmie podówczas pojęcia nie miano, od przezacnej emigracji z 1831 roku, która Mikołajowską amnestją mając powrót otwarty do kraju, mogła dowolnie ze znanego już jej wówczas wallenrodyzmu niwę wkroczyć, — gdyby w swem sercu nie czuła tej maksymy, że tylko

prawdą i szlachetnością ojczystą sprawę dźwigać należy, wszyscy li tylko szczerym patrjotyzmem nawę ojczystą wspiérali. A i ta.., słynna z 1831 roku falanga nie wallenrodyzmem, ale apostolstwem prawdy i miłości odbudować ojczyznę pragnęła. Liczny też zastęp Polaków w służbie cara obecnego będących, — z których Hauke, Sierakowski, Padlewski, Oborski, Różycki, Chmieliński, Kopernicki, Matuszewicz i inni, walecznością swą lub śmiercią bohaterów i męczenników się wsławili -- nie prędzej w szranki powstania 1863 roku postąpił... pokąd swych węzłów z tym carem go łączących legalnie nie zerwał, temsamem przeto i wallenrodyzmem bynajmniej nie zgrzeszył — Dzięki też owemu zacnemu patrjotyzmowi dzieje nasze wieńcem wiekopomnych, ze stali pono ukutych mężów, się przyozdobiły. Rejtan nie tylko gardzi tysiącami carskich dukatów i honorami jego, któremi go Poniński nakłonić usiłował, by ten opuszczeniem sali sejmowej dał możność zmienienia zwykłego sejmu, który nigdyby nie przeszedł... na *konfederacyjny*... lecz i całe swe mienie temuż zdrajcy ofiaruje, byleby tenże od niecnych swoich zamiarów odstąpił. Kościuszko z całą godnością odsyła Pawłowi I. pieniądze i dary jego.., nie ich bowiem, ale wyzwolenia ojczyzny swojej od tego nieszczęśliwego cara się spodziewał. Zygmunt Krasiński po powrocie swym w 1836 roku do kraju, kuszony przez cara świetnemi łaski — co celem miały, by wieszcza tego w służalca zmienić -- nie tylko z nich nie korzysta, lecz o niezwłoczny emigracyjny paszport go prosi. A od obrażonego tem cara otrzymawszy takowy, niemal w tejże chwili wraca do

domu, i by ślady carskiej pokusy zniszczyć, zrzuca swój kostjum pobytem u cara splamiony, depce go nogami, w kawałki go rąbie i płomieniom na ostatnią pastwę oddaje. I wkrótce potem literaturę naszą obdarza wiekopomną *Pokusą*. Najwdzięczniejszej też pamięci Andrzej Zamojski, ofiara caryzmu z 1862 roku, temuż patrjotyzmowi hołd należny złożył... a to swą uległością chytremu carowi ojczystej sprawy i wieńca z kwiatów przez wszystkie województwa dawnej Polski przesłanych, a przez przedstawicielki tychże splecionego nie chcąc splugawić—jakkolwiek wiedział, że co najmniej mieniem całem tę cywilną odwagę przypłaci. — Szereg tych znakomitych mężów najwłaściwiej zakończę arcybiskupem warszawskim, prymasem naszym, Szczęsnym Felińskim, który z całą godnością reprezentanta kościoła i narodu naszego nie tylko pierwotnych propozycyj cara nie przyjął, za co niezwłocznie na wygnanie wysłanym został, lecz nadto jeszcze z całą wzgardą powtórne tegoż cara kuszenie odrzucił i w swem pasterskiem do narodu polskiego piśmie w *Chwili* (Czas) krakowskiej (Luty 1864 r.) wydrukowanem: *ciemięzcą i oprawcą* Polski i kościoła go nazywa — Nie mało też ziomków naszych dobrowolnem wygnaniem, utratą zmysłów, samobójstwem na wzór rzymskiego Katona lub też nagłą śmiercią rozpaczliwe boleści serca spowodowane rozbiorem kraju, wkroczeniem Paszkiewicza do Warszawy i smutnem zakończeniem Styczniowego powstania... zakończyło i temsamem stwierdziło potęgę tego patrjotyzmu, który te wybrane narodu postacie opromieniał — Święte to uczucie z religijnością połączone, ażaliż krocie mę-

czeńskich ofiar i w ludzie naszym tak przy tępieniu przez cara Mikołaja unji, jako też i w świeżym przez obecnego cara przymusowym nawracaniu katolików i unitów na Litwie i Podlasiu na łono carosławnej wiary nie wywołały.

([27]) **str. 182.** W kwietniu 1869 r., gdy Karol Libelt przybył do Krakowa, by go zaszczycić swemi prelekcjami, to ci trzej mężowie, przy obiedzie danym przez miasto na uczczenie tak znakomitego gościa, wspominając lata młodości spólnie spędzonej... i o owej bitwie, gdzie wszyscy trzej walczyli z rozrzewnieniem rozprawiali

([28]) **str. 188.** W. ks. Mikołaj ufny w siły olbrzymiej swej armii, tak był pewnym zdobycia obleganej przez siebie Plewny, iż z dniem 10go września (30. sierp.) jako dzień imienin cara, zdobyciem onej uwieńczyć rozkazał, — a chcąc, by solenizant widokiem tryumfu się poił... urządził na wzgórzu wspaniałą estradę i wprowadzając na nią cara, powitał go słowami: „Pozdrawiam waszą cesarską mość tureckim Sedanem“. Lecz dzielny Osman zniweczył owe słodkie marzenia, i tak znakomicie strzepał Moskali, że do południa tej pamiętnej fety oprócz poległych kilkunastu tysięcy, do 7.000 rannych jękami i krwią swoją uczciło amfitrjona swego. Podobne też estrady i dla W. ks. Michała w Azji urządzano.

([29]) **str. 188.** Chociaż w Peterhofie na świat cały słynnym z ilości i wysokości swych wodotrysków, które swą wspaniałością nawet Wersal zaćmiewają, przez cały letni sezon fontanny codziennie od 6—9 wieczorem grają, jedna z nich jednak

główna Samsonem przezwana li tylko w czasie większych, i to głównie carskich festynów puszczaną bywa.

([30]) **str. 193** Jeszcze wiosną 1870 roku, gdy w Petersburgu byłem, niemal po wszystkich tak polskich, jak i liberalno-moskiewskich towarzystwach, a głową których był zacny Suwarów, wprawdzie potomek pragskiego oprawcy, lecz szczerze starający się tę plamę zmyć ze swego nazwiska, i z tych powodów do chwili rozpoczęcia rządów Murawiewa, (dla obrzydliwej fizjonomii swej i szafowania krwią ludzką buldogiem krwiożerczym przezwanego) o tych przedśmiertnych c. Mikołaja dla Polaków uczuciach i radach synowi udzielanych, najotwarciej mówiono. A i pierwsze lata panowania Aleksandra II., amnestja przezeń dana wszystkim więźniom politycznym, tolerancja języka naszego nawet na Litwie i Rusi i inne jego drobniejsze ulgi przezeń nań wyświadczane -- rzetelność tej wersji dostatecznie potwierdzają. Zjazd dopiero trzech monarchów w Warszawie, który zbliżył Rosję z Prusami, ową postępowość cara powstrzymał. Od tego też czasu przy pozornej liberalności jego, rozpoczął się represyjny, denerwujący uczucia narodu system... z Wielopolskim na czele.

([31]) **str. 205**. Szützenbund z Tugenbundu, zrodzone stowarzyszenie, którego celem wykształcenie strzelców. Objęło ono obecnie nietylko Niemcy, lecz i inne narody pod berłem Habsburgów i Hohenzollernów żyjące. Za dewizę sztandarów swych przyjęło też ono: te z prawdziwej oświaty wykwitłe słowa. —

Wir wollen nun ein Volk von Brüdern sein.

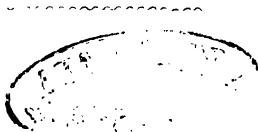
Jeden ze świetniejszych tego stowarzyszenia festów miał miejsce w Wiedniu 1868 r., w którym uczestniczyli galicyjscy, poznańscy, węgierscy i innych narodowości reprezentanci.

([32]) **str. 205.** W początkach średnich wieków, gdy Germanowie napadami swemi całą niemal zachodnią Europę zalewali, — katolicyzm do zwykłych swych suplikacyj dodał wersję: A furore Germanorum libera nos domine.

([33]) **str. 230.** Jan Turgieniew, znamienity moskiewski powieściopisarz, z zacnemi postępowemi dążnościami. (któremu jak również i Leonowi hr. Tołstoj, autorowi Iwana Groźnego — dziś wzbronionego — i wielu innych dramatów i powieści... Moskwa początek rozbudzenia swego zawdzięczać pono będzie) natchniony obrzydzeniem do wyższych warstw społeczeństwa swego, (które komedjancko odgrywając postępowców rolę, przy lada okoliczności z całym zapałem postępowych swych zasad się wypierając, początkowo protegowanych przez siebie krzewicieli liberalizmu, na pastwę caryzmowi poświęcają) napisał znakomitą powieść p. t.: „Nów", co znaczy *nowizna*, wykorczowane przeto, lecz nieuprawne jeszcze pole, i tem zawziętą owych pseudoliberałów niechęć ku sobie wzbudził.

Tu kończę moje dopiski, a to z tych powodów, że przytoczone przezemnie nazwiska i historyczne fakta potwierdzenia odsyłaczami do dziejów i kronik (nie moskiewskich wprawdzie, które oddawna na roz-

kaz władzy... kłamstwa rozkrzewiają) nie potrzebują wcale, i — oświeconej publiczności dobrze są znane. Rozpowszechnione przytem dykcjonarze historyczne i encyklopedje oraz emigracyjna patrjotów moskiewskich literatura niedowierzających mi czytelników o prawdziwości onych nałacniej przekonać mogą.



Spis przedmiotów.

Str.
Parafraza z Deotymy 2
Przedmowa 3
Przedmowa do pierwszej Helotów XIX. wieku edycji 5
Oddział pierwszy: Do braci Słowian w europejskiej Turcji. — Do... 9
Śpiew I. Odezwa Polaków do olśnionych caryzmem Serbów 11
Śpiew II. O narodowości, panslawizmie i o społecznym rozwoju. Część I. 16
Część II. 24
Część III. 35
Oddział drugi: Śpiew III. Heloci XIX. wieku. — Do hr. Wł. de Broel Platera 45
Wstęp 47
Roz. 1. Obecna nasza nieszczęśliwa dola . . 51
Roz. 2. Zbrodnia i kryminał 55
Roz. 3. Pochodzenie panów 63
Roz. 4. Kwestja włościańska 64
Roz. 5. Rozwój społeczny narodu polskiego . . 78
Roz. 6. Wpływ chanów i carów na rozwój społeczny Moskwy 84
Roz. 7. Antagonizm Moskwy 101
Roz. 8. Rzeczywiste przyczyny rozbioru Polski i pierwszy jej upadek 119
Roz. 9. Obecne nasze społeczne przywary . . 138
Roz. 10. Powtórny upadek Polski. — Rok 1863. — Styczniowe powstanie 154
Roz. 11. Kapłanka wolności i jej obecni oprawcy. 177
Roz. 12. Federalizm lub komuna 199
Zakończenie 227
Dopiski 231

Errata.

(W. znaczy wiersz, N. znaczy napisano, C. znaczy czytaj).

Str.	4.	W.	4.	N. spół-czesnych C. społecznych
„	6.	„	11.	N. ludykości C. ludzkości
„	10.	„	6.	N. chciałem C. chciałbym
„	13.	„	5.	N. plany. C. plany,
„	16.	„	4.	N. Moskale. C. Moskale...
„	21.	„	18.	N. wykarmiła; C. wykarmiła...
„	22.	„	4.	N. uwierzył. C. uwierzył...
„	26.	„	30.	N. ze C. za
„	47.	„	27.	N. elakcyjnych C. elekcijnych
„	55.	„	5.	N. przytem C. przodków
„	—	„	14.	N. gorzkie C. gorzkim
„	58.	„	2.	N. zrzucili. C. zrzucili,
„	—	„	28.	N. zakopywały — C. zakopywały:
„	67.	„	11.	N. murzynami C. murzyni
„	69.	„	29.	N. on C. car
„	91.	„	7.	N. swą prawowiernością C. swoją prawornością
„	95.	„	5.	N. sługi przedawano. C. sługi tam sprzedawano
„	104.	„	4.	N. Zakim C. Zanim
„	108.	„	24.	N Czudowskiego C. w Czudowskiego
„	126	„	24.	N. w słynnej C. słynnej
„	127.	„	12.	N. w tej C. tej
„	—	„	25.	N. w tej C. tej
„	—	„	31.	N. sławę C. sławą
„	144.	„	17.	N. podnoszą C. podnoszą. —
„	147.	„	11.	N. zachowa — C. zachować. —
„	153.	„	7.	N. doli C dolę
„	177.	„	4.	N. człeka. C. człeka...
„	—	„	8.	N. ziemskich C. ziemskich —
„	192.	„	19.	N. Zniechęconego) C. Zniechęconego
„	199.	„	26.	N. Szlachetność C. Federalizm
„	301.	„	22.	N. miała C. miało
„	206.	„	9.	N. nie mogą C. nie mogą --
„	—	„	14.	N. miłościa, C. miłością.

